

**Joan Elliott Pickart**

***Miłość z lat szkolnych***

*Tłumaczyła Weronika Żółtowska*

## PROLOG

Nareszcie w domu, pomyślał Mark, stawiając na podłodze ciężką walizkę. Wrócił do Bostonu z Paryża, gdzie pracował przez cały rok. Czas dłużył mu się tam w nieskończoność.

Został zaproszony do udziału w niezwykle ciekawym programie badawczym, który był dla niego ogromnym wyróżnieniem i prawdziwym wyzwaniem. Nie praca, ale miasto, w którym ją wykonywał, dało mu się we znaki. Trudność polegała na tym, że obiegowe sądy Amerykanów na temat Paryża okazały najzupełniej prawdziwe. Markowi wydawało się, że gdziekolwiek poszedł, wszędzie otaczały go zakochane pary.

Zapewne w Bostonie również ich nie brakowało, ale raczej nie zwracał na to uwagi, natomiast magia Paryża sprawiła, że stał się pod tym względem bardziej spostrzegawczy. Co gorsza, z jawnym obrzydzeniem stwierdził, że uporczywie wraca myślą do czasu, gdy sam był zakochany i z młodzieńczą naiwnością oddał serce pewnej dziewczynie o promiennym uśmiechu i roziskrzonych piwnych oczach.

Planowali wspólną przyszłość, zawsze mieli być razem, rozmawiali godzinami o wspólnym domu, dzieciach i szczęśliwym życiu, które będą wiedli, póki śmierć ich nie rozłączy. Okazało się jednak, że to były puste słowa... przynajmniej dla dziewczyny Marka. Złamała mu serce, więc zdumiony i rozgoryczony postanowił, że nigdy już się nie zakocha.

Był przekonany, że uporał się z bolesnymi wspomnieniami, że nie pamięta już o niej i o doznanym rozczarowaniu, ale w Paryżu wszędzie otaczały go pary, tandemy, parki, dwójeczki, więc usłużna pamięć zaczęła podsuwać obrazy z przeszłości. Tam uświadomił sobie, że nie przebaczył swojej dziewczynie ani o niej nie zapomniał.

Przez salon wszedł do otwartej kuchni. Przed wyjazdem do Paryża wynajął mieszkanie Erykowi, świeżo rozwiedzionemu lekarzowi. Pracowali w tym samym szpitalu. Gdy rozmawiali przez telefon, Eryk powiedział, że w lodówce jest trochę jedzenia, a czasopisma i nieliczne listy znajdowane od czasu do czasu w skrzynce leżą na blacie w rogu kuchni.

Mark rozgrzał patelnię, wbił cztery jajka, a potem dorzucił garść startego żółtego sera oraz pokrojoną szynkę. Z przyjemnością wciągnął w nozdrza miłą woń smażącej się jajecznicy, ale radość nie trwała długo. Po chwili znowu spochmurniał. Z pełnym talerzem i szklanką mleka podszedł do kuchennego stołu, usiadł i mimo przykrych myśli z wilczym apetytem zabrał się do gorącego posiłku.

Tego mi było trzeba, uznał przekonany, że gdy

napelni żołądek i porządnie się wyśpi, znów będzie sobą i przestanie myśleć o głupstwach. Mimo to jadł z ponurą miną, powoli i metodycznie żując każdy kęs.

Znów będzie sobą... Właściwie nie ma się z czego cieszyć. Doktor Mark Maxwell, od prawie czternastu lat samotny z wyboru, całkowicie zaabsorbowany pracą, w wieku zaledwie trzydziestu dwóch lat uznany za geniusza w dziedzinie eksperymentalnych nauk medycznych - sam jak palec tak w Paryżu, jak i w Bostonie. Dopiero teraz to sobie uświadomił.

- Cholera jasna - powiedział głośno, nabierając kolejną porcję jajecznicy.

Był wyczerpany, dlatego nie panował nad swoją uczuciowością i oddawał się przykrym rozmyśleniom. Rozżalony i wściekły, chwilowo nie potrafił też przyjąć do wiadomości, że nie ma czasu spotykać się z kobietami, ponieważ jest całkiem zaabsorbowany karierą naukową.

Udało mu się urzeczywistnić wszystkie marzenia i nadzieje. Pod tym względem rzeczywistość przeszła jego najśmielsze oczekiwania, natomiast jeśli chodzi o życie emocjonalne... Szkoda mówić. Mark nadal czuł się jak skrzywdzony osiemnastolatek, rozzłoszczony, pozbawiony złudzeń, zgorzkniały i wściekły jak diabli.

- Fantastycznie, prawda? - wymamrotał, z obrzydzeniem kiwając głową. - I co dalej, Maxwell? Jak zamierzasz się od niej uwolnić?

Nie znał odpowiedzi na to pytanie, ale postanowił

o tym pomyśleć, kiedy się porządnie wyśpi. Jednego był pewny: nie zamierzał z jej powodu reszty życia spędzić samotnie. Nie ma mowy.

- Później się z tym uporam - oznajmił, wstając.  
- Na pewno to zrobię, ale teraz nie będę się nad tym zastanawiać, bo mózg mi się lasuje.

Z gazetnika stojącego w rogu wziął kolorowe plotkarskie czasopismo leżące na samym wierzchu, otworzył je i zaczął kartkować. Nagle znieruchomiał wpatrzony w tytuł jednego z artykułów.

- Ventura w Kalifornii: romantyczny ślub i bajkowe wesele - przeczytał głośno.

Serce waliło mu jak młotem, gdy popatrzył na barwną fotografię przedstawiającą sporą grupę rozśmianych ludzi. Z podpisu można się było dowiedzieć, że to goście weselni z obu rodzin. Jedna miała swe korzenie na wyspie Wilshire, druga w kalifornijskiej Venturze.

Mark jak urzeczony gapił się na kobietę stojącą za dwiema parami szczęśliwych nowożeńców.

To przecież ona!

Zerwał się na równe nogi tak nagle, że krzesło z łoskotem upadło na podłogę. Wpatrzony w zdjęcie nie słyszał hałasu. Jakie to dziwne, pomyślał, wręcz niesamowite. Przed chwilą wspominał tę swoją ukochaną i toczył wewnętrzną walkę, żeby się od niej uwolnić, a teraz patrzy na jej zdjęcie.

Panuj nad sobą, skarcił się surowo. Podniósł krzesło i usiadł na nim ciężko. Może to wcale nie jest takie dziwne? A jeśli los daje mu... swego rodzaju znak

albo wskazówkę, podpowiadając, że trzeba po raz ostatni spojrzeć dawnej dziewczynie prosto w oczy, żeby definitywnie uwolnić się od niej, zamknąć pewien rozdział życia i nie wracać do wydarzeń sprzed lat. Dopiero wtedy Mark będzie w stanie pójść dalej: spotka wspaniałą kobietę o dobrym sercu, pokochają, zaczną cieszyć się życiem, założą rodzinę i uwolnią się od przykrej samotności.

Postanowił najpierw wypaść się porządnie. Jeśli po przebudzeniu nie zmieni zdania, polecą do tej cholery Ventury. Naprawdę warto tłuc się samolotem na drugi koniec Stanów, żeby odzyskać serce, które dawna ukochana wbrew jego woli jakimś sposobem zdołała przy sobie zatrzymać.

Mark wziął czasopismo i z bliska przyjrzał się zdjęciu, a właściwie jednej spośród utrwalonych na nim osób. Doskonale pamiętał jej uśmiech, rude włosy, wielkie piwne oczy, usta... te cudowne usta, które miały smak boskiego nektaru.

Śliczna jak cholera, pomyślał. Zamiast siedemnastolatki o dziewczęcej figurze widział dojrzałą kobietę. Z wiekiem trochę przytyła, ale to jej tylko dodało uroku i... Naprawdę była piękna, bardzo piękna i...

Rzucił czasopismo na stół i wskazując palcem zdjęcie powiedział ze złością do uśmiechniętej kobiety:

- Wkrótce będziesz miała gościa. Odplacę ci za wszystko, Emily MacAllister.

- Babciu! - zawołała Emily MacAllister, wchodząc do słonecznej kuchni. - Przywiozłam obiecane sadzonki! Są prześliczne. Na pewno ci się spodobają. Usiądziesz w ogródku i będziesz nadzorować sadzenie. Babciu?

- Jestem w salonie, dziecinko - odparła Margaret MacAUister.

Emily minęła tradycyjnie urządzonej jadalnię, szeroko uśmiechnięta weszła do salonu i stanęła jak wryta. Pobladła straszliwie, nie mogła złapać tchu, a serce kołatało jak oszalałe. Gdy szeroko otwartymi oczyma wpatrywała się w postawnego mężczyznę, który wstał na jej widok, czas cofnął się nagle, jakby wszystkie minione lata w ogóle nie istniały.

Emily zamiast trzydziestu jeden lat miała ich znowu siedemnaście. Nie była pulchną kobietką z okrągłymi policzkami i widoczną skłonnością do podwójnego podbródka, tylko szczupłą dziewczyną o wspaniałej figurze budzącej zazdrość. Zamiast workowatych szmat przypominających żebraczy strój nosiła markowe dżinsy z uznaną metką, które opinały zgrabną, jędrną pupę.

Emily zrobiło się słabo, więc zacisnęła dłoń na

oparcu fotela. Pokój wirował jej przed oczami. To nieprawda, myślała gorączkowo, mam omamy. Dopadły mnie nocne koszmary, ale obudzę się zaraz i będzie dzień jak co dzień.

Wykluczone, żeby to Mark Maxwell stał w głębi pokoju, obserwując ją z kamienną twarzą. Nie i już.

- Wspaniała niespodzianka, prawda, Emily? - do dała z radością Margaret. - Po tylu latach Mark po stanowił nas odwiedzić.

Tylko nie to, pomyślała Emily. Dlaczego budzik nie dzwoni? Nie, wykluczone, nie zgadzam się, żeby Mark Maxwell tutaj był!

- Cześć, Emily - powiedział cicho.

A więc naprawdę tu jest, przyznała zrezygnowana i dotknęła ręką czoła. Zmienił się bardzo. Nie przypominał kościstego, zabiedzonego, uroczo gapowatego nastolatka. Ten nowy Mark mierzył ponad metr osiemdziesiąt, miał regularne rysy twarzy, prawdziwie męską urodę, szerokie ramiona. Poza tym był świetnie ubrany. Doskonale skrojone ciemne spodnie leżały jak ulał.

Gdzie zostawił swój cudny tandetny piórnik z plastiku, zawsze wypchany długopisami i wystający z kieszeni bluzy? Gdzie niesforna czupryna z wicherkami ciemnych włosów sterczącymi na czubku głowy? Gdzie kościste ramiona i nogi, gdzie stopy nieproporcjonalnie duże w porównaniu z rosnącym wciąż ciałem?

- Emily? - odezwała się Margaret. - Nie przywi tasz się z Markiem? Jestem świadoma, że wasze roz-



stanie było, że tak się wyrażę, całkowitym zaskoczeniem dla nas wszystkich, ale to przecież miało miejsce wiele lat temu. Prehistoria, jak mówią nastolatki. Więcej taktu, dziecinko.

- Aha. - Emily nabrała powietrza. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że wstrzymuje oddech. - Przepraszam. Jasne. Więcej taktu. Cześć... Mark. - Zmrużyła oczy. - Czego tu szukasz?

- Emily, na miłość boską! - jęknęła Margaret. - Zachowujesz się okropnie!

- Nic nie szkodzi, Margaret. Moja niezapowiedziana wizyta z pewnością jest dla Emily sporym zaskoczeniem.

Emily... Jej imię brzmiało mu w uszach. Stała przed nim. Wierzyć mu się nie chciało, że dzieli ich niespełna metr. Patrzył na rude włosy, delikatne jak jedwab, które dawniej przesypywał między palcami. Falowały lekko i sięgały ramion. Spoglądał w śliczne piwne oczy - znak rozpoznawczy MacAllisterów. Czasami skrzyły się z radości albo zasnuwały mgłą pożądania, a pod wpływem wielkiego szczęścia albo głębokiego smutku zachodziły łzami.

Emily była fatalnie ubrana. Istna reklama marnej ciuchami. Ważyła trochę więcej niż w czasach pierwszej młodości i w ogóle się nie malowała. Na nogach miała znoszone tenisówki. Duży palec wystawał z ogromnej dziury.

Emily MacAllister we własnej osobie.

To naprawdę ona.

Jaka śliczna...

Najchętniej podbiegłby, chwycił ją w ramiona, całował do utraty tchu, a potem...

Wybij to sobie z głowy, Maxwell, skarcił się Mark. Masz przed sobą Emily MacAllister, tę spryciarę, która na wiele lat zawładnęła twoim sercem. Przyleciałeś do Ventury, żeby je odzyskać.

- Mark wrócił niedawno do Stanów po roku spędzonym w Paryżu, gdzie pracował w doborowym zespole badawczym prowadzącym naukowe eksperymenty medyczne - opowiadała Margaret. - Stanowisko, które zajmował przedtem w Bostonie, jest zajęte, więc postanowił zrobić sobie wakacje, nim zdecyduje, czym się będzie zajmować. Kto wie, może nawet opuści Boston i znajdzie posadę w innym mieście. Na początek wpadł do Ventury, żeby odwiedzić starych znajomych. Miło z jego strony, prawda?

- Tak, tak, po prostu brak mi słów... - wymamrotała z roztargnieniem Emily, obeszła fotel i opadła na niego bezwładnie, bo kolana się pod nią uginały.

Mark usiadł na kanapie dość swobodnie, opierając stopę na kolanie. Emily ukradkiem obserwowała grę mięśni rysujących się pod cienką tkaniną spodni. Typowo męska poza świadczyła o wielkiej pewności siebie. Emily zamrugała powiekami, odwróciła wzrok i utkwiała go w swoich paznokciach z taką uwagą, jakby po raz pierwszy zobaczyła własną dłoń i odkrywała jej fascynujący kształt.

- Z dwu powodów wybrałem się do Ventury - odparł Mark. - Jednym była chęć usprawiedliwienia się przed tobą i Robertem. Zbyt rzadko się do was odzy-

wałem. Kartka świąteczna na Boże Narodzenie nie wystarczy. Gdybyście mnie nie przygarnęli, gdy ojciec zginął w wypadku samochodowym, pewnie tułałbym się po domach dziecka i rodzinach zastępczych, popadając w coraz większą rozpacz i beznadzieję. Tak dużo wam zawdzięczam, a mam wrażenie, że nigdy nie wyraziłem należycie swojej wdzięczności.

- Bardzo się cieszyliśmy, że wszedłeś do naszej rodziny, Mark - zapewniła Margaret. - Nawet gdyby wróżka przepowiedziała nam, jak się ułożą sprawy między tobą i...

- Babciu - przerwała Emily - po co wracać do wspomnień? Było, minęło. - Popatrzyła na Marka. - Wspomniałeś o dwu powodach przyjazdu do Ventury, prawda? - Gdy kiwnął głową, spodziewała się, że odpowie. Milczał, więc machinalnie liczyła mijające sekundy: jedna, dwie, trzy... - Mam zgadywać? Ile jest czasu na odpowiedź? - zapytała wreszcie, marszcząc brwi. - Zdradzisz nam, jaka jest ta druga przyczyna?

- Wszystko w swoim czasie - odparł Mark i dodał po chwili: - Margaret wspomniała, że wybrałaś ciekawy zawód i robisz karierę. Ostatnio wynajęłaś biuro w śródmieściu, chociaż dawniej wolałaś pracować w domu. O ile dobrze zrozumiałem, dokumentujesz historię najstarszych budynków w tym regionie i pilnujesz ich renowacji w duchu epoki, współpracując z kuzynami prowadzącymi firmę architektoniczną. Zabytki restaurowane pod nadzorem twojej pra-

cowni trafiają do annałów towarzystwa historycznego. Na całym wybrzeżu mówi się o tych dokonaniach.

- Wszystko mu wypaplałaś, babciu. - Emily znacząco spojrzała na babcię i dodała: - Pewnie usłyszał nawet, że zawsze myję zęby dwa razy dziennie, rano i wieczorem.

- Nie mów głupstw. - Margaret parsknęła śmiechem. - Mark zapytał, co u ciebie, więc mu opowiedziałam. Babcia ma prawo, a nawet obowiązek do słusznej dumy z osiągnięć wnuczki. Tak piszą w poradnikach, a ich autorzy wiedzą swoje. Nawiasem mówiąc, kiedy przysłaś, zaczynałam się właśnie zachwycać ślubem Maggie i Alice oraz ich nowym życiem na wyspie Wilshire.

- Aha, naprawdę ciekawy temat. Na monotonię codzienności nie ma to jak podwójne wesele, zwłaszcza jeśli w żyłach młodych małżonków płynie królewska krew.

- Wyobraź sobie, Mark, że Jessica również wyszła za mąż. Robi karierę w adwokaturze i jest zakochana do szaleństwa w swoim policjancie, który ma na imię Daniel. Szybko została mamą, a jej córeczka nazywa się Tessa. Ostatnio MacAllisterowie często bywają na ślubach i weselach, które...

- Ale ty nie wyszłaś za mąż? - przerwał Mark przyciszonym głosem, spoglądając Emily prosto w oczy.

- Ja? - odparła, kładąc rękę na sercu. - Na miłość boską, tylko nie to! Kiedy byłam młoda, naiwna i patrzyłam na świat przez różowe okulary, wydawało mi

się, że jestem stworzona do życia rodzinnego, ale z czasem doszłam do wniosku, że nie nadaję się do tego i... - Zamachała ręką. - Doskonale wiesz, o czym mówię, bo przecież byliśmy nierozłączni od twojej przeprowadzki do Ventury aż do wyjazdu do studia, kiedy postanowiłeś szukać szczęścia w Bostonie. Naprawdę okazaliśmy się strasznymi idiotami, wierząc, że łączy nas prawdziwa... Byliśmy młodzi i głupi, prawda? No pewnie! Dość o tym. Zmieńmy temat.

Bardzo słusznie, pomyślał Mark, bo serce mi się kraje, gdy ona mówi to samo, co napisała w liście wysłanym przed laty do Bostonu. Po jego otrzymaniu początkowo chciał pierwszym samolotem wrócić do Ventury i sprawdzić, czy Emily stojąc przed nim twarzą w twarz będzie w stanie powtórzyć wszystko, co do niego napisała. Problem w tym, że nie miał złamanego' centa, więc nie mógł sobie pozwolić na kupno biletu lotniczego. Gdy ochłonął, uderzyło go, że w tym cholernym liście bez cienia wątpliwości dała mu do zrozumienia, że między nimi wszystko skończone, więc po co miałby się poniżać?

Po kilkunastu latach siedział z nią w dobrze znanym pokoju i słuchał podobnych argumentów, których wówczas użyła na piśmie. Cierpiał tak samo, jak dawniej. Bolało okropnie.

Trzeba przyznać, że bardzo efektywnie spożytkował czas, bo już pierwszy poranek spędzony w Venturze przyniósł spotkanie z Emily, które sprawiło, że musiał stawić czoło nieubłaganym faktom. Teraz po-

zostało mu jedynie odebrać zbolące serce dziewczynie, której wcale na nim nie zależało.

Z drugiej strony jednak...

W wynurzeniach Emily było pewne przekłamanie. Słuchając jej, można by pomyśleć, że oboje przyznali, jakoby przed laty błędnie określili wzajemne uczucia oraz zgodnie doszli do wniosku, że to nie była miłość. Tu stanowczo mijała się z prawdą.

Przed wyjazdem do Bostonu Mark zapewniał z ręką na sercu, że ściągnie ją tam, gdy tylko wykombinuje, jak zarobić na utrzymanie rodziny, kontynuując studia. Sam dzięki otrzymanemu stypendium był miał zapewniony. Emily przyrzekła czekać na niego, póki będzie trzeba, ale już po miesiącu przyszedł koszmarny list i...

- Już jestem! - Dobiegający z oddali głos wyrwał Marka z zamyślenia. - Mogę kopać, jak chciałyście.

Emily szeroko otworzyła oczy i zerwała się jak oparzona.

- Wykluczone. Nie będzie dziś żadnego kopania. Wybacz, babciu. Głowa mnie rozboleła. Muszę uciekać. Wpadłam tylko, żeby powiedzieć... Pa, Mark, miłego urlopu i...

Rozległ się trzask zamykanych drzwi wejściowych, a po chwili do salonu wpadł chłopiec, z wyglądu nastolatek.

- O Boże miłosierny - szepnęła Emily. - Nie.

- Cześć - rzucił. - Nie słyszałyście, że wołałem? Jak tylko po powrocie z basenu zobaczyłem twoją kartkę, mam, zaraz wskoczyłem na rower i przyje-

chałem tutaj. Cześć, prababciu. Skopimy ziemię i posadzimy ci zielsko, jak się należy. - Dopiero teraz spostrzegł wysokiego mężczyznę wstającego powoli z kanapy. - Ojej, dzień dobry panu. Przepraszam, nie wiedziałem, że macie gościa. - Pytająco spojrzął na matkę.

- Tak, rzeczywiście - powiedziała Emily, z trudem chwytając oddech. - Ja... Mark... chciałam ci przedstawić... - Westchnęła głęboko. - To... mój... mój syn. Trevor. Trevor MacAllister. Trevor, przywitaj się z doktorem Maxwelllem, moim... serdecznym przyjacielem ze szkolnych czasów.

- Ale super - ucieszył się chłopiec i kiwnął głową. - Dzień dobry panu.

- Jesteś synem... Emily? - zapytał wpatrzony w niego Mark. Mówił zduszonym głosem, który nawet jemu wydał się dziwny.

- No, we własnej osobie. Oto jej genialny potomek. Pan widzi, że już ją przerosłem? Fajnie, co?

- Naturalnie - przytaknął Mark. - He... Ile masz lat, Trevor?

Nie! Synku, nie odpowiadaj, pomyślała rozpaczliwie Emily, robiąc krok w stronę Trevora.

- Tak, nadeszła wreszcie ta chwila - szepnęła do siebie Margaret.

- Dwanaście, niedługo skończę trzynaście - odparł Trevor. - Niewiele brakuje. Prawdziwy ze mnie nastolatek.

Wygląda identycznie jak ja w tym wieku, myślał gorączkowo Mark. Wysoki, kościsty, stopy jak kajaki,

kończyny nieproporcjonalnie długie w porównaniu z tułowiem, piwne oczy, ciemne włosy, niesfome wicherki sterczące uparcie na czubku głowy.

Dlaczego mówicie, że to syn Emily, chciał krzyknąć. Nie wątpił, że go urodziła, ale, do jasnej cholery, ten chłopiec stojący na progu salonu był nie tylko jej dzieckiem.

Żadnych wątpliwości. Miał absolutną pewność.  
Mark Maxwell wiedział, że jest ojcem Trevora!



## ROZDZIAŁ DRUGI

Wieczorem tego samego dnia tuż po dziesiątej Emily stała przed długim lustrem umieszczonym na wewnętrznej stronie drzwi jej sypialni. Z westchnieniem przyjrzała się swojemu odbiciu.

Okropność, myślała ponuro. W workowatych dżinsach i obszernej bluzie wyglądała jak zwyciężczyni zawodów w jedzeniu pączków na czas, która długo i ofiarnie trenowała przed występem. Policzki miała okrągłe, no i ten koszmarny podbródek.

Umyła włosy i zrobiła dyskretny makijaż, chcąc podkreślić urodę piwnych oczu stanowiących znak rozpoznawczy wszystkich MacAllisterówien, ale nie знаła sposobu, żeby w mgnieniu oka zlikwidować dziesięciokilową nadwagę.

Była z siebie dumna, bo przez kilka ostatnich miesięcy zrzuciła piętnaście kilo, ale powinna stracić jeszcze dziesięć, które sprawiały, że jej uda, brzuch i pośladki wyglądały jak obwieszony woreczkami z piaskiem, a twarz była okrągła niczym księżyc w pełni.

- Przestań się zadrećzać - mruknęła do siebie, zgasiła światło i wyszła z sypialni.

Powłokła się do niewielkiego saloniku. Nasłuchi-

wała przez moment, czy z pokoju Trevora dobiega muzyka. Miał w swoim pokoju miniwieżę. Ale za drzwiami panowała cisza, a w szparze pod nimi nie widać było smugi światła.

Lada chwila Mark zapuka do drzwi, pomyślała, opadając na kanapę. Nie potrzebowała kryształowej kuli, żeby przewidzieć, co wkrótce nastąpi. Mark zapuka do jej drzwi, gdy tylko upewni się, że Trevor... czyli jego syn, zasnął na dobre. Dziś po południu domyśliła się, że czekają ją niezbyt miłe odwiedziny, kiedy ujrzała minę Marka wpatzonego w kościstego nastolatka, który był jego sobowtórem w wersji sprzed kilkunastu lat.

Wzdrygnęła się, zacisnęła dłonie na łokciach, przesunęła się na brzeg kanapy i lekko pochyliła do przodu. Doznała wrażenia, że stoi obok i obserwuje samą siebie, zaciekawiona dramatem rozgrywającym się na jej oczach scena po scenie. Do tej pory umiała przewidzieć jego treść, ale nie miała pojęcia, co będzie dalej.

W pierwszym akcie główną rolę grała ładna, szczupła dziewczyna, a partnerował jej trochę niezdarny nastolatek. Bardzo się kochali, a owocem ich miłości był synek, o którego istnieniu młody ojciec nie miał pojęcia.

Pomijając mniej istotne wątki, przejdźmy do aktu drugiego. Główny bohater jest teraz cenionym lekarzem i uczonym prowadzącym ważne badania naukowe, a bohaterka zmieniła się w otyłą, nieładną kobietę walczącą desperacko, żeby zachować szacunek dla

samej sobie i niedawno odzyskane poczucie własnej wartości.

A co z wielką miłością?

Jakaś część serca głównej bohaterki zawsze będzie należeć do Marka Maxwella, który opuścił Venture, żeby urzeczywistnić swoje marzenia. We wczesnej młodości był poważny jak na swój wiek i zdecydowany osiągnąć pozycję zawodową, która pozwoli mu utrzymać Emily na takim poziomie, do którego wedle jego opinii przywykła, bo pochodziła z dość zamożnej rodziny. Nie uwierzyłby, choćby zapewniała, że nie potrzebuje eleganckiego domu i mnóstwa rzeczy, bo chce po prostu zostać jego żoną, na dobre i na złe. Naprawdę nie liczyło się dla niej, czy będą opływać w dostatki, czy klepać biedę.

Tak, przyznała w duchu Emily, tamtego Marka nie przestałam nigdy kochać. A co z jego nowym wcieleniem, które pojawiło się w drugim akcie? Szczerze mówiąc, czuła się nieco zagubiona i nie wiedziała nawet, jak rozmawiać z mężczyzną przystojnym, dobrze zbudowanym, pewnym siebie, odnoszącym same sukcesy. Taki facet może mieć każdą ślicznotkę, która wpadnie mu w oko, więc nawet nie spojrzy na pulchną kobietę w typie Emily.

Wielka miłość? Aha, wolne żarty! Mark, który wkrótce zastuka do drzwi tego domu, nienawidzi jej z równą mocą, jak dawniej kochał.

Usłyszała ciche pukanie, wzdrygnęła się i zacisnęła kurczowo dłonie, obejmując mocniej łokcie.

- Mark czytał scenariusz - mruknęła, parszkając

histerycznym śmiechem. - Kolej na dramatyczną scenę z wyzwiskami, oskarżeniami i...

Pukanie zabrzmiało po raz drugi.

Emily na moment zacisnęła powieki, odetchnęła głęboko, żeby nabrać odwagi, wstała, otworzyła drzwi i natychmiast zaczęła mówić.

- Cześć, Mark. - Odsunęła się, żeby przepuścić gościa. - Domyśliłam się, że przyjdiesz.

- To oczywiste - odparł ponuro i wszedł do środka. Gdy zamykała za nim drzwi, odwrócił się, żeby na nią popatrzeć. - Czekałem w samochodzie, aż u Trevora zgaśnie światło. Wyliczyłem sobie, gdzie jest okno jego sypialni. Odsiedziałem jeszcze dwadzieścia minut, aby mieć pewność, że zasnął. Mój syn już śpi, prawda?

Emily skinęła głową. Nagle poczuła się tak wyczerpana, że z trudem znalazła siły, żeby podejść do fotela i opaść bezwładnie. Wpatrzony w nią Mark usiadł w rogu kanapy. Minęło kilka chwil i atmosfera w salonie zgęstniała do tego stopnia, że Emily niemal czuła narastającą presję. Ze zdenerwowania nie mogła złapać tchu.

- Jedno pytanie - odezwał się w końcu Mark. - Tylko jedno krótkie pytanie, Emily. - Zawiesił głos. - Dlaczego? Czemu nie poinformowałaś mnie, że mam syna? Skąd przekonanie, że masz prawo ukrywać to przede mną?

Tak postanowiłam, bo kochałam cię, a twoje życie było dla mnie ważniejsze od mojego, pomyślała rozgorączkowana. Wszystko dlatego, że byłam zbyt mło-

da i straszliwie przerażona, gdy odkryłam, że urodzę dziecko. Okropnie za tobą tęskniłam i potrzebowałam twojej pomocy, ale obawiałam się, że machniesz ręką na swoje marzenia i śmiałe plany, przedłożysz nad nie życiowe obowiązki, weźmiemy ślub, razem wychowamy nasze dziecko, a potem znenawidzisz mnie, uznając, że zniszczyłam ci życie i uniemożliwiłam osiągnięcie celów, do których od dawna uparcie dążyłeś, harując jak wół.

- Uznałam, że dla wszystkich tak będzie najlepiej - odparła cicho. - Nic już do siebie nie czuliśmy, więc...

- Chwileczkę - przerwał Mark, unosząc dłoń. - Tak samo mówiłaś, gdy spotkaliśmy się po południu u twojej babci. Można by pomyśleć, że oboje uznaliśmy, jakoby między nami wszystko się skończyło, więc postanowiliśmy zerwać. To nieprawda i doskonale o tym wiesz, Emily. Wmówiłaś rodzinie, że zerwaliśmy, nim wyjechałem, co? Tak im to przedstawiłaś, żeby nie ścigali mnie, jak to mają w zwyczaju. Gdyby nie twoje gadanie, MacAllisterowie sprawdziliby mnie do Ventury, nawet gdyby należało użyć siły. Musiałbym się ożenić. Dobrze mówię?

- Owszem - przytaknęła, dumnie unosząc głowę.  
- Ojciec gotów był przywlec cię tutaj, nie bacząc na opór, ale powiedziałam mu... wyjaśniłam, że... że nic już do siebie nie czujemy, a nasza miłość nie prze trwała próby czasu.

- Dlaczego ich okłamałaś? - spytał Mark, mrużąc oczy.

- Nie masz racji. Właściwie nie kłamałam. Przecież dostałeś mój list. Napisałam, że po twoim wyjeździe ogarnęły mnie wątpliwości. Po namyśle doszłam wtedy do wniosku, że jestem zbyt młoda, aby wiedzieć, czym jest prawdziwa miłość. Twój wyjazd sprawił, że ochłonełam. Przedtem żyłam jak we śnie i nagle wróciłam do rzeczywistości. Definitywne zerwanie wydało mi się najlepszym wyjściem z sytuacji, więc... Aby nie komplikować sprawy, powiedziałam rodzicom, że jesteś tego samego zdania... Mniejsza z tym. I tak nie masz pojęcia, co mną kierowało. Po prostu nie jesteś w stanie tego pojąć.

Zrozum, przekonywała bezgłośnie, nie mogłam znieść myśli, że mnie znienawidzisz. Dlaczego nie widzisz tej prostej zależności? Byłeś dla mnie wszystkim, kochałam cię z całego serca. Dzięki twojej miłości czułam się wyróżniona, piękna, wyjątkowa. Nie mogłam znieść myśli, że twoje cudowne uczucie zmieni się w nienawiść.

Emily zdawała sobie sprawę, że różni się bardzo od sióstr. Brakowało jej pewności siebie charakteryzującej Jessikę, otoczoną zawsze wianuszkiem znajomych i przyjaciół, chociaż wcale nie zabiegała o ich sympatię. Wiecznie zbuntowana Alice fascynowała wybujałym indywidualizmem. Emily niczym się nie wyróżniała, nieco zagubiona próbowała dostosować się do otoczenia, zawsze była pogodna, rozdawała miłe uśmiechy, nie sprawiała kłopotów i usiłowała wszystkich zadowolić, aby zasłużyć na ich względy. Nagle pojawił się Mark i zakochał się w niej. Wybrał ją!

- Gdybym nie przyjechał teraz do Ventury - usłyszała nagle jego głos i wróciła do rzeczywistości - pewnie nigdy bym się nie dowiedział, że mam syna. Do diabła, Emily! Jakim prawem ukrywałaś przede mną jego istnienie?

- Ja...

- Straciłaś przewagę, moja droga - przerwał jej Mark. - Teraz mój ruch. Stanowczo zamierzam powiedzieć mojemu synowi, że jestem jego ojcem. Przez trzynaście lat nie byłem obecny w jego życiu, ale to się zmieni.

Emily otworzyła szeroko oczy i poczuła, że blednie.

- Mark, błagam cię, nie działaj pochopnie - prosiła, kręcąc głową. - Nie możesz nagle oznajmić, że jesteś... Mark, dla dwunastolatka to prawdziwe trzęsienie ziemi. Nie poradzi sobie, nie potrafi tego ogarać. Trevor jest przekonany, że kochałam jego ojca, który był wspaniałym młodym mężczyzną i chciał się ze mną ożenić, ale... ale... zginął tragicznie w wypadku samochodowym.

Mark miał wrażenie, że znalazł się nagle pośrodku niespokojnego roju pszczoł. Szumiało mu w uszach. Dźwięk był natrętny, uporczywy, nie do zniesienia. Potrząsnął głową, chcąc się od niego uwolnić, i nagle usłyszał szalone, głośnie kołatanie własnego serca.

Emily mnie uśmierciła, pomyślał z niedowierzaniem, bez skrupułów starła z powierzchni ziemi. Wystarczyło kilka słów, żebym zniknął spośród żyjących. Niestety, Trevor, twój ojciec był wspaniałym

człowiekiem, ale zdarzyła się kraksa i już po nim. Mówi się trudno, chłopcze. Nie ty jeden masz tylko mamusię. Tak się paskudnie złożyło, że twój ojciec to trup, trup, trup.

Mark potarł dłońmi twarz, gdy uświadomił sobie, że tamten związek sprzed lat nie był nigdy dla Emily tak ważny jak dla niego. Na domiar złego błyskawicznie wymazała byłego chłopaka ze swego życia. Co z oczu, to z serca... w którym zapewne od początku nie było dla niego miejsca.

- Nie do wiary - mruknął, kręcąc głową. - Kiedy powiedziałeś mojemu synowi tę kosmiczną bzdurę?

- Jesteśmy liczną rodziną, więc Trevorowi nie brakowało kuzynów, którzy z powodzeniem zastępowali mu ojca. - Emily westchnęła. - Dopiero gdy poszedł do szkoły, zapytał, dlaczego inne dzieci mają tatuśców, a on jedynie wujków.

- I wtedy umarłem, że się tak wyrażę - burknął opryskliwie. - Trevor poszedł do szkoły jako sześciolatek, prawda?

- Tak. Cała rodzina usłyszała ode mnie obowiązującą wersję. Nie byli zachwyceni, ale przyjęli ją do wiadomości. Dowiedzieli się również, że Trevor nie zna twojego imienia i nazwiska. Poradziłam mu, żeby zamiast wspominać żywego człowieka wyobrażał sobie ojca jako opiekuńczego anioła, który czuwa nad nim z daleka. Na szczęście zadowolił się tą wersją i nigdy więcej nie spytał o tatę.

- Pewnie odetchnęłaś z ulgą.

Mark potarł dłonią czubek głowy. Emily doskonale



pamiętała ten ujmujący gest świadczący o przygnębieniu i zdenerwowaniu. W takich sytuacjach Trevor zachowywał się identycznie.

- Nigdy mnie nie kochałaś, prawda? - spytał Mark, mrużąc oczy. - Chciałaś tylko pokazać siostrze, że masz pewne atuty. Jessica wodziła rej w szkole, tańczyła w zespole, była przewodniczącą samorządu i tak dalej. Alice miała własny świat, nieustannie się buntowała i musiała być inna niż siostry. Nic jej nie obchodziły słynne trojaczki MacAllisterów. Ty byłaś pośrodku, w ciągłym zawieszaniu: trochę nijaka, wszystkim życzliwa, wiecznie nadskakująca, jakbyś nieustannie... Cholera, sam nie wiem... Jakbyś szukała dla siebie miejsca albo własnego stylu życia. I nagle w trzeciej klasie liceum pojawił się nowy uczeń. Biedny, trochę gapowaty Mark Maxwell, porzucony w dzieciństwie przez matkę, wychowywany przez ojca alkoholika, który w końcu wpakował się na drzewo, prowadząc po pijanemu, i zginął na miejscu. Poznałaś mnie i znalazłaś cel w życiu. Zlitowałaś się nad pechowcem i zostałaś jego dziewczyną, dzięki czemu od razu poprawiłaś swoje notowania. Jako jedyna z waszej trójki miałaś stałego chłopaka, bo Jessica i Alice szybko zrywały i nie potrafiły zatrzymać przy sobie faceta. Pierwsza straciłaś dziewictwo i zyskałaś doświadczenie w tych sprawach, więc mogłaś patrzeć z góry na siostrzyczki. Proszę bardzo, Emily zaskoczyła wszystkich.

- Przestań, Mark - jęknęła Emily. Łzy piekły ją pod powiekami. - Wierz mi, kochałam cię tak, jak

może kochać siedemnastoletnia dziewczyna. Nie waży się sugerować, że wszystko sobie wykalkulowała, a nasz związek był ohydłą mistyfikacją, więc należałoby się wstydzić, że coś nas łączyło. Przecież to nieprawda!

- Czyżby? - zapytał. - Zaraz po moim wyjeździe uznałaś naszą miłość za niebyłą i machnęłaś ręką na nasze wspólne plany. Pięć lat później uśmierciłaś mnie i wtedy stałem się aniołem opiekuńczym. Oto przekonujące dowody, że naprawdę mnie kochałaś! Chyba żartujesz. Wykorzystałaś mnie, Emily, żeby nabrać pewności siebie, prześcignąć siostrzyczki i przed nimi wejść w dorosłe życie. Poszłaś na całość, dobrze mówię? Jako nastolatka urodziłaś nieślubne dziecko. W tej dziedzinie Jessika i Alice musiały uznać twoją wyższość.

- Dostyc - szepnęła Emily ze łzami w oczach. - Błagam, przestań.

- Przykro słuchać, gdy ktoś ci mówi prawdę w oczy, tak? Nie dam się przekonać i powiem wszystko. Nie ulega wątpliwości, że jestem ojcem Trevora, ponadto żyję i mam się dobrze, i zamierzam uświadomić synowi, jak się sprawy mają.

Emily wstała z fotela, przeszła parę kroków, zatrzymała się na środku pokoju i z całej siły przycisnęła dłonie do brzucha.

- Błagam, zastanów się, Mark - zaczęła drżącym głosem. - Wiem, że mnie nienawidzisz, ale nie powinieneś dla zemsty krzywdzić mojego... naszego syna. Wiem, że nie mogę ci zabronić kontaktów z Trevo-

rem, więc mógłbyś najpierw się z nim zaprzyjaźnić, wysondować go, przygotować odpowiedni grunt, pokazać mu się od najlepszej strony. Kiedy zbudujesz solidną podstawę, znajdziesz sposób, żeby mu powiedzieć... O Boże, jak mam wyznać swojemu dziecku, że je okłamałam?

- Cholera, to proste - kpił Mark, wstając z kanapy. - Napisz do niego list.

- Mark, błagam na wszystkie świętości. Nie rób niepotrzebnego zamieszania w życiu Trevora. Nie krzywdź go. Myśl tylko o nim: jak zareaguje, gdy nagle usłyszy całą prawdę? Czy serce nie podpowiada ci, że powinieneś działać ostrożnie i... Zapomnij o swojej niechęci do mnie. Trevor powinien być dla ciebie najważniejszy. - Dwie łzy spłynęły po policzkach Emily. - To jeszcze dziecko. Potrzebuje czułości, łagodności, bezpieczeństwa. Och, błagam cię!

Mark położył dłonie na biodrach, uniósł głowę i długo wpatrywał się w sufit. W końcu znów popatrzył na Emily.

- Dobra - mruknął. - Będzie, jak chcesz... na razie. Ze względu na Trevora. Mam nadzieję, że to rozumiesz. Ustąpiłem dla dobra mego syna. Tobie nic nie jestem winien. - Gdy Emily natychmiast kiwnęła głową, dodał tonem nie znoszącym sprzeciwu: - Jutro wieczorem przyjdę do was na kolację.

- Proszę?

- Nie przesłyszalaś się. Powiedz Trevorowi, że zaprosiłaś najlepszego przyjaciela ze szkolnych lat, jak byłaś łaskawa mnie określić, na domową kolację. Nic

nadzwyczajnego. To normalne, że dawni kumple trzymają się razem. Trevor i ja będziemy mieli sposobność, żeby porozmawiać, trochę pożartujemy przy smacznym jedzonku, żeby przełamać lody. O której?

- Ja...

- O której mam przyjść, Emily?

- O szóstej - powiedziała, opuszczając bezradnie ramiona. - Zawsze jemy kolację o szóstej.

- Dobra. Na pewno będę - odparł, idąc ku drzwiom.

- Nadal nie używasz cukru i słodzisz herbatę miodem?

Mark odwrócił się natychmiast.

- Przestań, Emily! Nie próbuj takich sztuczek! Nie dam się zmiękczyć miłymi wspomnieniami. To ci się nie uda i... - Urwał i zmarszczył brwi. - Dlaczego pamiętasz takie błahostki, na przykład, że do herbaty wolę miód niż cukier?

Bo cię kochałam, głupku, pomyślała Emily. Nie używasz lnianych serwetek. Jesz arbuza z pestkami, bo szkoda czasu na ich wydłubywanie. Twój ulubiony kolor to blady, pastelowy róż jak we wnętrzu muszli, ale uważasz, że to niemęskie, więc głośno przyznajesz się do niebieskiego. Chętnie jadasz frytki i nie cierpisz pieczonych ziemniaków. To nie są błahostki, idioto, tylko wspomnienia. Moje własne, zachowane na zawsze.

- Mniejsza z tym - wymamrotał Mark, podszedł do drzwi i otworzył je. - Dobranoc, Emily.

Wyszedł cicho, ale nawet ten stłumiony dźwięk

sprawił, że wzdrygnęła się i skrzywiła twarz jakby pod wpływem mocnego uderzenia. Dwie łzy spłynęły znów po bladych policzkach, więc otarła je niecierpliwym gestem. Podeszła do fotela i usiadła na nim bezwładnie, wpatrzona w drzwi.

Po chwili zerwała się na równe nogi, pobiegła do kuchni i otworzyła lodówkę, szukając smakołyków, które pomogłyby jej przetrwać trudne chwile. Drżącą ręką chwyciła pojemnik z lodami. Nagle cofnęła dłoń, jakby poparzyła sobie palce, i zatrasnęła drzwi lodówki o wiele mocniej, niż należało.

Biegiem popędziła do sypialni, otworzyła górną szufladę komody i wyjęła prześliczne ręczne lustro wykładane masą perłową. Usiadła na łóżku, tuląc je do piersi.

Przymknęła oczy i wróciła myślą do pamiętnego styczniowego dnia, kiedy dziadek zaprosił ją do swego gabinetu, żeby wręczyć jej niezwykle prezent obiecany w święta Bożego Narodzenia. Zgodnie z rodzinnym zwyczajem w okolicach Gwiazdki każde z wnucząt składało Robertowi MacAllisterowi wizytę, żeby odebrać starannie wybrany upominek. Obdarowany sam decydował, czy zdradzi rodzinie, co dostał.

Emily pamiętała, że po rozpakowaniu ślicznego lusterka wstrzymała oddech z zachwytu i wodziła palcem po jego krawędzi.

- Należało do mojej matki - wyjaśnił Robert MacAllister. - Zawsze zajmowało honorowe miejsce na jej toaletce jako prezent od męża. A teraz? Życzę sobie, abys ty je miała, i to z ważnych powodów.

Emily rzuciła dziadkowi pytające spojrzenie.

- Dzięki temu zwierciadłku matka nauczyła mnie odrzucać pozory i widzieć istotę rzeczy. W ten sposób dowiedziałem się, kim naprawdę jestem, i nie zagubiłem nigdy własnej tożsamości.

Emily kiwnęła głową.

- Chcę, żebyś posłużyła się lustrem w tym samym celu, moja droga - oznajmił jej dziadek. - W miłym otoczeniu i samotności popatrz na siebie i spróbuj dostrzec swoje prawdziwe oblicze ukryte za uśmiechniętą maską, która na stałe do niej przyłgnęła. Ta niezmacona pogoda oraz dodatkowe kilogramy to twój sposób na zachowanie dystansu między tobą i światem.

- Dziadku drogi, jako otyła brzydula czuję się... bezpieczniej - odparła ze łzami w oczach. - Ukryłam się pod warstwą sadła. Uśmiecham się jak zawsze i zapewniam innych, że wszystko jest w porządku, bo... - Pokręciła głową, ponieważ zbierało jej się na płacz i słowa nie chciały przejść przez gardło.

- Wiem - odparł łagodnie dziadek Robert. - Dom jest dla ciebie kryjówką, dlatego tam ma siedzibę twoja firma. Pora wyjść z ukrycia, Emily. Dzięki temu lusterku dostrzeżesz w sobie odwagę, której potrzebujesz do urzeczywistnienia życiowych celów. Bardzo cię kocham, moje dziecko, więc chcę, żebyś przestała chować się w cieniu. Czeka na ciebie jasno oświetlona droga.

- Mądry z ciebie człowiek - powiedziała Emily.  
- Prezent jest cudowny. Zawsze będzie drogi mojemu

sercu. Obiecuję zastosować się do twojej rady. Naprawdę z niej skorzystam.

Dotrzymała słowa. Teraz również podniosła lusterko na wysokość twarzy i popatrzyła na swoje odbicie. Na początku stycznia poszła do ciotki Kary, emerytowanej lekarki, która знаła się na dietetyce. Emily poprosiła ją o ułożenie zdrowej diety odchudzającej oraz harmonogramu ćwiczeń. Kara oznajmiła stanowczo, że Emily ma trzydzieści kilo nadwagi. Nic dziwnego, że jej syn czuł się zażenowany, gdy kole-dzy widzieli go z nazbyt puszczystą matką.

Spalała tłuszcz powoli, lecz systematycznie. Zrzuciła już dwadzieścia kilo, ale powinna jeszcze pozbyć się dziesięciu.

- Nadal wyglądasz jak świnka Piggy - powiedziała do swego odbicia. - Mark na pewno skrzywił się z obrzydzenia na widok tłuściocha, w którego się zmieniałaś. - Umilkła na chwilę i westchnęła. - Bzdura. Mój wygląd nic go nie obchodzi, bo strasznie podpadłam...

Emily wstała i schowała lustro do szuflady.

Nie warto torturować się, recytując w nieskończoność listę zarzutów stawianych jej przez Marka. Twierdził między innymi, że nigdy go nie kochała, ale nie miał racji. To nieprawda.

Jej miłość do Marka Maxwella, którego znała w czasach pierwszej młodości, przetrwała mimo upływu lat. Ilekroć Emily, ukryta w bezpiecznym konie nadwagi oraz domowego zacisza, czuła się osamotniona, wracała myślą do tamtego uczucia. Owija-

ła się nim jak ciepłym kocem, wspominając chwile spędzone z ukochanym.

Ostatnio jednak wyszła z ukrycia. Przed dwoma miesiącami wynajęła biuro w centrum miasta i robiła karierę jako kobieta interesu, nabierając pewności siebie i zyskując ogólne uznanie.

Trevor, kochany dzieciak, co wieczór zabierał deser do swojego pokoju, żeby nie drażnić Emily, pochłaniając na jej oczach kaloryczne pyszności, które dla niej były zakazanym owocem. Posłuchała rady dziadka, wyszła z cienia i odważnie stanęła w pełnym słońcu. Przymknęła sobie, że będzie się uśmiechać tylko wtedy, gdy przyjdzie jej na to ochota.

Wszystko tak dobrze się układało... do dzisiaj, pomyślała, zdejmując z łóżka narzutę. Nagle pojawił się Mark i wywrócił jej życie do góry nogami. Nie ukrywał wściekłości. Był przystojny, pewny siebie, budził lęk. W jego obecności czuła się tłustą niezdarą podatną na wszelkie ciosy i...

Sięgnęła pod poduszkę, wyjęła nocną koszulę i powlokła się do łazienki. Można powiedzieć, że Mark wbił jej niewidzialną szpilę, a przez maleńki otworek wolno ulatniała się zdobyta z trudem wiara w siebie i poczucie własnej wartości. Tak się namęczyła, żeby wzbudzić w sobie te cechy, a teraz nie miała pojęcia, co robić, żeby ich nie utracić.

W drzwiach łazienki przystanęła, odwróciła się, podbiegła do komody, wyjęła lustro i z ponurą miną spojrzała znowu na swoje odbicie.



- Emily MacAllister, weź się w garść - oznajmiła surowo.

Zarzekła się w duchu, że nie pozwoli Markowi zniszczyć swojego nowego wcielenia. Nie ma mowy. Trzeba się wyprostować, podnieść wysoko głowę, pokazując... cholerny podwójny podbródek, i wspólnie zdecydować, jak przedstawią ojca jej... ich synowi.

Koniec z prośbami i błaganiami. Nie zamierzała więcej zachowywać się jak młodziutka dziewczyna, którą była, gdy kochała Marka. Na miłość boską, przecież nic już do niego nie czuła, więc serce i emocje nie przeszkodzą jej w podjęciu decyzji najlepszej dla Trevora.

Tak, niewątpliwie Mark Maxwell, który po tylu latach wrócił do Ventury, nic dla niej nie znaczy.

Była o tym przekonana.

Czy aby na pewno?

## ROZDZIAŁ TRZECI

Miód do herbaty zamiast cukru...

- Maxwell, do jasnej cholery - powiedział głośno leżący w ciemności Mark. - Przestań wreszcie o tym myśleć.

Popatrzył na budzik umieszczony na nocnym stoliku obok łóżka w jego hotelowym pokoju. Było po drugiej. Od paru godzin nie mógł zasnąć. Po niedawnej rozmowie w głowie mu się mąciło od nadmiaru zawikłanych informacji.

- Tak, Emily - mruknął, zakrywając twarz rękami. - Nadal wolę do herbaty miód niż cukier.

Zachnął się, kiedy o to zapytała, ale po jej minie poznał, że tamto pytanie nie było wcale sprytną manipulacją. Emily skurczyła się wystraszona, gdy postawił taki zarzut. Nie miał racji. Wprosił się na kolację i dlatego najzwyczajniej w świecie chciała się dobrze przygotować do wizyty.

Po tylu latach pamiętała, że sładził herbatę miodem.

Z niewiadomych powodów całkiem się rozkleił, kiedy to sobie uświadomił.

- To ponad moje siły - mruknął. Ramiona bezwładnie opadły na posłanie.

Jego szare komórki były przeciążone, więc nie potrafiły uporządkować i właściwie ocenić wszystkiego, co zdarzyło się od chwili, gdy przed niespełną dwudziestoma czterema godzinami wrócił do Ventury.

Miał syna!

Dowiedział się o istnieniu Trevora MacAllistera, który od urodzenia powinien się nazywać Trevor Maxwell. Najwyższy czas, żeby chłopak usłyszał całą prawdę.

Mark gotów był uznać argumenty Emily. To prawda, że dzieci w jego wieku trzeba umiejętnie przygotować do przyjęcia takich nowin. Dzisiejsze odkrycie, że jest ojcem dwunastolatka, oraz wyznania Emily dotyczące jej kłamstw spędzały mu sen z powiek, chociaż bardzo potrzebował odpoczynku.

Ale nie tylko istnienie Trevora oraz machinacje dawnej ukochanej przyprawiały go o bezsenność. Chodziło też o nią samą.

Mark westchnął.

Emily, powtarzał bezgłośnie jej imię. Nadal była śliczna, taka... znajoma. W czasie licznych podróży nie widział u żadnej kobiety równie zachwycających piwnych oczu ani ust tak pięknie wykrojonych i niemal domagających się pocałunku czy równie ładnych dłoni, które trzepotały w powietrzu jak skrzydła motyli, gdy mówiła z przejęciem. Tylko ona...

- Masz trzy sekundy, żeby z tym skończyć, Maxwell - burknął Mark. Wściekłość i poczucie bezsilności sprawiły, że gardło miał ściśnięte, a głos zmie-

niony. - W przeciwnym razie uduszę cię własnymi rękami.

Przetoczył się na brzuch i z całej siły walnął pięścią w poduszkę. Był tak wyczerpany, że w końcu zasnął, ale spał niespokojnie i śnił o przeszłości.

- Po co stawiasz na stole wazon z kwiatami? - dziwił się Trevor. - Moim zdaniem to zbędne, gdy na kolację przychodzi facet. Idiocyzm. Strasznie dziewczynskie te wiechcie. Jarzysz, o co biega?

- Gość to gość - odparła stanowczo Emily, zagładając do piecyka. - Postanowiłam ładniej niż zwykle nakryć do stołu, bo jemy kolację w towarzystwie.

- Wyprostowała się i popatrzyła na Trevora. - A ty, młody człowieku, weź prysznic i włóż czyste rzeczy, nim nadejdzie Mark. Zmykaj stąd. I umyj głowę. Jeśli nie spłuczesz chloru ze swoich kudłów, wkrótce zrobią się zielone.

- Naprawdę? Super.

- Trevor!

- Idę, idę - odparł i stąpając ciężko, podszedł do drzwi. - Tyle zamieszania z powodu wizyty dawnego kumpla. Kurczę blade, myślałby kto, że to dla ciebie ważny gość.

Gdy Trevor wyszedł, Emily oparła się plecami o kuchenny blat. Ważny gość? Ależ skąd, mój chłopcze. Nie jest nikim szczególnym. To jedynie twój ojciec. Tak się składa, że wcale nie poszedł do nieba i nie został aniołem opiekuńczym. Wkrótce zamierza ci o tym powiedzieć.

- O Boże, ale się porobiło - westchnęła Emily i dotknęła palcami boleśnie pulsujących skroni.

Spojrzała w dół na ładny kwiecisty szlak ozdabiający białą letnią sukienkę. Wygładziła szeroką spódnicę na biodrach, które nadal były zbyt szerokie.

Początkowo chciała włożyć bluzkę z długimi rękawami, ale uznała, że taki strój nie nadaje się na ciepły lipcowy wieczór. Po namyśle wybrała sukienkę z niewielkim dekoltem, bez rękawów, odsłaniającą pulchne ramiona. Niech Mark patrzy do woli.

- No i co? - mruknęła, odpychając się od blatu.  
- Gdzie problem? Trochę więcej kochanego ciała, więc trzeba szerzej rozłożyć ramiona, żeby mnie przytulić, choć nie powiem, żeby chętni do takich karesów ustawiali się w... Och, Emily, przestań się wygłupiać.

Zerknęła na kuchenny zegar i w tej samej chwili zabrzmiał dzwonek u drzwi. Była punkt szósta.

Cały Mark, pomyślała Emily, wychodząc z kuchni. Zawsze był obsesyjnie punktualny. Gdy ze sobą chodzili, szybko przyjęła do wiadomości, że musi być gotowa o umówionej porze, bo gdy musiał na nią czekać, siedząc w salonie, ogarniała go cicha furia i stawał się drażliwy.

Pewnego razu tak długo stał na deszczu, że przemókł do nitki, ponieważ jego zdaniem przyjście przed czasem było takim samym nietaktem jak spóźnienie.

Emily zatrzymała się przy drzwiach, wzięła głęboki oddech i otworzyła.

O matko, pomyślała bezradnie. Mark był fantastyczny, wręcz ostentacyjnie męski. Miał na sobie czarne spodnie, modną szarą koszulę bez kołnierzyka i... Chwileczkę, gdzie niesfome wicherki sterczące na czubku głowy? Takie cechy są uwarunkowane genetycznie, człowiek rodzi się z nimi i umiera. Nie da się ujarzmić opornej czupryny.

- Dlaczego nie sterczą ci włosy? Co z wicherkami? - zapytała, przechylając głowę na bok.

Nagle pojęła, że powinna ugryźć się w język. Jak mogła palnąć takie głupstwo? Nie wolno na głos mówić takich rzeczy. Poczula, że rumieni się ze wstydu.

- Mniejsza z tym - wymamrotała pospiesznie. - Wejdz, Mark. Oczywiście przyszedłeś punktualnie. Chciałam powiedzieć, że punktualność jest twoją... Och, włącz nareszcie! Co tak stoisz?

Posłuchał i zachichotał cicho, mijając Emily, której zrobiło się ciepło na sercu, gdy usłyszała ten miły i bardzo męski dźwięk. Pchnęła drzwi i wzdrygnęła się, gdy trzasnęły zbyt głośno.

- Nadal ładnie się rumienisz - powiedział Mark, odwracając się, żeby na nią popatrzeć. - Nie sądziłem, że kobiety w twoim wieku tak reagują. To naprawdę urocze.

- No pewnie. - Przewróciła oczyma. - Panie i panowie, oto Emily, której wdzięku nie można opisać słowami. Mój drogi, nie nazywa się uroczą osoby ważącej tyle, co ja. Ten przymiotnik nie pasuje do kobiet puszystych.

- Moim zdaniem wyglądasz ślicznie. Podoba mi się twoja sukienka. Jesteś śliczna.

Rozmarzona Emily przyjęła do wiadomości, że ładnie wygląda. Mark był zabójczo przystojny i... O, Boże!

Jaka ona piękna, brzmiało w uszach Markowi. Nadal się rumieni, a wówczas jej policzki wyglądają jak dojrzałe brzoskwinie i...

Włączył się sygnał dźwiękowy piecyka. Emily aż podskoczyła, słysząc przenikliwy pisk.

- Kolacja gotowa - powiedziała zmienionym głosem, jakby była mocno zdyszana. Zaprosiła gościa do salonu. - Usiądź na kanapie, a ja tymczasem wszystko przygotuję. Zjemy w kuchni. Trevor zaraz przyjdzie. Uznał, że nie musi brać prysznic, skoro taplał się w wodzie przez cały dzień. Postanowiłam, że podczas wakacji będzie chodzić na basen. W miejskim centrum rekreacyjnym zorganizowano zajęcia dla młodzieży. Chcę, żeby ktoś miał na niego oko, kiedy jestem w pracy. Jest stanowczo za duży, by siedzieć w domu z nianią, a nie chciałam, żeby łąził samopas i... Plotę trzy po trzy, prawda?

- Chyba tak - przyznał Mark.

- Okropnie się denerwuję - odparła, gestykulując z ożywieniem. - Jeśli wymknie ci się jakaś niepotrzebna uwaga, a Trevor zacznie kojarzyć fakty i domyśli się wszystkiego, zanim uznamy, że nadeszła odpowiednia pora...

- Nic mi się nie wymknie - przerwał rzeczowo.

- Zapewniam cię, że nie zrobię nic, co mogłoby go zranić.

- Aha. No dobrze. - Poszła w stronę drzwi prowadzących do kuchni. - Usiądź.

- Emily? - zawołał Mark. Zatrzymała się, odwróciła głowę i obrzuciła go pytającym spojrzeniem. - Pytałaś, gdzie się podziały moje wicherki na czubku głowy. Jak zauważyłaś, dość późno wyprzystojniałem. Po wyjeździe z Ventury bardzo zmężniałem i urosłem dobrych kilka centymetrów. Włosy stały się mocniejsze i gęstsze, dlatego inaczej się układają. Z Trevorem będzie tak samo. Wygląda identycznie jak ja w jego wieku.

Emily z uśmiechem poklepała szerokie biodra.

- Ja też rozkwitłam, a raczej trochę wybijałam, ale pracuję nad tym, żeby wrócić do mniejszego rozmiaru. Chyba wiesz, o co mi chodzi. - Umilkła i zmarszczyła brwi. - Nie mam pojęcia, co mnie podkusiło, żeby mówić ci takie rzeczy. - Pokręciła głową i odeszła do kuchni.

Mark opadł ciężko na kanapę i gapił się na drzwi, za którymi zniknęła.

Powróciły znajome odczucia. Ledwie spojrzął prosto w urokliwe piwne oczy, które tak dobrze pamiętał, zrobiło mu się gorąco. Płomień żądry palił go żywym ogniem. Czas stanął w miejscu, gdy Mark wspomniał, jak kochał się z Emily, ze swoją najdroższą, której na zawsze oddał serce.

Cholera jasna, nadal była w stanie zamącić mu w głowie i całkowicie zbić go z tropu. A przecież



miała pewność, że nie stara się go oczarować. Do głowy by jej to nie przyszło. Widziała siebie jako tłustą i śmiesznie brzydą. Nie próbowała go uwieść, chociaż w ten sposób mogłaby zapanować nad sytuacją.

Nie stosowała podstępnych, kobiecych sztuczek. Po prostu była sobą. Powinien jednak pamiętać, że nigdy go nie kochała. Ani przez moment nie żyła dla niego takich uczuć, jakie on miał dla niej.

Do salonu wszedł Trevor ubrany w obszerny brązowy T-shirt i workowate żółte szorty sięgające kościстых kolan. Włosy były wilgotne i potargane. Na czubku głowy sterczały niesfome wicherki.

- Dzień dobry - przywitał się grzecznie i usiadł w fotelu.

- Witaj - odparł Mark. - Co słychać?

- Nic szczególnego - odparł Trevor i wzruszył ramionami. - A u pana?

- Też nic - odparł Mark, poruszając się niemal identycznie. - Słyszałem, że lubisz pływać.

- No, i jestem w tym dobry. Tak sobie myślę, że jesienią mógłbym zgłosić się do szkolnej drużyny pływackiej. Zęby mnie przyjęli, musiałbym utrzymać wysoką średnią, same szóstki i piątki. W naszej budzie to żelazna zasada, ale dam radę. Problem w tym, że nie wiem, czy będzie mi się chciało słuchać poleceń trenera. Teraz pływam po swojemu, a w drużynie musiałbym wszystko robić pod dyktando. Jarzy pan?

- Oczywiście. To jest pewna trudność. - Mark kiwnął głową. - Nawiasem mówiąc, możesz zwracać

się do mnie po imieniu. Nie lubię zbędnych ceremonii. A jeśli chodzi o twoje pływanie w szkolnej reprezentacji, pod kierunkiem trenera, może warto przeprowadzić swego rodzaju symulację i sprawdzić, czy uprawianie sportu pod czyjeś dyktando nie będzie dla ciebie zbyt dużym stresem.

- Ale jak?

- Mam pomysł. Jestem na urlopie, więc mogę poświęcić ci trochę czasu. Pójdziemy razem na basen i umówimy się, że gram rolę twojego trenera. Narzucę tempo i będę ci dyktować, co masz robić. Szybko się zorientujesz, czy taki układ ci odpowiada.

- Serio? Mógłbyś to dla mnie zrobić? - zapytał Trevor i nagle spochmurniał. - Właściwie dlaczego?

Bo jesteś moim synem, odparł w duchu Mark, dyskretnie, a zarazem uporczywie obserwując chłopca. Ponieważ od razu cię pokochałem. Zajmujesz szczególne miejsce w moim sercu, chociaż dopiero wczoraj dowiedziałem się o twoim istnieniu.

- Dlaczego nie? - odparł. - Jak będzie?

- Umowa stoi - odparł uradowany Trevor, unosząc rękę zaciśniętą w pięść. - To jest pomysł super. - Zreflektował się nagle. - Naprawdę znasz się na pływaniu?

- Jasne - zapewnił Mark. - W szkolnych czasach, czyli wieki temu, należałem do szkolnej drużyny pływackiej. - Mark zaczął uprawiać sport, bo kiedy skakał do basenu, natychmiast zapominał o pijanym ojcu. - Źle się wyraziłem. Byłem gwiazdą szkolnej reprezentacji. Zapytaj mamę. - Emily zawsze kibico-

wała mu podczas zawodów. Żadnych nie opuściła.  
- Zapewne pamięta moje sukcesy. W drzwiach stanęła Emily.

- Kolacja na stole, więc...

- Mamo, ale super! - przerwał Trevor, zrywając się na równe nogi. Omal nie potknął się o własne stopy obute w tenisówki. - Mark obiecał udawać mojego trenera. Dzięki temu będę mógł sprawdzić...

Zimny dreszcz przebiegł Emily po plecach, gdy słuchała Trevora perorującego z zapalem, niemal bez tchu. Zaciśnęła ramiona wokół talii i mocno chwyciła dłońmi łokcie. Zaczyna się, pomyślała. Mark zrobił właśnie pierwszy krok, żeby stworzyć więź ze swoim synem. Nie była w stanie trzeźwo myśleć z obawy, jak rozwinie się sytuacja.

Oczywiście bała się, jak Trevor zareaguje na wiadomość, którą zamierzali mu przekazać, ale to nie była jedyna przyczyna lęku ściskającego jej serce. Czy była egoistką i dlatego chciała mieć Trevora tylko dla siebie? Może bała się, że syn przedłoży nad nią poznanego właśnie ojca? A jeśli Trevor wykalkuluje sobie, że Mark nie musi ograniczać wydatków i liczyć się z każdym groszem? Miesięczne wynagrodzenie znakomitego lekarza i cenionego naukowca było zapewne wyższe od jej półrocznych dochodów. To istotny argument dla nastolatka pragnącego tak samo jak koledzy nosić markowe ciuchy, a także kolekcjonować najnowsze gry komputerowe i kasety wideo. Gdy Trevor ochłonie i przyjmie do wiadomo-

ści nowinę, być może oznajmi, że chce teraz mieszkać z ojcem.

Przestań, dość tego umartwiania, skarciła się Emily. Po co tak daleko wybiegać w przyszłość i mnożyć wymaginowane trudności. Jest, jak jest i tego powinna się trzymać, krok po kroku zmierzając do rozwiązania problemu. Teraz czeka na nich kolacja. Muszą natychmiast usiąść do stołu, bo potrawy wystygną.

- Dobra nowina, synku - powiedziała z wymuszonym uśmiechem, gdy Trevor przerwał, bo zabrakło mu powietrza. - Kolacja na stole. Chodźmy jeść, bo w przeciwnym razie będę musiała wszystko odgrzewać.

Wkrótce Trevor i Mark nałożyli sobie ogromne porcje apetycznie przyrumienionego kurczaka, ziemniaczanego puree obficie polanego sosem oraz dorodne kolby kukurydzy kupionej od miejscowych rolników. Mark spochmurniał, gdy na talerzu Emily zobaczył mały kawałek białego mięsa, pół porcji kukurydzy i cztery plastry surowej brzoskwini.

- To ma być twoja kolacja, Emily?

- Mama jest na diecie - wyjaśnił Trevor z pełnymi ustami. Pogryzł spory kęs kurczaka, przełknął i z aprobatą kiwnął głową. - Pycha! Mama chudnie na potęgę. Przedtem była strasznym tłusciochem, teraz ma lepszą figurę.

- Dzięki, synku - wtrąciła z uśmiechem Emily. - Miły jesteś.

- To nie dieta, tylko głodówka - oznajmił Mark, z ponurą miną spoglądając ponownie na jej talerz.

Zabraknie ci energii życiowej, spadnie odporność na choroby, a zresztą... Popatrz na tę swoją kolacyjkę. Jadłaś przed chwilą kukurydzę, oczywiście bez masła, a ono ułatwia przyswajanie witaminy A. Kto cię zachęcił do tej diety cud?

- Ciotka Kara. Jest lekarzem. Pamiętasz?

- Aha. - Mark kiwnął głową. - W takim razie nie mam zastrzeżeń.

- Serdeczne dzięki za konsultację, doktorze Maxwell. - Popatrzyła na niego ironicznie. - Jestem głęboko wdzięczna, że nie uważasz mnie już za wariatkę pozbawioną zdrowego rozsądku. Zapewniam, że nie ulegam głupim namowom i trzeźwo podchodzę do sprawy. Choćbyś stanął na głowie, nie zobaczysz na moim talerzu góry ziemniaków. Krótko mówiąc, przestań mnie pouczać i pilnuj swego nosa.

- O kurczę! - westchnął Trevor, wodząc spojrzeniem od matki do Marka. - Musieliście być w szkole prawdziwymi kumplami, skoro nadal potraficie się tak handryczyć. Ale super!

- Masz rację - przyznał Mark, spoglądając Emily prosto w oczy. - Twoja mama i ja byliśmy wtedy niesłuchanie zżyci. A przynajmniej tak mi się wydawało.

- I miałaś rację - przytaknęła stanowczo Emily, odwracając wzrok. Zrobiło jej się gorąco, gdy wspomniała ich dawną zażyłość.

- Mark, znałeś mojego tatę? - zapytał nagle Trevor, sięgając po następną kolbę kukurydzy. Emily z wrażenia pobladła i upuściła widelec, który stuknął głośno o talerz.

- Od lat nie poruszaliśmy tego tematu - powiedziała świadoma, że głos jej drży. - Dlaczego zapytałeś Marka, czy... - Zamilkła, wpatrując się w syna.

- Chyba nie sądzisz - odparł zirytowany Trevor, podnosząc głos - że przestałem o nim myśleć tylko dlatego, że nie chcesz gadać na ten temat. Nie powiedział mi nawet, jak się nazywał, co moim zdaniem jest po prostu idiotyczne. Mnóstwo rzeczy chciałbym wiedzieć, ale cała rodzina nabiera wody w usta, kiedy zadaję pytania. Mamo, nie jestem dzieckiem. Czego chcesz mi oszczędzić? Czy mój stary był jakimś popaprańcem? Robiłaś mi wodę z mózgu, twierdząc, że to wspaniały facet?

- Chwila, stary - wtrącił cicho Mark. - Więcej szacunku, jeśli łaska. Moje zdanie jest takie, że niezależnie od okoliczności nie wolno ci wrzeszczeć na matkę.

- Przepraszam - wymamrotał Trevor. - Kurczę, chciałem tylko, żeby odpowiedziała... Cholera jasna, zapomnij.

- Licz się ze słowami - rzucił ostrzegawczo Mark.

- Dobra, dobra - mruknął z westchnieniem Trevor. - Przepraszam, mamo. Nie chciałem kłąć, tak mi się wyrwało. Niepotrzebnie gadam o tacie, bo wtedy robisz się okropnie smutna. Temat jest trefny, więc nie będę go poruszać. Chciałem tylko wykorzystać fakt, że Mark do nas przyszedł, bo przyjaźniliście się dawniej, więc pewnie wie, z kim wtedy... Mniejsza z tym. Co na deser?

- Ciastka czekoladowe - odparła Emily. Głos na-

dal jej drżał. - Ja... nie miałam pojęcia, że zadajesz sobie pytania dotyczące ojca, Trevor. Sądziłam, że ta sprawa została dawno zamknięta. Tworzymy zgrany tandem, więc...

- Pewnie, mam - wpadł jej w słowo Trevor. - Jest super. Naprawdę. Spoko. Zapomnij, że wspominałem o ojcu. Zachowałem się idiotycznie. Ciastka są z lukrem?

- Tak, i z czekoladową posypką.

- Trzeba szybko zjeść wszystko, co mamy na talerzach, żeby dorwać się do tych pyszności - powiedział Mark do Trevora. - Mimo to mam chęć na drugi kawałek pysznego kurczaka. A ty?

- Chętnie - odparł z uśmiechem Trevor i sięgnął po dokładkę.

- Mówić, nie mówić, oto jest pytanie - powiedział żartobliwie Mark, parafrazując cytat z szekspirowskiego „Hamleta”.

- Tak - szepnęła Emily. - Racja.

- Że co? - zapytał Trevor.

- Chodzi mi o okulary - wyjaśnił Mark. - Masz takie specjalne, pływackie, Trevor?

- Nie - odparł chłopiec, kręcąc głową.

- Jako twój trener uważam, że są niezbędne - oznajmił Mark. - Co ty na to, żebyśmy wybrali się po nie jutro do sklepu sportowego? Przyjadę po ciebie o dziewiątej. Wstąpimy tam, jadąc na basen. Dostaniesz je ode mnie w prezencie, zgoda? Rzecz jasna, pod warunkiem, że twoja mama się zgodzi. Jak będzie, Emily?

- Co? Ach, tak, w porządku - odparła, nerwowo kiwając głową. - To bardzo miło z twojej strony, Mark. Synku, co się mówi?

- Wiem, wiem - zapewnił chłopiec. - Dziękuję, Mark.

- A więc jesteśmy umówieni. Emily, kolacja nie-  
tknięta, za mało zjadłaś.

- Ale...

- Mama często zostawia połowę. Odkąd jest na diecie, stale powtarza, że ma zaciśnięty żołądek.

- Nie sądzę, żeby Kara była tym zachwycona - oznajmił surowo Mark. - Jedz, Emily, i nie mów, że to nie moja sprawa. Głodówka źle się dla ciebie skończy, bo opadniesz z sił. Nie mogę na to pozwolić, bo... bo twoje dobro leży mi na sercu i... Przystań się wygłupiać i grzecznie zjedź kolację, dobrze?

- Tak... Oczywiście. - Podniosła wzrok i spojrzała mu w oczy. Sięgnęła po widelec. - Zmiotę wszystko, ale deser odpada.

- Może być - zgodził się uśmiechnięty Mark.

Wpatrzeni w siebie zapomnieli o całym świecie.

Zdziwiony Trevor wodził spojrzeniem od matki do Marka, potem uniósł brwi i kiwnął głową.

- Super - mruknął, tłumiąc śmiech. Usta miał pełne smacznych kartofli.



Podczas kolacji Mark rozmawiał o podwójnym weselu Maggie i Alice MacAllister, które poślubiły młodych mężczyzn z królewskiej rodziny zamieszkałej na wyspie Wilshire. Margaret wspomniała o tej uroczystości wczoraj po południu, ale potem zaczęła wypytywać o jego sprawy?

Emily chętnie wspominała pobyt na rajskiej wyspie, a także bajkowy ślub i wesele. Trevor również dodał swoje trzy grosze. Oznajmił, że jest zadowolony, bo ominęła go wątpliwa przyjemność uczestniczenia w tej imprezie. Na szczęście pozwolono mu zostać w Venturze. Przez kilka dni mieszkał u Jacoba, swego najlepszego przyjaciela. Wolał szaleć z kumplem niż patrzeć, jak państwo młodzi i goście ściskają się, rozdają całusy i popłakują. Na koniec swojej tyrady Trevor oznajmił, że takie śluby i wesela to łzawa szmira i w ogóle sentymentalny pic na wodę.

- Łzawa szmira i sentymentalny pic na wodę? - powtórzył Mark, wybuchając śmiechem. - Po raz pierwszy słyszę takie określenie tej uroczystości.

- Wiem, co mówię. Byłem na ślubie oraz weselu ciotki Jessiki i tego jej gliniarza Daniela. Teraz nazywam go wujkiem Danielem. Niesamowity facet. Jes

inspektorem policji i zawsze nosi przy sobie broń. Mniejsza z tym. W życiu nie widziałem tylu uści-sków, całusów i łez. W końcu zająłem się córeczką wujka Daniela, małą Tessą, żeby nikt się na mnie nie rzucił. Wesela są okropne. - Trevor zerknął na matkę, potem na Marka. - Zresztą wszystko zależy, kto się hajta. Jarzycie, o co chodzi, prawda?

- Niezupełnie - odparła Emily, wrzucając do ust kawałek brzoskwini.

- Gdybyś ty, mamó, wychodziła za męża, uściskał-bym ciebie, wycałował, i tak dalej, ale nie licz na to, że będę ryczeć.

Emily zakrztusiła się kęsem brzoskwini i zaczęła kaszleć. Mark wstał, obszedł stół i poklepał ją po plecach.

- Och. - Emily położyła dłoń na piersiach. - Już mi lepiej. Dzięki.

- Wypij łyk herbaty... z miodem - poradził Mark, wracając na swoje miejsce.

- Wolę gorzką - odparła z roztargnieniem, spoglądając na Trevora. - Miód jest zbyt kaloryczny. Przy okazji zapamiętaj sobie, młody człowieku, że nie zamierzam wychodzić za męża.

Ciekawe dlaczego, pomyślał Mark.

Trevor głośno zadał to pytanie.

- Bo... bo odpowiada mi życie, które teraz prowadzę, i nie mam ochoty go zmieniać - odparła Emily, zwijając serwetkę leżącą na kolanach.

- Nie dokucza ci samotność? - zapytał cicho Mark.

- Ależ skąd - odparła, spoglądając mu w oczy. Znowu mijała się z prawdą. Niekiedy czuła się samotna, ale wówczas wspominała dawne czasy i od razu robiło jej się ciepło na sercu. - Mam tyle zajęć, że brak mi czasu na takie fanaberie.

- Nie bujaj - powiedział Mark z jawnym niedowierzaniem. - Zdarza mi się pracować po osiemnaście godzin na dobę, a mimo to bywają chwile, gdy czuję się sam jak palec.

- Naprawdę? - spytali zgodnie Emily i Trevor, wpatrując się w niego.

- Właściwie... - zaczął bez przekonania, umilkł i odchrząknął. - No dobra, przyznaję, że czasami brakuje mi towarzystwa, bo... Co się tak gapicie? Nie wyciągajcie mnie na zwierzenia. Padło pytanie, więc odpowiadam, żeby podtrzymać rozmowę.

- Potrzebna ci żona - oznajmił stanowczo Trevor. - Dotąd nie zastanawiałem się nad tym, czy dorośli mają problem z samotnością, ale teraz widzę, że czasami tak właśnie jest. Moim zdaniem powinienes zrobić z tym porządek. - Zerknął na matkę. - Znajdź sobie fajną babkę, która dobrze gotuje i lubi się śmiać. Potem łzawy ślub, sentymentalne weselisko i masz sprawę z głowy. Dobry pomysł, co?

- Chłopaki, podać czekoladowe ciasteczka? - spytała Emily.

- To nie jest takie proste - powiedział Mark, puszczając mimo uszu zapowiedź deseru. - Ludzi decydujących się na małżeństwo powinno łączyć głębokie uczucie. Ważne jest wzajemne zaufanie, uczciwość,

tolerancją... długo mógłbym wyliczać, co się liczy w stałym związku, który wymaga dobrych chęci i sporo wysiłku. - Mark popatrzył na Emily i spo-chmurniał. - Pewni ludzie po prostu nie są do tego stworzeni. Taka jest prawda. Zgadzasz się, Emily?

- Proponuję deser: czekoladowe ciastka z czekoladowym lukrem i czekoladową posypką. - Rzuciła mu karcące spojrzenie i wstała. - Prawdą jest, doktorze Maxwell, że to czysty idiotyzm dyskutować o tak poważnych sprawach z dwunastoletnim chłopcem, który...

- Niedługo skończę trzynaście.

- Który - powtórzyła z naciskiem Emily - jeszcze przez długie lata nie zakocha się i nie będzie myśleć o stałym związku, o łzawym ślubie oraz weselu, które był łaskaw określić jako sentymentalny pic na wodę.

Wzięła swój talerz i wrzuciła go do zlewu, potem odwróciła się i krzyknęła z jawną irytacją:

- Dlatego zmieńcie temat!

Otworzyła szeroko oczy, gdy zobaczyła, że Mark i Trevor identycznie otwierają usta, zdumieni jej wybuchem, a potem idealnie zsynchronizowanym ruchem pocierają czubek głowy. Zacisnęła dłoń na brzegu kuchennego blatu, a drugą zasłoniła sobie oczy.

- To dla mnie nie do zniesienia - mruknęła.

- O kurczę - wymamrotał Mark, kręcąc głową.

- Nie ulega wątpliwości, że nauczyłaś się mówić o swoich problemach, a raczej wrzeszczeć, gdy coś ci nie odpowiada. Nie zmarnowałaś tych dwunastu lat,

Emily. Dawniej potrafiłaś tylko uśmiechać się i potakiwać.

- To już przeszłość, kolego - odparła, prostując się i celując w niego wyciągniętym palcem. - Wszystko się zmieniło. Jestem... wyzwoloną kobietą! - Wybuchnęła śmiechem. - Potrafię krzyknąć na całe gardło!

- Nie ściemnia - mruknął Trevor do Marka. - Czasem tak się drze, że trudno wytrzymać, na przykład gdy zostawię kąpielówki i ręcznik na podłodze w łazience.

Rozbawiony Mark wybuchnął śmiechem.

- Uszy puchną, co?

- I to jak!

- Dobra, panowie - powiedziała Emily, podchodząc do stołu z talerzem pełnym ciasteczek. - Widzę, że to zmowa przeciwko mnie. Nie zapominajcie jednak, że trzymam mocno ten talerz i jeszcze nie wiem, czy postawię go na stole. Chyba wiecie, że deser może zniknąć, nim zdolacie położyć na nim swoje łapy.

- Najdroższa mamusiu - przymlał się Trevor, składając błagalnie ręce. - Zawsze mówisz szeptem, choćbym rozrabiał jak głupi. Mogę dostać czekoladowe ciasteczko z czekoladowym lukrem i czekoladową posypką?

- Tak ją zmiękczasz? - Mark natychmiast przybrał identyczną pozę. - Kiedy mamy błagać, żeby się zlitowała?

- Teraz jest odpowiednia chwila - odparł półgębkiem Trevor.

- Proszę, błagam! - zawadzili wspólnie Mark i Trevor.

- No dobrze - odparła udobruchana, postawiła na stole talerz i podsunęła Markowi, który chwycił go obiema rękami. - Obaj jesteście stuknięci. Wypisz, wymaluj głupi i głupszy.

Wyglądali na idiotów, ale kochała ich obu.

Zamiast usiąść przy stole, wzięła pusty talerz Marka i włożyła do zlewu, powtarzając sobie, że wybrała niefortunne określenie. Rzecz jasna, syna kochała nad życie, a dawno temu darzyła też ogromnym uczuciem jego ojca, ale ten odmieniony Mark Maxwell nie był jej ukochanym.

- Pyszne ciastka, mamó - pochwalił Trevor, sięgając po drugie.

- Bardzo smaczne - wtórował Mark.

- Pojadę rowerem do Jacoba, dobra? Chcę mu powiedzieć, że Mark będzie udawał mojego trenera.

- Czy mogę - poprawiła machinalnie Emily - pojechać rowerem do Jacoba?

- Nie masz roweru. Trafiona, zatopiona! - odparł z uśmiechem Trevor. - Tylko żartowałem. No dobra... Mogę jechać?

- Najpierw sprzątnij ze stołu. Dobrze wiesz, że to twoja działka. Kiedy zapalą się latarnie uliczne, masz być w domu.

- Spoko, matula - zapewnił Trevor, odgryzając spory kęs ciastka. - Wezmę... Mogę wziąć parę dla Jacoba?

- Proszę bardzo, jeśli coś zostało.

- Sprzątnę za ciebie, Trevor - wtrącił Mark.
  - Fajnie. Dzięki - powiedział chłopak. Odsunął krzesło, wziął z ceramicznego pojemnika czystą serwetkę, zawinął w nią kilka ciastek i wsunął je do kieszeni. - To ja spadam.
  - Spotykamy się jutro o dziewiątej - przypomniał Mark.
  - Będę gotowy. - Trevor kiwnął głową. - Cześć.
- Gdy wyszedł, Emily sięgnęła po naczynie z reszką ziemniaków, ale Mark chwycił ją za rękę.
- Obiecałem sprzątnąć ze stołu - przypomniał.
  - To nie jest zajęcie dla gościa - odparła drżącym głosem. Zbita z tropu oddychała z trudem.
  - Czuję się jak domownik. To zwykła rodzinna kolacja, a ja się do was wprosiłem. Było fajnie. Pamiętam takie miłe posiłki przy kuchennym stole z czasów, gdy po śmierci ojca mieszkałem u twoich dziadków. Spędziłem u ciebie bardzo miłe popołudnie. Świetnie gotujesz. Dzięki... za wszystko.
  - To ja dziękuję za miłe słowa. Świetnie ci idzie z Trevorem.
- Mark puścił w końcu rękę Emily. Wstał od stołu podszedł bliżej i położył dłonie na jej ramionach.
- Dopiero dziś zdałem sobie sprawę, ile mnie ominęło. Straciłem kawał jego życia. Szkoda, że nie widziałem pierwszego uśmiechu ani chwiejnych kroczków, nie słyszałem dzieciennie przekręcanych słów. Niech to wszyscy diabli... Emily, co się z nami stało? Dlaczego przestałaś mnie kochać? Tak wiele nas łączyło i nagle... Trudno zrozumieć.

W głowie się nie mieści, że nagle stałem ci się obojętny. Powiedz coś. Emily pokręciła głową.

- Po co wracać do przeszłości? Byłam zbyt młoda, niedojrzała... I tak nic by z tego nie wyszło - powiedziała, unikając jego wzroku. Patrzyła na szarą koszulkę. - Dziecko nie uratuje małżeństwa, gdy rodzice już nie... gdy miłość się kończy. Mark, przestań. Bardzo cię proszę.

- Popatrz na mnie, Emily.

Niechętnie podniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Kiedy wyjeżdżałem do Bostonu na studia, płakałaś, jakby serce pękało ci z żalu, że się rozstajemy. Raz po raz powtarzałaś, jak bardzo mnie kochasz, że będziesz tęsknić i czekać, aż dam znak, że możesz do mnie przyjechać.

- Dosyć - szepnęła Emily, czując łzy pod powiekami.

- Kiedy ostatni raz cię pocałowałem, twoje usta były słone od łez. Przez wiele dni, tygodni, a nawet miesięcy, czułem ten smak. Serce mi się krajało, bo płakałaś z mojego powodu. - Wolno pochylił się nad Emily. - Pamiętasz tamten pocałunek?

- Tak, ale... - Dwie wielkie łzy spłynęły po jej policzkach. I jeszcze dwie.

- Pocałunek słony od łez. Tak samo jak ten - dodał Mark głosem schrypniętym z przejęcia.

Dotknął jej wilgotnych, rozchylonych warg i przesunął po nich językiem. Gdy przyciągnął ją do siebie i zamknął w objęciach, odruchowo uniosła ramiona



i objęła go za szyję. Nie protestowała, gdy całował ją coraz zachłanniej. Chłoneła cudowne odczucia, które porwały ją niczym wezbrana rzeka.

Tak samo jak wówczas, kiedy w salonie Margaret i Roberta MacAllisterów zobaczyła go po tylu latach, czas nagle cofnął się dla niej. Oboje znów byli młodzi i zakochani. Poza nimi nic się teraz nie liczyło.

Mark uniósł głowę, żeby zaczerpnąć powietrza, ale nim znów pocałował Emily, ta wróciła do rzeczywistości.

- Nie - powiedziała, odpychając go dłońmi przy ciśniętych do szerokiego torsu. - Nie, Mark.

Posłusznie rozluźnił uścisk. Cofnęła się, obronnym gestem zaciskając ramiona wokół talii.

- Nie... Nie powinienes... tak się zachowywać - mruknęła, oddychając głęboko, ponieważ brakowało jej powietrza. Cała płonęła, ale usiłowała nad sobą zapanować.

- Dlaczego? - zapytał, marszcząc brwi. - Przed chwilą czegoś się o sobie dowiedzieliśmy, prawda, Emily? Nadal siebie pragniemy, równie mocno jak za dawnych lat. Jaki z tego wniosek?

- Żaden - odparła podniesionym głosem. - Dla nas obojga pożądanie to zamierzchła przeszłość. Mniejsza z tym, jak reagujemy na fizyczne podniety. To zwykła żądza. Nic więcej. Zero uczuć wyższych. Ani odrobiny prawdziwej miłości.

- Jesteś tego pewna? - zapytał ledwie dosłyszalnym głosem.

Tak. Nie. Sama nie wiem, pomyślała zagubiona.

Nie była w stanie trzeźwo myśleć, bo pożądanie zamieniało jej umysł. Pragnęła Marka... Oczywiście nie tego, który przed nią stał. Wykluczone!

- Emily?

- Tak, jestem pewna. Należy starannie oddzielić przeszłość od terażniejszości. Kochałam ciebie jako nastolatka. Nie waz się w to wątpić. To była pierwsza miłość dziewczyny wkraczającej w świat dojrzałej kobiecości. Nie przetrwała, ponieważ byłam zbyt młoda, żeby ogarnąć wszystkie życiowe komplikacje, lecz nie zamierzam czuć się winna z tego powodu. Oboje popełniłmy błąd, ponieważ zbyt wysoko ustawiliśmy poprzeczkę i za dużo chcieliśmy od życia.

Znowu kłamię, pomyślała z rozpaczą. Starła się pomniejszyć uczucie żywione wtedy do Marka i nie nawidziła siebie za te usiłowania, ale nie miała wyboru. Nawet gdyby wyjaśniła, że zachowując w sekrecie ciążę i narodziny syna chciała dobrze, i tak usłyszałyby od niego, że popełniła fatalny w skutkach błąd, ponieważ rodzice powinni razem wychowywać dziecko. A co z marzeniami i planami Marka? Rodzina i kariera były nie do pogodzenia.

Emily wiedziała wprawdzie, że cel uświęca środki, ale coraz bardziej ugiwała się pod brzemieniem swoich kłamstw.

- Na miłość boską, Mark - dodała zniecierpliwiona, unosząc ręce i gestykulując z ożywieniem. - Jeśli trudno ci oddzielić przeszłość od terażniejszości, spójrz na mnie. Kogo widzisz? Szczuplutką, zgrabną

nastolatkę z talią osy, którą spokojnie możesz objąć dłońmi? Nieprawda! Wróć do rzeczywistości. Stoi przed tobą otyła baba, lat trzydzieści jeden, która tyje na sam widok tuczących pyszności. Mam dwunastoletniego syna, wiekowe auto wymagające natychmiastowego remontu, kredyt mieszkaniowy do spłacenia, firmę rozwijającą się systematycznie, choć w żółtym tempie, więc nieprędko osiągnę niezależność finansową. Skup się na faktach i przestań myśleć o przeszłości.

- Ciekawa wyliczanka - powiedział, zakładając ramiona na piersi.

- Jak widzisz, mam urozmaicone życie.

- Pomięłaś kilka ważnych spraw.

- Na przykład?

- Uczucia, emocje. Nadal nie wiem, kim jest teraz Emily MacAllister. Co ją bawi, co śmieszy do łez? Co wyciska jej z oczu łzy smutku? Jakie są jej marzenia, skoro zapomniała o dawnych, które ze mną dzieliła?

- Co to zmienia? - spytała, z politowaniem kiwając głową. Mark wyraźnie posmutniał.

- Nie wiem. Tobie łatwo przychodzi oddzielenie spraw dawnych i obecnych, ale dla mnie to znacznie bardziej skomplikowane. Może dlatego, że wyjechałem i długo mnie tu nie było, więc zewsząd atakują mnie wspomnienia. Dodaj do tego Trevora. Masz pojęcie, jakim wstrząsem było odkrycie, że mam syna, o którego istnieniu nie wiedziałem przez tyle lat? Przecież to żywy, widomy dowód naszej wzajemnej

bliskości i łączących nas uczuć. Tyle się zmieniło w ciągu ostatniej doby. Wyobraź sobie, że przyjechałem tutaj, żeby rozliczyć się z przeszłością i definitywnie zamknąć tamten okres mojego życia.

- Definitywnie... - Emily była przerażona. - Mam rozumieć, że... nienawidziłeś mnie przez te wszystkie lata?

Ależ skąd, ja cię kochałem, pomyślał, ale nie był w stanie powiedzieć tego na głos. Zmrużył oczy, gdy po raz kolejny uświadomił sobie, że z powodu jej machinacji nie widział pierwszego uśmiechu syna, jego niepewnych kroczków, wyrzynających się ząbków. Gdyby nie upór Emily, trzymałby Trevora za rękę, odprowadzając go pierwszy raz do przedszkola. Żałował okropnie, że inni ludzie uczyli małego jeździć na rowerze, grać w piłkę, wiązać sznurowadła. Nie dane było Markowi otulać go kołderką, czytać bajek, słuchać wieczornej modlitwy. Został tego pozbawiony, bo Emily powiedziała synowi, że ojciec nie żyje.

Ta smutna prawda sprawiła Markowi ogromny ból, który nasilał się z każdą chwilą. Wzbierająca złość przeszła z wolna w cichą furję. Zapomniał o pożądaniu, które ogarnęło go, kiedy pocałował Emily. Nagle doszedł do wniosku, że wcale nie będzie mu trudno odkochać się i zabrać tej intrygantce swoje mocno sfatygowane serce. Zdecydowała za niego, chociaż nie miała prawa. Uznała, że wolno jej wpływać na ludzkie losy. Postępowała niczym sam Pan Bóg. Ustawiła się w życiu tak, jak było jej najwygodniej, nie

uwzględniając niczyich uczuć i racji. Nie wzięła pod uwagę, że powinna zawiadomić go o narodzinach syna.

Tak, najważniejszy był Trevor. Wkrótce usłyszysz, że ma ojca, który nazywa się Mark Maxwell.

- Przez dwanaście lat rozdawałaś karty, ale teraz moja kolej - powiedział zirytowany. - Przyznaję, że zgodziłem się przedkładać dobro Trevora nad inne sprawy. Obiecałem zbudować najpierw solidną podstawę naszych kontaktów, żeby mojemu synowi łatwiej było przyjąć do wiadomości, kim naprawdę jestem. Ale zapowiadam ci, że sam wybiorę odpowiedni moment, żeby przeprowadzić z nim ważną rozmowę. I nie będę pytać cię o zdanie.

- Ale...

- Słuchaj dalej, Emily - ciągnął Mark. - Powiem też mojemu synowi, że nie z własnej woli przez tyle lat trzymałem się od niego z daleka. Dowie się, że nie miałem pojęcia o jego istnieniu, póki wczoraj nie wszedł do salonu twojej babci. Będziesz musiała sama uporać się ze wszelkimi następstwami faktu, że Trevor pozna wreszcie całą prawdę. Kłamstwo ma krótkie nogi i w końcu wychodzi na jaw.

- Chwileczkę, Mark. Błagam cię. Umówmy się że razem wyjaśnimy Trevorowi, jak było. Musimy stworzyć zwarty front, żeby ułatwić mu oswojenie się z...

- Chyba słyszałaś, co powiedziałem - przerwał Mark. - Nie będziesz dłużej pociągać za sznurki i sama decydować o wszystkim. Nie dam się omotać.

Wróciłem, Emily. Długo manipulowałaś losem całej naszej trójki, ale to już przeszłość. Jestem tutaj i zamierzam wziąć sprawy w swoje ręce. Musisz przywyknąć do tej myśli, bo tak się sprawy mają i nic na to nie poradzisz.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Firma Emily nazwana „Dawniej i dziś” miała siedzibę w miejskim centrum handlowym. Do sporego gabinetu przylegała niewielka łazienka. Emily urządziła wnętrze tak, żeby panowała w nim domowa atmosfera: sporo kwiatów doniczkowych, dwa wygodne fotele przy dużym biurku, pod ścianą niska komoda, a na niej albumy ze zdjęciami domów, które Emily opisywała i restaurowała wraz z innymi wykonawcami. W głębi pomieszczenia stała deska kreślarska ustawiona tak, żeby można było w czasie pracy widzieć drzwi.

Późnym popołudniem następnego dnia po odwiedzinach Marka Emily siedziała na wysokim stołku przed deską kreślarską. Ziewnęła raz i drugi. Była okropnie zmęczona, bo poprzedniej nocy nie zmrugała oka, do rana analizując każdą minutę spędzoną niedawno w towarzystwie ukochanego.

Ten facet naprawdę doprowadzał ją do rozpacz. Najpierw całował tak, że zapomniiała o całym świecie, a w chwilę później złościł się i wrzeszczał, podkreślając, że teraz on kontroluje sytuację.

Przeciagnęła się i popatrzyła na arkusz kalki. Właś-

nie kończyła rysunki niezbędne do stylowego odnowienia zabytkowego domu w okolicach Ventury. Gdy tylko skończy, zleceniodawca wystawi czek na sporą sumę, która pozwoli załatać dziurawy budżet.

- Do roboty! - skarciła się za nieróbstwo. - Bez pracy nie ma kołaczy, a twój syn lada dzień wyrośnie ze wszystkich ciuchów... co mu się już wielokrotnie zdarzało.

Trevor... Raz po raz myślała o nim, pełna obaw. Wiele godzin spędził dziś na basenie z Markiem Maxwellem, który obiecał mu przeprowadzić regularny trening pływacki. Poznawali się i stopniowo zaprzyjaźniali, stawali się kumplami, tworzyli zgrany duet, a wkrótce będą już prawdziwymi przyjaciółmi.

Czy Trevor skorzysta ze sposobności i ponownie zapyta Marka o swego ojca? Czy będzie wyciągał od niego informacje o dawnych, szkolnych czasach? Emily przez wiele lat chowała głowę w piasek, łudząc się, że synowi wystarczą enigmatyczne wyjaśnienia, ale wczoraj nareszcie wyszło na jaw, że mały chce wiedzieć znacznie więcej i tylko przez wzgląd na nią unikał dotąd tego tematu.

Synku drogi, pomyślała, zaciskając powieki, wydawało mi się, że postępuję właściwie, tak żeby wszyscy zainteresowani na tym skorzystali, ale nikt przecież nie jest doskonały. Z pewnością Emily MacAllister nie ma zadatków na chodzący ideał.

Westchnęła ciężko, bo w jej umyśle panował kompletny zamęt. A w sercu?

- Dostyc, moja droga - powiedziała do siebie



i wróciła do rysowania. - Przestań się zadrećzać i skończ wreszcie ten cholerny plan. Zostały ci tylko okna.

Ledwie pochyliła się nad deską kreślarską, skrzyknęły drzwi i do biura wszedł Mark. Wstrzymała oddech, gdy starannie zamknął je za sobą i wolno ruszył w jej stronę.

Przypomina teraz polującego drapieżnika, uznała w duchu Emily, czując, że ogarniają panika. Poruszał się lekko i zręcznie, jak przystało na mężczyznę, który lubi swoje ciało i umie nad nim panować. Dawny Mark tracił równowagę nawet wówczas, gdy przyklekał, żeby zawiązać sznurowadło.

Mark stanął obok deski kreślarskiej, popatrzył na rysunek i spojrzął w szeroko otwarte oczy Emily.

- Ładne wnętrze - pochwalił. - Skromne, a zarazem przytulne. - Fajną nazwę wybrałaś dla swojej firmy. „Dawniej i dziś”. Ten zwrot stanowi dobre podsumowanie naszej obecnej sytuacji, prawda?

- Czego chcesz? - rzuciła drżącym głosem.

Ciebie, pomyślał i nagle spochmurniał. Cholera jasna, skąd mu to przyszło do głowy? Gdy usłyszał pytanie, jakiś usłużny wewnętrzny głos natychmiast podsunął mu gotową odpowiedź, nawiasem mówiąc najzupełniej szczerą. Mark pragnął Emily, pożądał jej, chciał się z nią kochać godzinami, pieścić ją i całować do utraty tchu, poczuć znowu, jak drży w jego ramionach pod wpływem rozpalającej się namiętności.

Ale której Emily pragnął? Obecnej czy tamtej

sprzed lat? Dawniej i dziś... Cóż za ironia losu, że tak właśnie nazwała swoją firmę.

- Mark? - usłyszał jej głos.

- Co? Aha, wpadłem, żeby ci powiedzieć, że Trevor i ja odwaliliśmy dzisiaj na basenie kawał dobrej roboty. To był udany dzień. Dałem chłopakowi niezły wycisk. Jest padnięty, więc zapewniam, że będzie dziś spał jak suseł. Ma prawdziwy talent, może być wielkim atutem szkolnej reprezentacji. Postanowił zgłosić się jesienią.

- Tak - powiedziała Emily, kiwając głową. - Dobrze. Rzecz jasna, nie przewiduję żadnych problemów, bo ma świetne oceny. - Uśmiechnęła się nareszcie. - Będę znów oglądać zawody na szkolnym basenie. Moje stałe miejsce na trybunach jest chyba wygładzone do połysku, bo wysiadywałam tam godzinami, dopingując cię, kiedy byłeś gwiazdą... Mniejsza z tym.

- Twoja obecność wiele dla mnie znaczyła. Pływałem nie tylko dla własnej przyjemności i drużyny, lecz także dla ciebie.

- Pamiętasz szkolne mistrzostwa stanowe? - Emily roześmiała się cicho. - Dopingowałam cię tak głośno, że na tydzień straciłam głos, ale nasza drużyna wygrała. Puchłam z dumy, ponieważ byłeś najlepszy, pełniłeś funkcję kapitana drużyny, ustanowiłeś trzy szkolne rekordy i... - głos jej się załamał, a na policzki wystąpił rumieniec. - Bóg raczy wiedzieć, dlaczego zebrało mi się na wspomnienia. Było, minęło. Trevor powiedziałby, że to prehistoria.

- Fakt, to dawne dzieje, ale nasze, Emily.
- Owszem. Masz rację - przytaknęła, unikając jego wzroku i bawiąc się piórkiem kreślarskim. - Ale nie warto do nich wracać, bo dla nas dwojga nie ma wspólnej przyszłości. Takie romantyczne wspomnienia zarezerwowane są dla par, które... Doskonale wiesz, o co mi chodzi.
- Emily, ja...
- Mark - przerwała, znowu spoglądając mu w oczy - Trevor wypytywał cię o ojca, kiedy byliście na basenie?
- Nie - odparł, kręcąc głową. - W ogóle nie poruszył tego tematu. Wspomniałem krótko, że jako nastolatek wyglądałem podobnie do niego, ale po maturze zmężniałem. Wyraźnie poweselał, kiedy o tym usłyszał. Dałem mu też do zrozumienia, że z wiekiem jego czupryna stanie się gęstsza, a wtedy łatwiej będzie zapanować nad sterczącymi kosmykami. Powiedziałem, że miałem takie same niesforne wicherki.
- Mark uśmiechnął się tajemniczo. - Trevor dużo mówił o tobie. W samych superlatywach. Nie mam stuprocentowej pewności, ale chyba postanowił nas wyswatać.
- Żartujesz! - obruszyła się Emily. - Niby że ty i ja... Rany boskie!
- Spokojnie! Nie jestem pewny, czy właściwie odczytuję jego intencje - odparł Mark, unosząc dłoń.
- Posłuchaj uważnie tej jego paplaniny i powiedz mi, co myślisz.
- Trevor naprawdę potrzebuje ojca, prawda? Wy-

gląda na to, że chowałam głowę w piasek, akceptując najwygodniejszą dla siebie wersję. Jasna sprawa, że chłopak w jego wieku potrzebuje ojca. - Emily odchrząknęła nerwowo. - Tak. Dobrze. Nie chciałabym cię urazić, ale mam sporo pracy. Muszę skończyć na jutro ten projekt i zawieźć go klientowi. Jestem ci bardzo wdzięczna, że wpadłeś i opowiedziałeś, jak wam się pływało. Dużo o tobie myślałam... a właściwie zastanawiałam się, jak obaj dajecie sobie radę i czy wszystko jest dobrze. Dzięki za odwiedzinę. Do zobaczenia.

Zachichotał cicho. Emily zmrużyła oczy. Gdy przebiegł ją rozkoszny dreszcz, przypisała Markowi całą winę za to osobliwe doznanie. Była na niego wściekła za zmysłowy śmiech. Pewnie tłumy kobiet mówiły mu wcześniej, że ten uroczy dźwięk jest niezwykle podniecający. Umyślnie chichotał, żeby wytrącić ją z równowagi.

- Głowa mnie boli - powiedziała, masując palcami skronie.

- Spaghetti to najlepsze lekarstwo na takie dolegliwości.

- Proszę?

- Idziemy dziś wszyscy troje na kolację do włoskiej restauracji. W zamian za skrupulatne wypełnianie moich poleceń w czasie pozorowanego treningu obiecałem Trevorowi fajną wyzerkę. Zaproponował pizzerię „Mała Italia”. Uważam, że to dobry pomysł. Nadal mają tam pyszne bułeczki?

- Tak - odparła z uśmiechem. - Wciąż jest tak, że

goście mogą za darmo zjeść ich tyle, ile zechcą... choćby i trzynaście, jak ty pewnego wieczoru, kiedy tam razem poszliśmy i... Och, zamknij się, Emily - mruknęła, zirytowana swoją paplaniną.

Mark pochylił się i cmoknął ją w usta.

- Doskonale pamiętam, droga panno MacAllister - zapewnił, odsuwając się nieco - że i pani nie żałowała sobie tych przepysznych bułeczek. - Uśmiechnął się szeroko. - Przyjadę po ciebie i Trevora o szóstej. Do zobaczenia.

- Do zobaczenia - powtórzyła machinalnie, gdy Mark wyprostował się i ruszył ku drzwiom.

Po jego wyjściu w gabinecie zrobiło się dziwnie cicho. Emily dotknęła opuszkami palców swoich warg, na których czuła jeszcze ulotny ślad jego pocałunku.

Dlaczego nagle zebrało mu się na czułości? Pocałował ją na pożegnanie, jakby uznał to za oczywiste, że tak się należy pożegnać. Ale dlaczego? Przecież to bez sensu!

Co mi strzeliło do głowy, zastanawiał się Mark, gdy z centrum handlowego jechał do hotelu. Bez zastanowienia skradł Emily całusa, jakby uznał, że to całkiem naturalne. Nie wyobrażał sobie, że mógłby wyjść z jej gabinetu bez... bez pożegnania. Zapewne dały o sobie znać dawne przyzwyczajenia wywołane wspomnieniem o pysznych bułeczkach, które tamtego wieczoru jako para zakochanych nastolatków pochłaniał w ilościach hurtowych.

- To jest wyjaśnienie - mruknął bez przekonania, jadąc uważnie zatłoczonymi ulicami.

Od razu stanęła mu przed oczami śliczna Emily. Wyglądała dziś naprawdę uroczo w letniej bluzeczce. Z jawną dumą myślał o jej firmie, która zyskiwała coraz wyższą pozycję na trudnym rynku. No dobra, pocałował Emily, bo miał na to ochotę i już. Prosta sprawa.

Wręcz przeciwnie! Sytuacja coraz bardziej się komplikowała.

Z pozoru wydawało się oczywiste, że wpadł do niej na moment, aby poinformować, że zaprasza syna na kolację. To miała być nagroda za jego starania podczas wspólnego treningu. Rodzina Maxwellów szła razem na pyszne włoskie żarcie.

Problem w tym, że taka rodzina nie istniała. Emily i Trevor nosili nazwisko MacAllister, a Mark był samotnym Maxwellem, który tak naprawdę nie ma nikogo.

Zaparkował przed hotelem, w którym się zatrzymał. Splótł dłonie na kierownicy i bezmyślnie spoglądał prosto przed siebie.

- Cholera jasna, ale się wpakowałem - mruknął.

Dziesięć minut później leżał na łóżku w swoim pokoju z rękoma wsuniętymi pod głowę. Minę miał ponurą. Uporczywie powtarzał w duchu imię Emily. Dlaczego nie potrafił się skupić na krzywdach, które mu przed laty wyrządziła? Powinien stale myśleć o swoim cierpieniu i wściekłości. Zawiodła go przecież tak bardzo, że z trudem się pozbierał.

To się zdarzyło dawniej, a dziś Emily była prześliczną, dojrzałą kobietą. Z jawnym podziwem uznał, że mimo trudów i niedogodności samotnego macierzyństwa mądrze pokierowała swoim życiem i wiele osiągnęła. Trevor wyrósł przy niej na wspaniałego chłopca, firma „Dawniej i dziś” stale się rozwijała, a kariera zawodowa Emily dobrze rokowała na przyszłość. Ta wspaniała kobieta pracowała ciężko i osiągała sukcesy w wielu dziedzinach życia. Mark nie potrafił wyrazić słowami, jak bardzo szanuje ją za wszystkie osiągnięcia.

- Przestań się nad nią roztkliwiać - nakazał sobie stanowczo. - Myśl o tym, co ci zrobiła.

Fakt, pozbawiła go kontaktu z synem... ale sama też była w trudnej sytuacji. Co miała zrobić? Spodziewała się dziecka, a jednocześnie zrozumiała, że przestała kochać jego ojca. Czy za wszelką cenę dążyła do małżeństwa albo domagała się alimentów?

Ależ skąd.

Gdy wreszcie dowiedział się o istnieniu syna, pokazała klasę i w ogóle nie utrudniała im kontaktów.

Nie da się ukryć, że Emily MacAllister jest po prostu niesamowita, wyjątkowa, cudowna, nadzwyczajna.

- Jak ona to powiedziała? - Uśmiechnął się, patrząc w sufit. - Jestem wyzwoloną kobietą i potrafię krzyczeć na całe gardło.

Nawrzeszczała na niego, a potem roześmiała się tak serdecznie, że w piwnych oczach zaśniły radosne

iskierki. Była wesoła i zabawna, inteligentna i śliczna.

Trochę marudziła z powodu nadwagi, ale dla Marka te dodatkowe kilogramy nie miały żadnego znaczenia. Ważyła trochę więcej niż przed laty. I co z tego? Ludzie się zmieniają. On sam był tego najlepszym przykładem.

Pokochała go jako niezdarnego, kościstego chłopaka. Przez chwilę w to wątpił, ale teraz wierzył jej całym sercem. Na pewno nie oddałaby mu się bez miłości.

Problem w tym, że Emily MacAllister nie kochała już Marka Maxwella.

A tymczasem Mark Maxwell nie przestał nigdy uwielbiać Emily MacAllister.

Emily skończyła wreszcie projekt renowacji za-  
bytkowego domu. Zadzwoiła do klienta i umówi-  
ła się na poranne spotkanie. Chciała jak najszybciej  
oddać całą dokumentację. Zrobiła porządek na  
biurku i wokół deski kreślarskiej. Była już gotowa  
do wyjścia, gdy w drzwiach stanęła Margaret Mac-  
Allister.

- Cześć, babciu - powiedziała z uśmiechem i  
mrugnęła do niej porozumiewawczo. - Szefowa  
mówi, że zrobiłam swoje i mam wolne. Miło być  
własną przełożoną. Jednomysłność personelu i szefo-  
stwa gwarantowana. - Podeszła do babci i przytuliła  
ją serdecznie. - Jak zwykle miło cię widzieć.

- Cześć, kochanie - odparła Margaret. - Miałam



nadzieję, że cię tu zastanę. Muszę przyznać, że... trochę się o ciebie martwiłam.

- Z powodu nagłego powrotu Marka Maxwella do Ventury? - wpadła jej w słowo Emily i pokiwała głową. - Usiądźmy. Marzę o wygodnym fotelu. Od rana śleczalam przy desce kreślarskiej.

Margaret uznała, że to świetny pomysł. Zmarszczyła brwi, przyglądając się wnuczce.

- Kochanie, nie ukrywam, że twój dziadek i ja od początku mieliśmy zastrzeżenia do twojego pomysłu. Należało powiedzieć Markowi o dziecku.

- Wiem. Cała rodzina była tego samego zdania, a jednak wszyscy uszanowali mój wybór.

- Owszem. Wygląda na to, że Mark domyślił się prawdy, ledwie Trevor wszedł do mojego salonu - ciągnęła Margaret. - Ucieszyłam się, że już wie, a zarazem niepokoi mnie ta sytuacja.

- Ja też się martwię, babciu. Lęk mnie ogarnia, kiedy myślę, jak Trevor zareaguje na nowinę o swoim ojcu. To wszystko jest takie dziwne i skomplikowane. Widzę tylko jeden zabawny aspekt tej sprawy.

- A mianowicie?

- Nieoczekiwaną zamianę ról. Kiedy Mark i ja chodziliśmy do szkoły, byłam jedną z trzech smukłych i zgrabnych sióstr MacAUister, natomiast Mark wyglądał na kościstego niezdare. A teraz? Jest zabójczo przystojny, zbudowany jak grecki bóg, pewny siebie. Prawdziwy człowiek sukcesu. Tymczasem ja przypominam tłuste baby fotografowane przed kura-

cją odchudzającą i pokazywane w reklamach. - Westchnęła ciężko. - Zmieniłam zdanie. W gruncie rzeczy to wcale nie jest śmieszne, prawda?

- Dość tego, Emily - skarciła ją surowo Margaret.  
- Jesteś bardzo atrakcyjną kobietą. Nie zamierzam słuchać dłużej tych bzdur na temat twojego wyglądu.  
- Umilkła na chwilę. - A teraz powiedz mi, czy Mark i Trevor znaleźli wspólny język.

- Wspaniale się dogadują - zapewniła Emily i wyjaśniła, dlaczego tak uważa. Pod koniec swojej relacji dodała: - Nie potrafię sobie wyobrazić, co czuł Mark, gdy odkrył, że ma dwunastoletniego syna. Trevor, rzecz jasna, podkreśliłby, że niedługo skończy trzynaście lat.

- Trudno zapomnieć o przeszłości. Dopada nas po tylu latach, prawda? - Margaret spochmurniała.

Tak samo jest z kłamstwami, pomyślała z rozpaczą Emily.

- O Boże, nie chcę myśleć, co się będzie działo, kiedy rodzice wrócą z wakacji i zorientują się, że Mark tu jest i wie o Trevorze. Tata na pewno będzie w wojowniczym nastroju. Natychmiast zacznie wypytywać, co u mnie. Już widzę, jak na wszelki wypadek przesiaduje u nas godzinami, żeby upewnić się, czy Mark nie awanturuje się przypadkiem z jego córeczką. Forrest MacAllister dałby się pokroić na kawałki za swoje trojaczki.

- Masz rację - przytaknęła Margaret, wybuchając śmiechem. - Jest trochę nadopiekuńczy, ale kocha was nad życie. Jak my wszyscy. Zmieńmy temat.

Posadziłam kwiaty, które dostałam od ciebie. Wyglądają prześlicznie na klombie, gdzie przygotowałyśmy dla nich miejsce.

- O rety! Całkiem o nich zapomniałam. Strasznie cię przepraszam, babciu.

- Nic nie szkodzi. Miałaś inne problemy. - Margaret wstała. - Moim zdaniem mogło być gorzej. Skoro ty i Mark od dwunastu lat nic do siebie nie czujecie, oboje możecie skupić się wyłącznie na Trevorze. Dobro waszego syna jest teraz najważniejsze. - Margaret obrzuciła wnuczkę badawczym spojrzeniem i zapytała, unosząc brwi: - Wasze uczucie to już przeszłość, co? A może jednak czujesz coś do Marka? Jak to mówią, stara miłość nie rdzewieje.

- Babciu, babciu - strofowała ją Emily, obejmując serdecznie na pożegnanie. - Naczytałaś się romanśów.

Margaret pomrukiwała coś niezrozumiale.

- Uciekam, skarbie - dodała. - Informuj mnie na bieżąco, co się dzieje.

- Obiecuję. Wiem, że tak samo jak ja martwisz się o Trevora. Ucałuj ode mnie dziadka.

- Bardzo chętnie - rzuciła na odchodnym Margaret i zamknęła za sobą drzwi.

Po jej wyjściu Emily westchnęła ciężko, zacisnęła ramiona wokół talii, mocno obejmując palcami łokcie.

- Prawda jest taka, że nadal kocham Marka Maxwella, babuniu - szepnęła zdławionym głosem. Czu-

ła, że zaraz się rozplącze. - Ale nie mogę łudzić się, że moje uczucie zostanie odwzajemnione. Nie będę go miała dla siebie, bo jest teraz poza zasięgiem moich tłustych paluszków.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

W chwili gdy Mark wszedł z Emily i Trevorem do włoskiej restauracji, powróciły miłe wspomnienia, pod których wpływem zrobiło mu się ciepło na sercu. Z uśmiechem rozglądał się po obszernej sali. Od razu stanął mu przed oczyma tamten wieczór, gdy zaprosił tu ukochaną, żeby świętować ich pierwszą wspólną rocznicę. Byli razem okrągły rok.

- No proszę - zawołał, ruchem głowy wskazując parkiet. - Widzę, że są nowe atrakcje. Jaka muzyka? Z płyt czy na żywo? Grają włoskie kawałki?

- Zapomniałam, że nie masz pojęcia o rozbudowie lokalu - odparła Emily. - Właściciele zdecydowali się na nią po twoim wyjeździe z Ventury. Mają własny zespół grający wszystko, czego życzą sobie goście.

- Czysta komercja - wtrącił pogardliwie Trevor. Hostessa wskazała im stolik.

- Usiądź obok Marka - poradził matce Trevor. - Mam strasznie długie ręce, a kiedy jem spaghetti, szeroko rozstawiam łokcie. Niechący mogą dać ci kuksańca.

Mark odsunął krzesło Emily, pochylił się i szepnął jej do ucha:

- A nie mówiłem? Próbuje nas swatać.
- O kurczę! -jęknęła cicho.
- Co się stało? - wypytywał zaciekawiony Trevor.
- Nic, nic... Cudowne zapachy - odparła Emily.
- Czuję przyprawy i świeże pieczywo. Obawiam się, że sam zapach jedzenia wystarczy, abym przybrała na wadze. - Teatralnym gestem odsunęła menu. - Na szczęście mam silną motywację, żeby oprzeć się po kusie. Zaraz po powrocie do domu wzięłam prysznic i zważyłam się przy okazji. Moi drodzy, udało mi się zrzucić kolejny kilogram. Dla mnie tylko sałatka i mała bułeczka.
- Dzisiaj świętujemy - przekonywał Mark. - Całkiem prawdopodobne, że za jakiś czas Trevor zdobędzie złoty medal olimpijski. Na jeden wieczór zrezygnuj z diety, dobrze?
- Nie ma mowy - wpadł mu w słowo Trevor. - Widzisz, to jest tak. Wiem od mamy. Jeśli ci na kimś zależy, nie namawiasz go do jedzenia, kiedy się odchudza. Jarzysz, stary? - Pochylił się nad stolikiem.
- Zależy ci na mojej mamie, prawda?
- Kocham twoją mamę, Trevor, pomyślał Mark, spoglądając synowi prosto w oczy. Tak było, jest i będzie. W moim życiu nie ma innej kobiety.
- Jasne - powiedział głośno. - Nie będę namawiać jej, żeby zamówiła coś więcej. W porządku?
- Pewnie - ucieszył się Trevor. - Wiedziałem, że ci na niej zależy, bo dawniej przyjaźniliście się i dziś też jesteście dobrymi kumplami. No i super.
- Koniec dyskusji, Trevor - wtrąciła Emily. -

Zmień temat. Opowiedz mi, jak było na basenie. Jesteś zmęczony?

- Padam na nos - oznajmił chłopiec, ziewając ostentacyjnie. - Jak tylko wrócimy do domu, walnę się do wyra. Ty i Mark możecie wypożyczyć komedię romantyczną i pogapić się w telewizor.

- Co podać? - przerwała mu wesolutka kelnerka, stając przy stoliku. Emily spojrzała na Trevora, który zrobił minę niewiniątka.

Gdy złożyli zamówienie, wysłuchiwała entuzjastycznej relacji syna z dzisiejszego treningu. Była trochę roztagniona, bo zorientowała się, że Mark ma rację. Trevor rzeczywiście próbował wyswatać ich dwoje. Najwyraźniej ogromnie brakowało mu ojca. Emily czuła się winna i serce jej się krajało, gdy o tym myślała. Ogarnął ją smutek.

Trevor wkrótce dowie się, że Mark Maxwell to jego ojciec, ale nie wszystkie chłopięce marzenia zostaną spełnione. Tracił czas, próbując wyswatać rodziców. Nie będzie szczęśliwej rodzinki złożonej z mamy, taty i synka. Emily, Mark i Trevor nie zamieszkają pod jednym dachem. Nie ma takiej możliwości.

- I dlatego jestem taki padnięty - zakończył opowieść Trevor. - Nie wiem, czy starczy mi sił, żeby zjeść kolację. O, już mamy żarcie!

Nim Emily zdążyła zaprotestować, stanął przed nią spory koszyczek ze świeżym pieczywem. Nagle przypomniała sobie wieczór sprzed lat. Wraz z Markiem świętowała tu wtedy pierwszą rocznicę poznania.

Wystroiła się w cienki sweterek z mięciutkiej bładoróżowej welenki i śnieżnobiałe mocno dopasowane spodnie. Mark wyprasował najlepsze dżinsy i starannie dobrał do nich elegancką niebieską koszulę. Włosy umyte przed wielkim wyjściem sterczały na wszystkie strony. Jak zawsze trochę niezdarny, przewrócił szklankę z wodą, a serwetka trzykrotnie spadała mu z kolan, gdy pałaszowali znakomite potrawy.

Tamtego wieczoru czuli się dorośli, bo świętowali jak należy swoją rocznicę. Rozmawiali o dzieciach, które w swoim czasie przyjdą na świat jako owoce namiętnej i czulej miłości rodziców. Tamtego wieczoru ustalili, że będą mieli kotka i szczeniaka, bo ich maleństwa powinny wychowywać się z domowymi zwierzakami.

Tyle pięknych marzeń, pomyślała Emily, spoglądając na koszyk z pieczywem. W jej polu widzenia pojawiła się nagle ręka Trevora, który sięgał po ciepłą bułeczkę.

Jedynę spełnioną marzenie, pomyślała Emily, zerkając na syna. Gdy namiętnie i czule kochała się z Markiem, stał się cud. Mieli dziecko. Niestety, inne nadzieje pozostały niespełnione i rozwiały się niczym poranna mgła. Stracili swoją szansę, a drugiej nie będzie.

- Emily? - usłyszała zatroskany głos Marka. - Co się stało? Nagle posmutniałaś.

- Proszę? - odparła z roztargnieniem, powoli wracając do rzeczywistości. - Nie, nie, wszystko w porządku. A właściwie... masz rację. Szkoda, że



nie mogę spróbować tych pyszności. Chętnie pożarłabym wszystkie bułeczki.

- Nie ma mowy - wtrącił Trevor, kładąc jedną obok jej nakrycia. Stanowczym gestem przysunął do siebie koszyk. - Zapomnij, matula. I przestań się gapić na te buły. Co z oczu, to z serca, nie?

- To bardzo stare porzekadło, które pasuje do wielu życiowych sytuacji - dodał Mark i pomyślał, że tymi prostymi słowami można by też opisać stan ducha Emily MacAUIster. - Twoje spaghetti wygląda bardzo apetycznie. Moja lasagna też jest pyszna. Jak sałatka?

Emily spróbowała i z aprobatą pokiwała głową.

- Znakomita. Opowiedz nam o swoich badaniach naukowych, Mark.

- W tej chwili niczego nie badam - odparł, wybuchając śmiechem. - Szczerze mówiąc, jestem bezrobotny. Oczywiście w Bostonie znalazłaby się dla mnie jakaś fajna posada, ale kiedy byłem w Paryżu, zespół naukowców, z którymi dawniej współpracowałem, znalazł kogoś na moje miejsce, a inne programy badawcze nie wydają mi się równie interesujące. Mam nadzieję, że jeśli zacznę przymierać głodem, nakarmicie biedaka i nie pożalujecie mu kawałka chleba.

- Chwila! Nie masz roboty w Bostonie? To znaczy, że nie musisz tam wracać, prawda? - wypytywał Trevor, otwierając szeroko oczy. - Kiedy zapytałem, gdzie mieszkasz, powiedziałaś, że w Bostonie, więc sądziłem... Ale super! Właściwie możesz teraz

osiąść, gdzie ci się podoba, tak? Na przykład tutaj, w Venturze?

- To nie takie proste, Trevor - odparł Mark, pochmurniejąc. - Jestem naukowcem, co oznacza, że musiałbym znaleźć szpital albo instytut gotowy finansować moje badania. Na razie nie zastanawiałem się, gdzie będę mieszkać, bo... miałem na głowie inne sprawy. Zresztą po raz pierwszy od wielu lat jestem na wakacjach i dlatego nie chcę myśleć o harówce. Każdy człowiek musi od czasu do czasu poleniuchować i oderwać się od poważnych spraw. Chyba wiesz, o czym mówię.

- Pewnie, ale przy okazji mógłbyś się tutaj rozejrzeć, prawda? - Trevor nie dawał za wygraną. - Wyczuj sprawę i popytaj, czy w Venturze znajdziesz forszę na swoje doświadczenia.

- Trevor - skarciła go Emily. - Przed chwilą Mark dał ci do zrozumienia, że ma teraz urlop i nie chce rozmawiać o pracy.

- Ale...

- Jedz spaghetti, bo wystygnie - przerwała stanowczo.

- Ale... - Trevor nie dawał za wygraną.

- Trevor! - Emily nie dopuściła go do głosu.

- Dobra, dobra, wiem, że z tobą nie wygram. - Chłopiec bezradnie skulił ramiona. - Ale wydawało mi się... Rozumiem, koniec dyskusji. Mam jeść spaghetti.

Wszyscy troje przez kilka minut w milczeniu pałaszowali kolację. Emily odrywała maleńkie kawałeczki pysznego pieczywa, żeby starczyło jej na dłużej.

- Mam pewien pomysł. - Mark odezwał się pierwszy. - Przyszedł mi do głowy, kiedy byłem w Paryżu, i stale powraca. Muszę nareszcie coś z tym zrobić.

- Co masz na myśli? - zapytała Emily, obrzucając go badawczym spojrzeniem.

- Przez te wszystkie lata spędzone w laboratoriach naukowo-badawczych zdobyłem ogromną wiedzę - tłumaczył Mark, patrząc przed siebie niewidzącym wzrokiem. - Moim zdaniem brakuje książek w przystępny sposób przedstawiających najnowsze osiągnięcia nauk medycznych. Literatura fachowa pisana jest hermetycznym językiem, więc przeciętny czytelnik ledwie jest w stanie zrozumieć tytuł książki albo artykułu, a treść publikacji to dla niego czarna magia. Trzeba się zająć popularyzacją wiedzy, przedstawić ją w sposób ciekawy i przystępny. Wyobraźmy sobie, że Trevor ma napisać referat dotyczący DNA. W mojej książce ta kwestia zostałaby przedstawiona tak, żeby bez trudu pojął istotę rzeczy. Tak samo opisałbym inne problemy. Dzięki przejrzystym tabelom i wykresom każdy problem stałby się zrozumiały dla czytelników w różnym wieku.

- Super - powiedział Trevor, kiwając głową. - Świetny pomysł. Zostaniesz pisarzem jak moja babcia Jillian, tyle że ona publikuje romantyczne tomiska o piratach oraz powieści historyczne. - Spojrzał na Marka szeroko otwartymi oczyma. - Babcia powiedziała mi kiedyś, że najpierw układa sobie książkę w głowie, więc może pracować niemal wszędzie.

Notebook też ułatwia sprawę. Mark, to niesamowite. Mógłbyś napisać książkę tutaj, w Venturze.

- Naturalnie. To całkiem prawdopodobne, jeśli rzeczywiście zabiorę się do popularyzowania wiedzy medycznej.

Emily gorączkowo analizowała jego odpowiedź. Czyżby naprawdę chciał zamieszkać w Venturze? Przecież... Właściwie nie ma się czemu dziwić, skoro tutaj mieszka jego syn.

Mark szczerze ubolewał nad tym, że przez wiele lat był nieobecny w życiu Trevora. Jasno dał jej do zrozumienia, że nie zamierza powtarzać tego błędu. Emily nie brała dotąd pod uwagę takiej możliwości i była poważnie zaniepokojona jego niespodziewaną sugestią. Z drugiej strony jednak w takim wypadku nie musiałaby się martwić, że syn wyjedzie do innego miasta, żeby zamieszkać z ojcem. Wmawiała sobie, że decyzje Marka nie będą miały wpływu na jej codzienne życie.

- Wspaniały pomysł. - Uśmiechnęła się do niego.

- Naprawdę tak uważasz? - zapytał, spoglądając na nią.

- Oczywiście. Ma wiele zalet. Niespełna dwa lata mieszkałeś u moich dziadków, więc znasz całą rodzinę. Samotność ci nie grozi. Będziesz spędzać z nami święta, obchodzić urodziny, dopingować Trevora, jeśli dostanie się do szkolnej drużyny pływackiej.

- Będziesz przychodzić na zawody, prawda, mamo?

- Naturalnie. Zamierzam ci kibicować.

- Mogłabyś przychodzić z Markiem i obserwować, jak pływam - oznajmił Trevor, sięgając po kolejną bułeczkę. - Byłoby super.

- Nie wybiegajmy za bardzo naprzód. Trudno powiedzieć, na co się decyduję. Mam w Nowym Jorku znajomego wydawcę, z którym zamierzam omówić swój pomysł. Od niego dowiem się, czy jest zapotrzebowanie na książki popularnonaukowe dotyczące medycyny. To pierwszy, a zarazem decydujący krok zmierzający do mojego planu.

- Mógłbyś zadzwonić jutro do tego gościa? - spytał Trevor, a Mark wybuchnął śmiechem.

- Dobra, rano się z nim skontaktuję. Chętnie zrobiłbym sobie przerwę w pracy naukowej. To zajęcie niesłychanie wciąga człowieka i pochłania go tak bardzo, że na inne rzeczy nie starcza czasu i energii. Do tej pory byłem skoncentrowany wyłącznie na pracy, więc teraz chciałbym wzbogacić swoje życie o... - Zerknął na Emily, potem na Trevora. - O inne elementy. Odtąd będzie pełniejsze i bogatsze.

- Doskonale cię rozumiem - przyznała cicho Emily. - Kiedy pracowałam w domu, coraz bardziej popadałam w rutynę i melancholię. Rzeczywistość mnie przytłaczała. Odkąd mam biuro w mieście, jestem naprawdę zadowolona. Spotykam się z ludźmi, chętnie z nimi rozmawiam. Ale muszę cię uprzedzić, że zdaniem mojej mamy pisarz z konieczności staje się samotnikiem. Jeśli dużo pracuje, unika ludzi.

- Słuszna uwaga - przytaknął Mark - ale nie zapomnij, że doskonale znam twoją mamę. Jest kobietą

otwartą i pełną energii. Z moich obserwacji wynika, że umie zachować równowagę między pisaniem i zwykłym codziennym życiem. Jeśli będę czujny, z pewnością nie skończę jako pochylony nad komputerową klawiaturą odludek i mizantrop.

- Nie ma mowy - uznał Trevor. - MacAllisterowie uznali cię za swego, a w naszej rodzinie stale są jakieś imprezy. Mamy dużo kuzynów, więc zawsze jest pretekst do świętowania. Wiesz co, mógłbyś zbudować tutaj fajny dom. Wśród naszych krewnych jest sporo architektów, więc projekt zrobią ci gratis. Wuj Andrew przeszedł na emeryturę, ale nadal jest właścicielem pracowni architektonicznej i firmy budowlanej. Tylko pamiętaj o basenie. Powiedz architektom, żeby pamiętali o nim, kiedy będą projektować twój dom.

- Chwileczkę! - zawołał roześmiany Mark. - Za bardzo się pospieszyłeś. Nie wiem, czy będzie mnie stać na taki luksus. Nie można wykluczyć, że parę lat będę ślęczeć nad książką, a gdy zostanie wydana, nikt jej nie zechce kupić.

- Na mnie możesz liczyć - zapewnił Trevor.

- W takim razie sprawa załatwiona - odparł pogodnie Mark. - A teraz poważnie: sprawdzę, czy jest popyt na moją pisaninę i czy wydawcy są zainteresowani przystępnie napisaną książką o zdobyczach współczesnej medycyny. Będę cię informować na bieżąco, dobra?

- Jestem pewny, że to wypali - zapewnił Trevor.

- Nie może być inaczej. - Strzelił palcami. - Raz,

dwa, trzy i nakład wyczerpany. Będzie super, zobaczysz.

- Młodzieńczy optymizm - wtrąciła Emily, z uśmiechem spoglądając na Marka.

- W tym wieku człowiek mierzy siły na zamiary i jest przekonany, że wszystko pójdzie jak z płatka - odparł Mark, patrząc jej w oczy.

- Tak - przyznała niemal szeptem. Nie była w stanie oderwać wzroku od jego twarzy.

Emily, co się stało z naszymi marzeniami, pomyślał. Dlaczego nie urzeczywistniliśmy cudownych planów i zamierzeń? Czemu tak nagle przestałaś mnie kochać, skoro łączyła nas prawdziwa, wielka miłość? Co sprawiło, że przeżyliśmy bolesny zawód?

- Smakowało? Co podać na deser? - zapytała wesolotka kelnerka, podchodząc do ich stolika. Emily i Mark natychmiast oprzytomnieli i popatrzyli na nią.

- Dzięki. Nie jadam słodczy - odparła Emily. Jak przez mgłę słyszała, że Mark i Trevor zamawiają duże porcje lodów.

Z obawą uświadomiła sobie, że gdy poczuła na sobie wzrok Marka, ogarnęło ją szalone pożądanie. Pod wpływem hipnotyzującego spojrzenia jego oczu nagle zapomniała o całym świecie.

Nie, nie, nie! Pragnęła Marka sprzed lat, a ten dzisiejszy nie budził w niej takich odczuć. Przez moment płonęła, wspominając dawne uniesienia. Tak na nią podziałała rozmowa o utraconych nadziejach i młodzieńczych planach na przyszłość.

Kelnerka przyniosła wkrótce dwie olbrzymie por-

cje lodów. Mark i Trevor rzucili się na nie z entuzjazmem, a Emily odwróciła wzrok, żeby tego nie widzieć. Uwielbiała lody, lecz w jej diecie nie uwzględniono takich pyszności.

- Ale się obżarłem - jęknął Trevor, rozpierając się na krześle. Poklepał swój pełny brzuch.

- Ja też - przytaknął Mark.

- Nie będę tego komentować - oznajmiła z uśmiechem Emily. - Te lody wyglądały bardzo apetycznie. Zamówię je, kiedy będę świętować czterdzieste urodziny.

- Muszę to zapamiętać - odparł Mark, kiwając głową. - Porcja lodów, gdy stuknie ci czterdziestka.

- Jesteś pewny, że będziesz tu, gdy matula się zestarzeje i zacznie mi się sypać?

- Będę, Trevor - przytaknął Mark, przyglądając mu się uważnie. Odsunął miseczkę po lodach, pochylił się nad stołem i położył ramiona na blacie. - Posłuchaj. Zdecydowałem, że nawet gdyby okazało się, że nikt nie chce wydać mojej książki, zostanę tutaj. Może zatrudnię się w jakimś instytucie prowadzącym badania naukowe albo zacznę wykładać na uczelni. Przedtem nie zastanawiałem się nad tym, ale teraz podjąłem decyzję. Cokolwiek się wydarzy, zamieszkać w Yenturze.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nieoczekiwane stwierdzenie Marka sprawiło, że wszyscy troje długo milczeli, zastanawiając się, co dla nich oznacza ta decyzja. Trevor uśmiechał się szeroko, z roztargnieniem kreśląc łyżeczką zawile wzory na podkładce chroniącej blat stołu. Mark dopiero teraz zdał sobie sprawę, że aż do bólu napina mięśnie. Odpreżył się powoli i z aprobatą kiwnął głową. Miał poczucie, że dokonał właściwego wyboru. Rozparł się wygodnie na krześle, założył ramiona na piersi i daremnie starał się ukryć chełpliwy uśmieszek świadczący o wielkim zadowoleniu z siebie.

Emily obronnym gestem skuliła ramiona, jakby chciała wtulić w nie głowę, żeby nie słyszeć wewnętrznego głosu brzmiącego jej w uszach i przekazującego sprzeczne opinie.

Dobra nowina! Trevor będzie zachwycony, że Mark zostaje w Venturze, jeżeli najpierw przyjmie do wiadomości, że cudem odzyskał ojca.

Mark zapewne kupi albo wybuduje dom, zamieszka tam na stałe, a z czasem spotka nawet uroczą dziewczynę, zakocha się, ożeni, będzie miał więcej dzieci. Wspaniale, prawda? Emily wmawiała sobie, że cieszy się jego przyszłym szczęściem, także ze

względu na Trevora, który jako starszy brat, nawet przyrodni, z pewnością sprawdzi się idealnie.

Litości! Emily wzdrygnęła się na samą myśl o Marku całującym inną kobietę. Jej ukochany miałby wyznać miłość jakieś obcej babie, kochać się z nią, spłodzić śliczne małe bobo? Czy to możliwe, że zamieszkają razem i będzie dzielił z nią wszystkie marzenia i plany?

Przez chwilę myślała o wymaginowanej rywalce z jawną nienawiścią, lecz po chwili zreflektowała się, bo uświadomiła sobie, że dzisiejszy Mark siedzący tuż obok jest tylko ojcem jej dziecka i nikim więcej.

Trevor ożywił się nagle i usiadł prosto na krześle.

- Idzie zespół. Będą grać. Sentymentalne hity. Wiadomo, czysta komercja.

- Proszę? - Zdziwiona Emily zamrugła powiekami. - Skończyliśmy posiłek, więc możemy iść. Nie będziesz musiał słuchać tej okropnej muzyki.

- Nie, nie, zostańmy - odparł skwapliwie Trevor. - Jest super. Siedzę wygodnie, zapuszczam korzenie i się relaksuję, a ty i Mark możecie zatańczyć.

- Nie mów głupstw - zachnęła się Emily, odsuwając krzesło. - Nie tańczyłam...

- Stanowczo za długo - wpadł jej w słowo Mark. Wstał i wyciągnął rękę. - Mogę prosić?

Nie ma mowy. Wykluczone. Co to, to nie.

- Emily? - Mark nie dawał za wygraną. Zachęcającym gestem wyciągnął rękę. - Zapraszam.

- No i świetnie - perorował Trevor, gestem aprobaty unosząc w górę zaciśniętą pięść. - Śmiało, ma-

tula, zatańcz sobie, a ja będę siedzieć wygodnie i trawić pyszne żarełko. Trochę luzu. Mnie się nie spieszy.

Emily przysięgała w duchu, że nie pozwoli Markowi objąć paskudnego grubasa, którym teraz była. Nie do pomyslenia. Czysty idiotyzm. To byłoby najgorsze upokorzenie, jakiego doznała w dorosłym życiu. Mimo oporów... ustąpiła.

Gdy weszli na parkiet, Mark odwrócił się i stanowczym gestem objął ją w talii. Stała wyprostowana, jakby kij połknęła, patrząc uparcie na jego koszulę.

- Nic ci nie grozi, Emily - powiedział cicho. - Grają ładną melodię, więc zatańczmy, dobrze?

- Nie myślę, żeby...

- Doskonale. Przestań myśleć - odparł Mark, przyciągając ją bliżej. - Po prostu zatańcz.

- Ale...

- Cicho - przerwał i zaczął się z nią kołysać w rytm muzyki. - Ślicznie pachną twoje włosy. Jak kwiaty na słońcu.

Ten miły komplement przełamał skrupuły Emily. Przestała się opierać, zaprzestała wewnętrznej walki i... po prostu tańczyła. Z Markiem. Tym dzisiejszym. Przystojnym i pewnym siebie. Z cudownym Markiem, który krążył wśród tańczących par, tuląc ją w ramionach tak czule, jakby była najpiękniejszą ze wszystkich kobiet na parkiecie.

Mark był świadomy, że obejmuje piękną, dorosłą kobietę, matkę jego syna, a nie młodzieńką nastolatkę. Emily podobała mu się i dawniej, i dziś. Jaka szkoda, że przestała go kochać, gdy wyjechał do Bostonu.

Gdyby nadal darzyła go uczuciem, od dawna byliby małżeństwem, razem wychowaliby syna, mieszkaliby we własnym domu...

Aha, pomarzyć dobra rzecz.

Kiedy Emily spodziewała się dziecka, osiemnastoletni ojciec nie miał ani centa. Musiałby imać się najróżniejszych zajęć, żeby utrzymać żonę i dziecko. A co ze studiami? Młoda rodzina mieszkałaby zapewne u rodziców albo dziadków, w trudnych chwilach prosząc ich o pieniądze na jedzenie i ubranie. Sami byliby jak dzieci.

Skończyła się jedna melodia i zabrzmiała następna.

Przestań, Maxwell, skarcił się Mark. Nie należy wracać do przeszłości. Liczy się jedynie teraźniejszość i przyszłość. Najważniejsze było dla niego, że obejmuje znowu Emily, która w jego ramionach odpręża się i powoli uspokaja.

Bliskość ukochanego sprawiła, że obudziły się ukryte pragnienia. Emily uświadomiła sobie, że chce kochać się z Markiem, tym dzisiejszym. Pragnęła mężczyzny, a nie chłopca, z którym była przed laty. Z drugiej strony jednak zdawała sobie sprawę, że jeśli obdarzy dzisiejszego Marka uczuciem równie mocnym, jak to żywione przed laty do nastolatka, owa miłość skończy się dla niej całkowitą katastrofą. Złamane serce to fatalna przypadłość.

Przestań się nad tym zastanawiać, Emily, tłumaczyła sobie. To nie jest odpowiednia chwila. Obiecała, że później o tym pomyśli. Teraz chciała jedynie tańczyć... z Markiem.

Czas stanął w miejscu. Muzyka grała. Tańczyli bez końca w rytm walca. Gdy Mark wykonał zręczny obrót, oszołomiona Emily spojrzała na stolik, przy którym sto lat temu zostawili Trevora. Obok niego siedzieli jej dziadkowie. Jak miło, pomyślała rozmazana, dziecko nie jest samo, ma towarzystwo, więc nie powinna wyrzucać sobie, że nadal tuli się do mężczyzny, którego pragnie. Trevor siedzi wygodnie, rozmawia z dziadkami...

Znieruchomiała, zamrużyła powiekami, stanęła jak wryta i nadepnęła Markowi na stopę.

- Moi dziadkowie? - mruknęła, otwierając szeroko oczy i spoglądając na niego.

- Co? - wymamrotał, zauroczony swoją partnerką i oszołomiony pożądaniem. Potrząsnął głową, starając się wrócić do rzeczywistości. - Tak? Słucham?

- Są tu moi dziadkowie - powtórzyła. - Siedzą z Trevorem przy naszym stoliku. Jak długo tu są? Ile melodii przetańczyliśmy? Która godzina?

- Emily, przestań się tym przejmować - uspokajał ją Mark, zerkając na pary wirujące wokół w rytmie walca. - Dlaczego się martwisz?

- Rusz głową, Mark! Wyobrażasz sobie, co wygaduje teraz nasz syn, specjalista od swatania par w średnim wieku? Z pewnością naopowiadał dziadkom okropnych bzdur na nasz temat. Tańczymy kawał czasu, obejmujesz mnie mocno, położyłam głowę na twoim ramieniu... nawet nie wiem, kiedy się do ciebie przytuliłam. Wiesz, jak to wygląda?

- No jak? - spytał z uśmiechem.

- Przestań! Nie ma się z czego cieszyć - ofuknęła go, cofając się o krok.

- Przecież to nie koniec świata. Fakt, tańczyliśmy, i to dosyć długo. Zgadza się, przytuliłem cię mocno, bardzo mocno. Rozkoszne uczucie.

- Tak, tak... - Rozmarzona Emily patrzyła przed siebie niewidzącym wzrokiem. - Czułam się cudownie i... - Otworzyła szeroko oczy. - Wracamy do stolika. Trzeba udaremnić intrygi tego spryciarza Trevora.

Natychmiast zeszła z parkietu, a Mark bez pośpiechu ruszył za nią. Pospiesznie analizował sytuację. Trevor był jego sprzymierzeńcem, bo dla własnych celów zamierzał doprowadzić ich na ślubny kobierzec. Problem w tym, że Emily dawno przestała się interesować ukochanym sprzed lat. Mark nie był pewny, czy zdoła powtórnie ją w sobie rozkochać. Gdyby zaryzykował i wyznał szczerze, co przez te wszystkie lata do niej czuł i nadal czuje, chyba zostałby wyśmiany. Postanowił czekać i na razie zachować w sekrecie tę wielką miłość, która wbrew przeciwnościom losu przetrwała jednak próbę czasu. Sytuacja nie była wcale beznadziejna. Może uda się powtórnie zdobyć serce Emily? Gdyby stało się inaczej, zachowa przynajmniej poczucie godności i nie ośmieszy się romantycznym wyznaniem.

Umowa stoi, postanowił Mark i podszedł do towarzystwa zgromadzonego przy stoliku.

- Miło cię znów widzieć, chłopcze. Wyrosłeś na przystojnego faceta - powiedział Robert MacAllister.

Wstał i uściśnął dłoń dawnego wychowanka. - Od chwili gdy Margaret powiedziała mi, że przyjechałeś do Ventury na urlop, z niecierpliwością czekałem na to spotkanie.

- Urlop to już przeszłość - wtrącił Trevor. - Mark się tu przeprowadza.

- Naprawdę? - zawołali jednocześnie Margaret i Robert, przyglądając się wychowankowi z rosnącym zaciekawieniem.

- Przepraszam - usłyszeli głos wesołej kelnerki. - Mam trzy porcje lodów dla trójki głodomorów.

Mark cofnął się, żeby ją przepuścić. Robert usiadł, a kelnerka postawiła wypełnione po brzegi pucharki przed nim, jego żoną i Trevorem.

- Zamówiłeś drugą porcję? - mruknęła Emily, spoglądając na syna. - Dasz radę?

- Pysznych lodzików nigdy za dużo - odparł, zdecydowanie kiwając głową. - Facet taki jak ja musi sobie dogadzać. Zgłodniałem, patrząc na was. Przełknęliście chyba z pięćdziesiąt piosenek.

- Najwyżej pięć - zachnęła się Emily, ale w głębi ducha przyznała mu rację. Kto wie, ile ich było? Kilka, kilkanaście, kilkadziesiąt? Głośno dodała: - No dobrze, dostawimy jedno krzesło, usiądziemy wszyscy razem i poczekamy, aż zjesz swoje lodziki.

- Nie ma takiej potrzeby, kechanie - odparła Margaret z wyjątkową słodyczą. - Robert i ja także nabraliśmy ochoty na lodowy deser, więc razem z Trevorem będziemy się nim delectować. Bardzo się ucieszyliśmy na jego widok, bo i tak zamierzaliśmy po-

rwać go na dzisiejszy wieczór. Chciałabym, żeby pomógł mi przestawić meble w salonie. Mamy nadzieję, że pozwolisz mu u nas przenocować. Jutro rano zawieziemy go na basen.

- W ubiegłym tygodniu zrobiłaś wielkie przemeblowanie - oznajmiła podejrzliwie Emily.

- Zrozum, moje dziecko, w salonie proporcje są teraz zachwiane. Zbyt dużo mebli stoi w jednym końcu pokoju. Trzeba coś z tym zrobić. Trevor obiecał mi pomóc.

- Zgadza się - przytaknął chłopak i wpakował do ust kolejną łyżeczkę lodów.

- Dziadku, nie mógłbyś przestawić tych mebli w waszym salonie o zachwianych proporcjach? - zapytała Emily, mrużąc oczy. - Jesteś na miejscu, powinieneś się tym zająć, prawda?

- Owszem, kochanie - powiedział Robert - ale grałem dziś w golfa. Mam za sobą osiemnaście dołków. Jestem nazbyt znużony, żeby przestawiać ciężkie graty.

- Czyżby? - odparła Emily. - Po ostatnim meczu golfa mimo osiemnastu dołków wróciłeś do domu wesóły jak szczygiełek, a potem zaprosiłeś babcię do kina i na kolację.

- W moim wieku człowiek ma dobre i złe dni - odparł Robert z dramatycznym westchnieniem. - Teraz czuję się fatalnie i jestem bardzo słaby.

- Ależ skąd - zaprotestowała Emily.

- Dziadek wie, co mówi. - Margaret natychmiast poparła męża. - Dziś rano musiałam sama przynieść



gazetę, bo tak opadł z sił, że nie mógł wyjść z domu. W naszym wieku nie można lekceważyć zmęczenia. Kiedy organizm potrzebuje odpoczynku, nie można się forsować, kochanie.

- Aha - mruknęła sceptycznie Emily.

- Sama widzisz, że ty i Mark nie musicie czekać, aż Trevor dokończy lody. Kochanie, nie jedź tak szybko, bo się przeziębisz - zwróciła się do Trevora i dodała, spoglądając znowu na Emily: - Niech dziecko nacieszy się deserem i nabierze sił. My z nim posiedzimy, a ty i Mark możecie jechać. Tylko pamiętaj, żebyś po południu odebrała małego z basenu, bo nie ma roweru i musiałby kawał drogi iść piechotą.

- Jutro powtórzę nasz dzisiejszy trening - obiecał Trevor, spoglądając na Marka. - Cześć. Pa, mamo. Do zobaczenia.

- Twoja torebka, Emily. - Margaret podniosła z podłogi skórzaną sakwę i podała wnuczce.

- Cieszę się, że wróciłeś do Ventury, Mark - zapewnił po raz wtóry Robert i popatrzył na Emily. - Ślicznie dziś wyglądasz, dziecinko. Do widzenia.

Emily usłyszała stłumiony chichot Marka i natychmiast odwróciła głowę, żeby mu rzucić karcące spojrzenie. Ten uroczy, zmysłowy dźwięk działał jej na nerwy, a zarazem wywoływał przyjemne oszołomienie.

- Chyba zostaliśmy odprawieni - szepnął Mark i sięgnął po leżący na stole rachunek. - Idziemy?

- Ale...

- Powiedz dobranoc, Emily - mruknął.

- Dobranoc, Emily - przedrzeźniała go, raczej ubawiona niż zirytowana osobliwą sytuacją.

- Nie wygłupiaj się, kochanie. Pa, pa. - Margaret z promiennym uśmiechem zwróciła się do Trevora.  
- Opowiedz nam o dzisiejszym treningu.

Mark niby mimochodem objął ramieniem talię Emily i łagodnym ruchem zachęcił ją, żeby ruszyła do wyjścia. Znalazł kasjerkę i zapłacił należność. Potem ujął dłoń Emily, która odezwała się dopiero wtedy, gdy wsiedli do auta.

- Dziadkowie też knują - mruknęła buntowniczo, splatając ramiona na piersiach. - Chyba zauważyłeś, co się dzieje. Trevor wciągnął ich do spisku. Są równie podstępni jak mój... nasz syn.

- Masz rację - przyznał skwapliwie Mark. - Dobrali się w korcu maku. Ależ z nich intryganci.

- Ciebie to bawi - rzuciła oskarżycielskim tonem. Była wściekła, więc podniosła głos.

- Przepraszam, ale sytuacja wydaje mi się komiczna. - Mark starał się nie chichotać.

- Bzdura! Nie widzę w niej nic śmiesznego. To istny koszmar - westchnęła Emily. - Trevor za wszelką cenę chce mieć ojca i dlatego próbuje cię skaptować. Serce mi się kraje na samą myśl, że to dla niego takie ważne. Marzy mu się rodzinka jak z dziecinnej bajki: tata miś, mama miś oraz ich mały niedźwiadek.

Dobrze to ujęła, pomyślał Mark.

- Rozczaruje się, ale coś jednak zyska - ciągnęła z westchnieniem. - Gdy będzie już miał wymarzone-

go ojca, łatwiej przełknie nowinę, że okłamywałam go przez tyle lat.

- Emily, bardzo cię proszę. - Mark zerknął na nią, a potem znów utkwiał wzrok w przedniej szybie. Musiał bardzo uważać, bo na ulicach panował jeszcze spory ruch. - Przestań się zamartwiać. Spędziliśmy uroczy wieczór. Nie psuj go wydumanymi troskami.

- Ja... - zaczęła, unikając jego wzroku. - Tak, Masz rację. Było wspaniale, bardzo... miło i...

- Cudownie - podpowiedział.

- Tak. Cudownie - przyznała cicho.

Oboje zamilkli na dobre, zaabsorbowani własnymi myślami. —

Mark uparł się, że odprowadzi Emily pod same drzwi i wejdzie z nią do domu. W salonie Emily pośpiesznie zapaliła światło i stanęła z nim twarzą w twarz. Była zdenerwowana i zbita z tropu.

- Dziękuję za zaproszenie. Miło spędziłam czas - powiedziała, jakby recytowała wyuczoną lekcję. Patrzyła tuż ponad głową Marka, unikając jego spojrzenia. Czowała, że lada chwila się rozplacze. Gdyby grali w romantycznej komedii, bohater powiedziałby teraz bohaterce, że nie może bez niej żyć i tak dalej. Ale życie to nie film. Nie będzie upragnionych wyznań ani czulej sceny.

- Pora się rozstać - oznajmiła stanowczo. - Odprowadzę cię. Robi się późno. Idź już.

- Ani myślę. Chyba nie zdajesz sobie sprawy, że

zaprosiłem cię dziś na randkę, jak za dawnych dobrych lat. Teraz wiesz, ale potrzeba jeszcze dowodu.

Podszedł bardzo blisko i wolniutko pochylił głowę.

Emily MacAllister, uciekaj, powtarzała sobie w duchu, pędź, co sił w nogach. Ten dzisiejszy Mark zamierza cię pocałować. Grozi ci ogromne niebezpieczeństwo! Słyszysz, co do ciebie mówię? Nie można na to pozwolić! Nie, nie, nie...

Usta Marka dotknęły jej warg. Najpierw delikatnie, ale gdy odruchowo rozchyliła wargi, pocałunek stał się namiętny i zmysłowy. Tak, tak, tak, pomyślała uszczęśliwiona. Objęła go za szyję i przytuliła się mocno. Po chwili uniósł głowę i szepnął, muskając oddechem jej wargi:

- Pragnę cię. - Głos miał zmieniony, chrapliwy.

- Ja ciebie też - odparła w nagłym przyplywie szczerości. Była tak oszołomiona, że nie miała pewności, czy naprawdę wypowiedziała te słowa, czy tylko jej się wydawało, że je mówi, ale śmiało ujęła jego dłoń i ruszyła w głąb korytarza, do swojej sypialni. Rozjaśniała ją ciepła poświata wpadająca z salonu.

Emily podeszła do łóżka i odsunęła narzutę, a potem spragniona pocałunku znowu rzuciła się w ramiona Marka. Całował ją, a jednocześnie rozpiął guziki letniej bluzki. Oprzytomniała dopiero wtedy, kiedy poczuła, że jego dłonie dotykają pełnych piersi.

- Poczekaj - rzuciła, ogarnięta paniką. Wysunęła się z jego objęć. - Zamknij drzwi.

- Przecież jesteśmy sami. - Mark nie rozumiał, o co jej chodzi.

- W takim razie zgaś światło w salonie - nalegała, czując, że blednie z przejęcia. - Nie mogę i nie chcę zaprzeczać, że pragnę się z tobą kochać, ale pamiętaj, że nie jestem tamtą śliczną dziewczyną... Jeśli zobaczysz... Jak możesz pożądać takiej niezgrabnej i tłustej baby? - Rozplakała się żałośnie i nie była w stanie wykrztusić ani słowa.

- Jak to możliwe, że pragnęłaś niezdarnego chudzielca podobnego do tyczki? - odparł Mark cicho i serdecznie.

- Twój wygląd nie miał dla mnie znaczenia - odparła cicho. - Mark to Mark.

- A Emily to Emily. Chcę się z tobą kochać. Co z tego, że jesteś nieco pulchniejsza? Ludzie się zmieniają. Mnie to również dotyczy. Wyglądasz inaczej, bo urodziłaś syna. Bardzo mi się podobasz. Stoi przede mną śliczna, dojrzała kobieta. Jesteś piękna, cudowna, wyjątkowa. Twoja uroda po prostu zapiera dech w piersiach. - Otworzył ramiona. - Bardzo proszę, chodź do mnie.

Posłuchała natychmiast.

Przy nim naprawdę czuła się urocza i bardzo ładna. Wiedziała, że postępuje właściwie. Tak powinno być,

Po tylu latach mimo niecierpliwości rozbierali się nawzajem bez pośpiechu, a potem kochali się łagodnie, powoli. Mark tylko na moment wypuścił ukochaną z objęć, żeby sięgnąć do kieszeni leżących na podłodze spodni. Był za nią odpowiedzialny, nie mógł

ryzykować. Odkąd ją zobaczył, miał przeczucie, że mały pakiecik jednak mu się przyda. Emily czekała na niego, przeczuwając, że lada chwila oboje przeżyją wyjątkowe spełnienie.

Rozpaleni pożądaniem i spragnieni siebie wspięli się na szczyty rozkoszy, gdzie byli tylko we dwoje. Świat przestał dla nich istnieć. Mknęli coraz wyżej, płonęli coraz bardziej, spowici połyskliwą tęczą szalonych barw. Dużo czasu minęło, nim powrócili do rzeczywistości.

Mark odsunął się na moment, a potem objął mocno ukochaną i wsunął palce w jej włosy. Przesypywał między palcami jedwabiste kosmyki. Emily gładziła jego muskularny tors.

- To było niesamowite doznanie - szepnął.
  - Cudowne - zapewniła, obiecując sobie, że do końca życia będzie wspominać tę niezwykłą noc. - Po prostu... cudowne.
  - Lepiej już pójdę.
  - Wołałabym, żebyś został.
  - Wierz mi, ja także nie mam ochoty wychodzić
  - powiedział, całując ją w czoło. - Chciałbym rano obudzić się przy tobie i kochać się z tobą wiele razy, ale...
  - Wiem, nie możemy ryzykować. - Emily westchnęła. - Gdyby Trevor zmienił plany i zastał nas razem w łóżku... Dzięki, Mark, przy tobie czuję się piękna.
  - Bo jesteś piękna, Emily - odparł z naciskiem.
- Pocałował ją zachłannie, ale wyskoczył z łóżka,

nim pożądanie odebrało mu rozsądek. Szybko włożył ubranie, pochylił się nad Emily i na pożegnanie cmoknął ją w usta. Po chwili usłyszała stuk zatraskiwanych frontowych drzwi.

Przetoczyła się na brzuch, ukryła twarz w poduszce i zaczęła płakać. Tyle straciła, tak wiele ją w życiu ominęło. Wypłakiwała sobie oczy z tęsknoty za ukochanym, z obawy o syna.

Zmęczona płaczem w końcu zasnęła. Śnił jej się Mark.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Dzisiejszy dzień trudno zaliczyć do udanych, pomyślała Emily następnego popołudnia. Nic dziwnego, była przecież całkowicie wytrącona z równowagi. Nieustannie powracała myślą do wczorajszego wieczoru, analizując każde słowo, gest, pieszczotę i pocałunek.

Od samego rana snuła się jak lunatyczka. Pojechała na spotkanie z klientem, ale w połowie drogi uświadomiła sobie, że wykonane dla niego rysunki została na desce kreślarskiej. W czasie przerwy obiadowej zamówiła sałatkę w restauracji znajdującej się w pobliżu biura. Gdy posłaniec dostarczył przekąskę, zorientowała się, że ma w torbie przygotowane w domu warzywa. Po pracy zapomniała o ćwiczeniach w siłowni zaleconych przez ciotkę Karę jako uzupełnienie diety. Na domiar złego przed chwilą zorientowała się, że ma na nogach pantofle nie do pary: jeden brązowy, drugi czarny, a czekało ją kolejne ważne spotkanie.

Przestań się nad sobą uzalać, pomyślała zirytowana. Wracała do domu, gdzie czekał na nią Mark, który odebrał z basenu Trevora, ponieważ tego dnia po południu była zajęta. Umówili się, że pojedą we trójkę



do niewielkiego baru szybkiej obsługi na hamburgery. Musiała pokazać swoim chłopakom wesolą twarz. Choćby całkiem upadała na duchu, Mark nie pozna po jej minie, że coś jest nie tak. Potrafiła wziąć się w garść i udawać przed całym światem, że u niej wszystko w porządku.

- Jestem wyzwoloną kobietą! - zawołała na cały głos, porządkując drobiazgi na biurku. W tej samej chwili drzwi gabinetu otworzyły się i na progu stanął młody chłopak.

- Super - powiedział. - Nic dziwnego, że ktoś przysłał pani kwiaty.

Emily wytrzeszczyła oczy, gapiąc się z niedowierzaniem na przepiękny bukiet czerwonych róż na długich łodygach, umieszczonych w kryształowym wazonie i ozdobionych satynową wstążką.

- Przykro mi, chłopcze, źle trafiłeś. Te róże są chyba dla innej kobiety.

- Pani jest... - Zerknął do swoich papierów. - Emily MacAllister?

- Tak, ale...

- Dobrze trafiłem - przerwał stanowczo. Podeszedł bliżej i wręczył jej wazon z kwiatami. - Pani tu podpisze.

Emily postawiła bukiet na biurku, złożyła niedbale podpis i powiedziała nastolatkowi, żeby poczekał na napiwek.

- Wszystko jest opłacone, proszę pani - odparł grzecznie, uklonił się i podeszedł do drzwi. - Ładne róże - dodał na odchodnym.

Emily dostrzegła wśród czerwonych pąków białą kopertkę, wyjęła znajdujący się w niej bilecik i zbladła okropnie, ale po chwili ślicznie się zarumieniła.

„Emily - przeczytała drżącym głosem, bo serce kołatało jej niespokojnie. - To była cudowna noc. Jesteś bardzo piękna. Mark”.

Pochyliła się i powąchała królewskie róże, a potem długo na nie patrzyła. Miała trzydzieści jeden lat, ale po raz pierwszy mężczyzna przysłał jej kwiaty. Liczyła się nie tylko ich uroda, lecz także intencja ofiarodawcy. Mark przeczuwał, że będzie się czuła nieswojo, kiedy znowu staną oko w oko, więc znalazł wyjątkowo miły sposób, żeby ją uspokoić i dać do zrozumienia, że nie żałuje tego, co się wczoraj między nimi wydarzyło.

Z zamyślenia wyrwał ją dzwonek telefonu. Natychmiast podniosła słuchawkę.

- Pracownia konserwacji zabytków „Dawniej i dziś”, słucham - powiedziała oficjalnym tonem.

- Emily? Cześć, tu Jessika.

- Witaj, siostrzyczko. Jak samopoczucie? Co u Daniela? Tessa zdrowa?

- Wszyscy jesteśmy w świetnej formie - zapewniła Jessika. - Słuchaj, obiecałam zorganizować przyjęcie dla wszystkich krewnych obchodzących w lipcu urodziny, lecz jak wiesz, gnieździśmy się na razie w mieszkaniu Daniela i wszyscy goście nie zmieściliby się u nas, więc ustaliliśmy z dziadkami, że u nich zrobimy imprezę. Daniel i ja upieczemy wielki tort. Dziś mamy czwartek, spotykamy się w niedzielę

o pierwszej. Daruj, że tak późno cię zapraszam, ale byłam strasznie zabiegana i godzinami przesiadywałam w sądzie, więc tydzień zleciał nie wiadomo kiedy. A wracając do przyjęcia... Jak zwykle żadnych prezentów, tylko fajne kartki z dowcipnymi życzeniami. Gdybyśmy chcieli obdarować wszystkich lipcowych jubilatów, groziłoby nam bankructwo. Najważniejsza jest serdeczność i dobra zabawa. Przygotujesz dobrą sałatkę?

- Jasne. Dzięki mojej diecie osiągnęłam w tej dziedzinie prawdziwe mistrzostwo - odparła chępliwie Emily. - Zrobię coś ekstra, w dużych ilościach, żeby nakarmić horde MacAllisterów, a także osoby towarzyszące.

- Skoro o nich mowa - wpadła jej w słowo Jessika - słyszałam, że wrócił Mark Maxwell. Wróble ćwierkają, że niesamowicie wyprzystojniał. Podobno wygląda super.

- Czy jeden z tych wróbli nazywa się Margaret MacAllister? - spytała zaczepnie Emily.

- Droga siostrze, jestem szanowanym adwokatem i nie zdradzam osobom postronnym, skąd czerpię informacje - strofowała ją żartobliwie Jessika.

- Mów, co chcesz. I tak wiem, że kochana babunia wszystko wypaplała.

- Nie potwierdzam i nie zaprzeczam. - Jessika wybuchnęła śmiechem. - Zapytałam o Marka, bo chciałam go również zaprosić na przyjęcie. Wszyscy się za nim stęsknili. Przyjdźcie we trójkę, z Trevorem.

- Ale...

- Przepraszam, muszę kończyć, mam drugi telefon, na który czekam od rana. Pa, kochanie. Aha, jeszcze jedno. Rodzice wracają z urlopu w sobotę wieczorem, więc będą na przyjęciu.

- Przecież mieli przyjechać dopiero za tydzień.

- Owszem, ale strasznie łało, więc postanowili skrócić urlop. Cześć. Do zobaczenia w niedzielę.

- Ale... - powiedziała Emily. Niestety, połączenie zostało przerwane.

Wpadła w panikę. Na przyjęciu będzie mnóstwo krewnych, więc istniało duże prawdopodobieństwo, że ktoś z nich się wygada. Jeśli Trevor usłyszy, że bardzo przypomina Marka z jego młodzieńczych lat, katastrofa gotowa.

- O Boże, nie można pozwolić, żeby dowiedział się w ten sposób - szepnęła.

Pozostawało tylko jedno, aby zapobiec nieszczęściu: przed niedzielnym przyjęciem wyznać małemu całą prawdę.

Gdy Emily wjechała na podwórko, ujrzała kłęby dymu na tyłach domu.

- Rany boskie, pali się! - krzyknęła, wyskakując z auta.

Obiegła budynek i osłupiała na widok Marka i Trevora stojących nad grillem, z którego unosiła się ciemna chmura. Obaj machali rękami. Podeszła bliżej i natychmiast zanosła się kaszlem.

- Co... - wykrztusiła z trudem, znowu zaczęła

kaszleć, więc cofnęła się na bezpieczną odległość.

- Co tu się dzieje?

Mark i Trevor wychynęli z ciemnej chmury dymu, spojrzeli po sobie i parsknęli śmiechem.

- Chcieliśmy zrobić ci niespodziankę i przygotować domowy obiadek - tłumaczył Mark. - Miały być hamburgery z grilla, ale to choferstwo spaliło się na węgiel. Pewnie dlatego, że po raz pierwszy wziąłem się do pichcenia na świeżym powietrzu.

- Nie można powiedzieć, żebyś w tej dziedzinie był szczególnie utalentowany - wtrącił z politowaniem Trevor.

- Stul dziób, szczeniaku - skarcił go przyjaźnie Mark. - Też się nie popisalesz. Trzeba przyznać, że solidarnie spaliliśmy mnóstwo dobrego żarcia, ale człowiek uczy się na własnych błędach. Obaj już wiemy, że grillowanie różni się od pieczenia kiełbasek nad ogniskiem.

- No cóż, moi panowie, liczą się głównie dobre intencje - odparła wielkodusznie Emily.

- Kupiliśmy sporo żarcia - oznajmił Mark. - Jest w kuchni. Mogę usmażyć hamburgery na patelni. W tym jestem naprawdę dobry.

- Proszę bardzo. Idę się przebrać.

Uśmiechnięty Mark obrzucił ją taksującym spojrzeniem i wytrzeszczył oczy, widząc czółenka w różnych kolorach.

- Nowy trend w światowej modzie - wyjaśniła z kamienną twarzą. - Długo nie było cię w Stanach, dlatego nie wiesz, co się tutaj nosi.

- Jasne, matula - wtrącił drwiąco Trevor.
  - Chwileczkę, Mark miał taką fajną odzywkę. Jak to było? Już wiem! Stul dziób, szczeniaku. To ja zmykam!
  - Poczekaj, Emily - odparł Mark. - Trzeba zaplanować nad sytuacją. Grunt to podział pracy. Pójdiesz ze mną i pokażesz mi, gdzie jest olej i patelnia, żeby nie tracił czasu na szukanie, a Trevor dopilnuje grilla. Niech to paskudztwo dobrze się wypali.
  - Spoko - odparł chłopiec.
- Gdy weszli do kuchni, Emily odwróciła się do Marka.
- Dziękuję za śliczne kwiaty. Zostawiłam bukiet w biurze, bo gdyby Trevor go zobaczył, natychmiast zacząłby nas swatać na potęgę. To urocze, że mi przysłałeś czerwone róże, a bilecik po prostu jest rozkoszny. Tak... tak bardzo się bałam, że żałujesz tego, co się stało. Kwiaty i bilecik powiedziały mi, że tak nie jest.
  - To było dla mnie wspaniałe doznanie - zapewnił, spoglądając jej prosto w oczy. - Chciałem, żebyś o tym wiedziała. A ty? Nie żałujesz?
  - Ależ skąd... chociaż nasze sprawy jeszcze bardziej się skomplikowały.
  - Dlaczego? - Mark zmarszczył brwi.
  - Mniejsza z tym. Patelnia jest w kredensie na dole, olej w szafce. Na razie, muszę wskoczyć w dzinsy.
  - Poczekaj.
- Mark wyrzwał przez oszklone kuchenne drzwi i zobaczył Trevora ćwiczącego pompki na trawniku. Nad

grillem unosiła się jeszcze chmura dymu. Szybko wrócił do Emily i objął dłońmi jej twarz.

- Witaj w domu - szepnął, pochylił się i pocałował ją. Gdy podniósł głowę, westchnął głęboko. - Trudno ci się oprzeć. Zmykaj.

- Już idę - odparła. - O matko!

Wypadła z kuchni jak oparzona. Mark odprowadził ją wzrokiem. Gdy zniknęła mu z oczu, szepnął jakby na próbę:

- Witaj w domu, ukochana.

Zajrzał do kredensu i wyjął patelnię. Kilka minut później skwierczały na niej usmażone na złoty kolor hamburgery.

Ale fajnie, pomyślał Mark, przyglądając im się z zachwytem. Jak w prawdziwej rodzinie. Wszyscy schodzą się późnym popołudniem, ktoś szykuje kolację, można smacznie zjeść i pogadać o mijającym dniu, wymienić nowiny, podzielić się troskami. Dzięki takim chwilom nawet skromne mieszkanie zmieniło się w prawdziwy dom.

Mark tak właśnie chciał żyć. Pragnął zamieszkać pod jednym dachem z Emily i Trevorem. Mile widziane byłoby również małe bobo na wysokim krzeselku, radośnie wymachujące gołymi nóżkami. A także pies zwinięty w kłębek u nóg swego pana i kot siedzący wysoko na lodówce jak samozwańczy władca małego rodzinnego królestwa.

- Ogień zgasł - usłyszał głos Trevora wchodzącego przez kuchenne drzwi. - Rany, znowu coś przypaliłeś! Uwaga, patelnia dymi!

- O cholera! - Mark natychmiast wrócił do rzeczywistości. - Zamyśliłem się. Na szczęście hamburgery nadają się do jedzenia. Trochę tylko zbrązowiały. Stary, nakrywaj do stołu.

Wkrótce do kuchni weszła Emily ubrana w luźne dzinsy i bladuróżową bluzę. We trójkę zjedli kolację. Emily zadowolona się hamburgerem, pięcioma frytkami i porcją sałatki. Chleba nie tknęła.

Trevor opowiedział o dzisiejszym treningu pływackim, a Mark oznajmił, że po rozmowie z nowojorskim wydawcą, który był jego dawnym kolegą, ma dobre nowiny.

- Obiecał, że pogada z agentem, który zna rynek księgarski i wie, na co jest popyt - tłumaczył. - Ja mam tymczasem napisać jeden rozdział jako próbkę, a także konspekt oraz udokumentowane cv, aby wydawca miał pewność, że jako potencjalny autor jestem ekspertem w swojej dziedzinie.

- Fantastycznie! - ucieszyła się Emily. - Widzę, że całkiem serio zabrałeś się do urzeczywistniania swego pomysłu.

- Staram się, jak mogę. - Pokiwał głową. - Znajomy twierdzi, że nakład sprzeda się... raz-dwa. - Mrugnął porozumiewawczo do Trevora. - Powiedziałem mu, że czytelnicy już pytają o tę książkę.

- Dobrze zrobiłeś - pochwalił Trevor, sięgając po dokładkę. - Pyszne żarcie, Mark. Nareszcie pokazałeś, co potrafisz.

- Wszystko, co dobre, wymaga starań i cierpliwo-



ści - mądrył się Mark, zerkając ukradkiem na Emily, która splonęła rumieńcem i utkwiała wzrok w talerzu. Przez kilka minut jedli bez słowa.

- Ja też mam nowinę - powiedziała w końcu Emily, czując, że przebiega ją zimny dreszcz. - Wszyscy troje jesteśmy zaproszeni na lipcowe przyjęcie urodzinowe MacAUisterów. Niedziela, godzina pierwsza. Jessica urządza je u moich dziadków. Chciałaby się z tobą spotkać, nie widzieliście się kawał czasu. Większość MacAUisterów umiera z ciekawości, bo chodzą słuchy, że zmieniłeś się nie do poznania - powiedziała z naciskiem, obrzucając Marka baczny spojrzeniem.

Zmarszczył brwi i pokiwał głową.

- Tak, rozumiem, o co ci chodzi.

- Mamo, nie mogę iść na to przyjęcie - odezwał się Trevor. - Przecież w sobotę mam nocować u Jacoba i świętować z nim trzynaste urodziny. Urodziny kumpla są ważniejsze! Jego rodzice zabierają nas na fajną wyżerkę i do kina, a w niedzielę organizują piknik w parku wodnym. Już dawno kupiliśmy prezent dla Jacoba. Muszę go tylko fajnie zapakować. Ale ty idź z Markiem na imprezę Jessiki. Będzie super.

- Zapewne - odparł Mark. - Czasem warto czekać. Nie należy również pochopnie przyspieszać biegu wypadków.

- Co proszę? - Trevor był zbity z tropu.

- Zapomniałam, że masz inne plany na weekend, synku - powiedziała Emily. - Całkiem mi to wypadło z głowy, ale nie ma problemu. Rodzina zrozumie.

Od razu pojęła, co Mark chce jej dać do zrozumienia. On także rozumiał jej obawy. Z drugiej strony jednak wytknął jej dyskretnie, że nadal mu nie ufa i niechętnie się zwierza. Gotów był czekać, ale miał nadzieję, że jego cierpliwość nie będzie dłużej wystawiana na próbę. Emily od dawna ugięła się pod brzemieniem dawnych i obecnych kłamstw, więc postanowiła zrzucić nareszcie z barków ten ciężar i wyznać mu, dlaczego przed laty po wyjeździe do Bostonu dostał od niej pamiętny list.

Stał się cud. Wbrew wcześniejszym obawom coraz lepiej się między nimi układało, więc nie mogła pozwolić, żeby tamto dawne kłamstwo dłużej kładło się cieniem na ich znajomości. Trzeba zdobyć się na odwagę i powiedzieć całą prawdę.

W sobotnią noc wszystko mu wyznam, obiecała sobie. Trevor będzie u Jacoba, więc zostaniemy sami, tylko we dwoje. Wtedy Mark dowie się nareszcie, że wszystko, co napisałam do niego wiele lat temu, to wierutne bzdury.

W sobotę Emily starannie posprzątała cały dom, zrobiła zakupy, a po południu pojechała do sklepu papierniczego po ozdobne kartki urodzinowe. Kiedy je wybierała, była trochę roztargniona, bo wciąż nie mogła się zdecydować, w jaki sposób podpisze życzenia. Wspólnie z Markiem? A jeśli on uzna to za nadmierną poufałość? Z- kolei gdyby został pominięty i nie figurował pod życzeniami obok niej i Trevora, jubilaci uznają to za drobny afront.

Nie potrafiła rozstrzygnąć tego dylematu.

Gdy wychodziła ze sklepu, omal nie wpadła na starszego pana, który uśmiechnął się do niej promiennie.

- Witaj, Emily! - zawołał.

- Dzień dobry, panie Anderson - przywitała się uprzejmie. - Strasznie dawno pana nie widziałam.

- A rzeczywiście. Stale się mijaliśmy - przyznał, kiwając głową. - Zaszedłem do sklepu papierniczego, żeby kupić okolicznościową kartkę dla żony. Wkrótce świętujemy trzydziestą piątą rocznicę ślubu. Wierzyć się nie chce, że jesteśmy razem tak długo.

- Wspaniała nowina. Moje gratulacje.

- Jak ten czas leci, prawda? - ciągnął pan Ander

son. - Uczyłem angielskiego ciebie i twoje siostry. Wydaje się, że to było wczoraj, a tymczasem będę miał teraz w klasie twego syna.

- Naprawdę? - odparła z uśmiechem Emily.

- Tak. Przejrzałem listy uczniów. - Pan Anderson zamyślił się na moment. - Parę dni temu poszedłem na basen w centrum sportowym, żeby trochę popływać. Spotkałem tam Trevora. Znakomicie sobie radzi, jest świetnym pływakiem. To wielki talent. Zresztą nic dziwnego. Ma to po ojcu. Mark Maxwell zdobył dla szkoły wiele pucharów i medali. Nadal są wystawione na honorowym miejscu. - Pan Anderson zachichotał. - Trevor to skóra ściągnięta z ojca. Gdybym wcześniej nie wiedział, na pewno domyśliłbym się, porównując w pamięci ich obu. Są niemal identyczni.

Emily poczuła, że blednie.

- Wie pan od dawna, że ojcem Trevora jest... Mam rozumieć, że wszyscy się domyślają? Skojarzyli, że Mark... - Głos jej drżał. Umilkła, analizując gorączkowo złą nowinę.

- Nie wiem, czy snują takie domysły - odparł pan Anderson. - O Boże! Mam nadzieję, że nie uraziłem cię, moje dziecko, ale pamiętasz zapewne, że byłem dawniej asystentem trenera szkolnej drużyny pływackiej. W ten sposób dorabiałem do nauczycielskiej pensji, żeby utrzymać rodzinę. Wiedziałem, że ty i Mark byliście parą. To się rzucało w oczy, poza tym dopingowałeś go na wszystkich zawodach. Po maturze wyjechał do Bostonu na studia, a ty po kilku

miesiącach urodziłaś Trevora i... - Wzruszył ramionami, - Muszę przyznać, że wspaniale go wychowałaś, chociaż domyślam się, że jako samotnej matce nie było ci łatwo. Cieszę się, że będę uczyć twojego chłopca.

- Dzięki za miłe słowa - wymamrotała. - Na mnie już pora. Muszę lecieć. Najlepsze życzenia z okazji rocznicy ślubu. Do widzenia.

Nogi się pod nią ugiwały, kiedy szła do samochodu. Usiadła za kierownicą, odchyliła głowę do tyłu i kilka razy odetchnęła głęboko, żeby odzyskać spokój. Jak mogła nie wziąć pod uwagę, że ludzie znający i ją, i Marka na widok Trevora natychmiast domyśla się prawdy? Jak zwykle chowała głowę w piasek zamiast kierować się zdrowym rozsądkiem. Dopiero teraz dotarło do niej, że nie tylko rodzina, lecz także znajomi sprzed lat znają prawdę. Każda z tych osób może zasiać w umyśle Trevora ziarno niepokoju i ujawnić prawdę o ojcu!

Mark zaproponował, żeby w sobotni wieczór poszli razem na kolację, ale Emily zniechęciła go do tego pomysłu. Uznała, że muszą porozmawiać, a trudnych i ważnych tematów przybywało. Gwarna sala restauracji nie była odpowiednim miejscem do takich rozmów. Emily zaprosiła Marka do siebie i obiecała mu dobre lody. Sama musiała zadowolić się szklanką wody mineralnej.

Gdy zapukał do drzwi, zdobyła się na wymuszony uśmiech. Wszedł do środka i natychmiast odwrócił się, żeby na nią popatrzeć.

- Co się stało?
  - Dlaczego pytasz? - mruknęła, unosząc brwi.
  - Pamiętaj, z kim masz do czynienia. Mark Maxwell zna cię jak zły szeląg. Nie dam się nabrać. To ma być uśmiech? Tylko udajesz, na dodatek wyjątkowo nieudolnie.
  - Trafiłeś w dziesiątkę. Dostaniesz lody i spokojnie porozmawiamy. Naprawdę jest o czym.
  - Darujmy sobie kulinarny wstęp i przejdźmy od razu do rzeczy. Wal śmiało - powiedział zaniepokojony Mark. - Mów, co jest grane.
  - Dobrze, ale najpierw usiądź.
- Poczekala, aż zajmie miejsce na kanapie i rozłoży szeroko ramiona, i przycupnęła na brzegu fotela stojącego w pewnej odległości. Westchnęła głęboko i opowiedziała mu o spotkaniu z panem Andersonem, a także o swoich obawach.
- Jasne - mruknął. - Oboje popełniliśmy ten sam błąd, nie biorąc pod uwagę, że inni mają oczy i potrafią myśleć. Byłem tak zajęty planowaniem, kiedy powiem Trevorowi, kim naprawdę jestem, że nie uwzględniłem innych możliwości. A przecież nie brak w Venturze ludzi, którzy choćby przypadkiem mogą mu to uświadomić.
  - Musimy pogadać z nim najszybciej, jak się da
  - nalegała Emily. - Na pewno zapyta, dlaczego się nie pobraliśmy, czemu sama go wychowałam, dlaczego ciebie tak długo przy nim nie było.
  - Musisz powiedzieć mu prawdę. - Mark podniósł głos. - Niech wie, że przestałaś mnie kochać i dlatego

zataiłaś przede mną jego istnienie. Zresztą uważam, że wcale nie jest konieczne, abyś była obecna podczas naszej rozmowy. To sprawa między ojcem i synem, więc się do tego nie mieszaj.

- Chcesz zrzucić na mnie całe odium! - Emily także mówiła coraz głośniej. - Trevor natychmiast zacznie wypytywać, dlaczego kłamałam.

- I słusznie. To dobre pytanie. Ma prawo je postawić i usłyszeć szczerą odpowiedź. Ja również. Odkochałaś się, rozumiem, ale to nie powód, żeby uniemożliwiać mi kontakt z dzieckiem.

- Nie wiesz, jak było, Mark - odparła, kręcąc głową.

- Zgadza się.

- Ja... - zaczęła z ociąganiem i przerażona znowu umilkła.

Nadszedł wreszcie ten moment, pomyślała. Czas wyznać całą prawdę. Rzecz w tym, że okropnie się bała.

- Mark - spróbowała ponownie. Słyszała, że głos jej drży. - Muszę ci coś wyznać.

- Zamieniam się w słuch - odparł z ponurą miną.

Z trudem szukała odpowiednich słów. Zdania były urywane, czasami niezrozumiałe. W końcu jednak oznajmiła mu, że powodem wszystkich kłamstw, dawnych i dzisiejszych, była wielka i bezinteresowna miłość.

- Nie wierzę - oznajmił, spoglądając na nią z po wątpiewaniem, jakby całkiem zapomniał, że kojarząc fakty sam doszedł wcześniej do podobnych wnio-

sków. W krytycznej chwili pod wpływem emocji wymazał je ze swego umysłu.

- Taka jest prawda - odparła przez łzy. - Kochałam cię, więc zataiłam, że mamy dziecko. Lata mijały i coraz trudniej było zawiadomić cię o tym. Wmawiałam sobie, że nie nadeszła odpowiednia chwila. Wie działałam, że ciężko pracujesz, osiągasz sukcesy, pnieś się w górę, zdobywasz sławę. Raz jeszcze za pewniam cię z ręką na sercu, że mój postępek wynikał z głębokiej, najczystszej miłości. Tak możemy przedstawić tę sprawę Trevorowi, kiedy...

Mark zerwał się na równe nogi. Emily wystraszona gwałtownością jego reakcji wzdrygnęła się i skuliła ramiona. Podszedł bliżej, położył dłonie na bocznych oparciach fotela i pochylił się nad nią. Wpatrywała się w niego oczyma pełnymi łez.

- Jak śmiałaś samodzielnie podjąć taką decyzję?  
- zapytał. Dostrzegła mięsień drgający spazmatycznie na jego policzku. - Jak mogłaś potraktować mnie niczym bezmyślnego dzieciaka, który nie potrafi do końca wyboru? Co cię podkusiło, żeby trzymać mnie z dala od rodzonego syna z powodu idiotycznego zaślepienia, które nazywasz miłością?

- Kochałam cię. Bardzo cię kochałam... - powtórzała zduszonym głosem, w którym wzbierał szloch.

- Tylko dlatego nie powiedziałam ci o dziecku. Miłość kazała mi ukryć...

Mark wyprostował się i machnął ręką.

- Dość. Przestań powtarzać te bzdury, które stanowią obrazę dla mojej inteligencji. Nie chcę tego



więcej słyszeć. Kochałaś mnie? I dlatego napisałaś, że nic już do mnie nie czujesz? Z miłości odebrałaś mi syna? Emily, nie masz pojęcia, o czym mówisz. Miłość nie kłamie. Miłość nie zabiera dziecku ojca. Nie rozumiałaś, nie rozumiesz i zapewne nigdy nie pojmiesz, co stanowi jej istotę.

- Mark... - zaczęła Emily i rozplakała się żalownie.

- Do cholery! Powinienem od pierwszej chwili znać prawdę. Jeszcze nim dziecko przyszło na świat. To moje prawo! - wrzeszczał Mark. - Jestem przecież ojcem Trevora, Emily]

- Ale ja...

Do salonu wszedł ich syn. Dłonie zacisnął w pięści. Emily zerwała się z fotela i przemknęła obok Marka, który odwrócił się natychmiast.

- Kochanie, co tu robisz? - zapytała. - Miałaś nocować u Jacoba.

- Jest przeziębiony. Impreza odwołana - burknął Trevor. - Jego mama odwiozła mnie do domu i powiedziała, że spróbujemy w przyszły weekend... Słyszałem, jak wrzeszczałeś, Mark. Jesteś moim ojcem, tak?

- Trevor, synku, posłuchaj mnie... - zaczęła Emily, robiąc krok w jego stronę.

- Nie podchodź - rzucił Trevor ostrzegawczym tonem. Dolna warga drżała mu, gdy cofnął się ostentacyjnie. - Jesteś kłamczucha, mamó. Twierdziłaś, że mój ojciec nie żyje. Powiedziałaś, że jest w niebie i czuwa nade mną jako anioł opiekuńczy. Sama za-

bronilaś mi kłamać. Miałem zawsze, choćby nie wiem co, mówić prawdę. - Z oczu popłynęły mu łzy. - Nienawidzę cię, mammo! Nienawidzę, nienawidzę, nienawidzę. Mogłem mieć tatę... prawdziwego tatę jak inne dzieci, na przykład Jacob. Przez całe życie będę cię nienawidzić!

- Trevor, poczekaj chwilę - wtrącił Mark. - Porozmawiajmy spokojnie.

- Ciebie też nienawidzę, Mark! - krzyknął Trevor. - Jesteś kłamcą tak samo jak mama. Przyjechałeś do Ventury, poświęciłeś mi czas, byliśmy kumplami. Co to miało być? Sprawdzałeś, czy nadaję się na twojego syna? Czy cię nie skompromituję w eleganckim towarzystwie? Zdałem egzamin? Nie chcę wiedzieć. Masz u mnie pałę. Ty nie zdałeś. Po co mi taki ojciec? Nie chcę takiej matki! Skreślałam was w tej sekundzie. Oboje jesteście do niczego. Nienawidzę was!

Odwrócił się i wybiegł z domu, zostawiając otwarte drzwi.

- O Boże! Nie! - zawołała Emily, rzucając się w pogoń. - Trevor! Poczekaj! Błagam cię, kochanie, pozwól mi wyjaśnić, dlaczego...

- Emily, zostaw go. Niech idzie - odparł stanowczo Mark.

Zatrzymała się i popatrzyła na niego z jawnym niedowierzaniem.

- Jak możesz tak mówić? To mały chłopiec, który nagle zawałił się świat. Moje dziecko cierpi, jest wściekłe i przerażone. Muszę za nim biec, sprawa dzieć do domu, przekonać, żeby wysłuchał...

- Nie zechce - wpadł jej w słowo, przeczesując włosy palcami. - Przynajmniej na razie. Trzeba odczekać. Daj mu trochę czasu, niech się oswoi z tym, co właśnie usłyszał. Musi to przyjąć do wiadomości. Moim zdaniem wszedł, kiedy krzychałem, że jestem jego ojcem. Wkrótce ochłonie i sam zacznie zadawać pytania. Musimy być przygotowani, żeby na nie odpowiedzieć.

- Ale... - buntowała się Emily. - Na pewno zaszył się gdzieś i płacze...

- Zamknij drzwi i przestań się nakręcać. Trevor potrzebuje chwili samotności.

- Nie - powtarzała uparcie. - Pobiegnę za nim i powiem...

- Co powiesz? - Mark wyszedł do korytarza i sam zamknął frontowe drzwi. - Że z miłości okłamałaś jego i mnie? Wspaniała nowina. Z pewnością zrobi na nim ogromne wrażenie. Melodramatyczna gadanina ze starych filmów, bardzo przekonująca dla współczesnego nastolatka.

Emily straciła cierpliwość. Podniosła dumnie głowę i wzięła się pod boki.

- Niech cię cholera weźmie, Maxwell! Wmówiłeś sobie, że nigdy cię nie kochałam, więc traktujesz mnie jak kretynkę i oszustkę z trzeciorzędnego romansu. Dość tego, słyszysz? Zabraniam ci! A jeśli chodzi o naszą przeszłość i teraźniejszość... Myślisz, że po szłabym z tobą do łóżka, gdybym cię nie kochała? Jako młoda dziewczyna nie byłam puszczalska i jako dojrzała kobieta również nie mam takich inklinacji.

Długo musiałam walczyć o swoją tożsamość, poczucie własnej wartości i szacunek do samej siebie. Tego nie dam sobie odebrać i nie pozwolę się dłużej poniżać. Nie, nie i nie! Rozumiesz, kolego? - Emily odetchnęła głęboko, ponieważ w czasie owej tyrady zabrakło jej powietrza. - Cześć. Idę szukać naszego... mojego syna.

- Kochasz mnie? Teraz mnie kochasz? - Mark zmrużył oczy.

- Kłopoty ze słuchem, panie doktorze? Chyba w ogóle mnie nie słuchałeś. Tłumaczyłam przecież, że kochałam cię, gdy odkryłam, że będę miała dziecko, więc dlatego...

- Chwileczkę - przerwał Mark, unosząc dłoń. - Przed chwilą oznajmiłaś, że ani jako młoda dziewczyna, ani jako dojrzała kobieta nie oddałabyś się facetowi bez miłości.

- Bzdura! - Popatrzyła na niego z obrzydzeniem.

- Wcale tak nie powiedziałam. Chodziło mi o to...

- Umilkła i otworzyła szeroko oczy, a na jej policzkach pojawiły się ciemne rumieńce. - Ach tak. No dobrze. Jestem zdenerwowana, okropnie zdenerwowana, więc gadam od rzeczy. Miałam na myśli... Och, co to za różnica? Niech ci będzie, Maxwell. Tak, kochałam cię dawniej i Kocham dziś. Przed laty od razu wiedziałam, ale teraz stopniowo uświadamiałam sobie tę prawdę. Zadowolony? I tak mi nie uwierzysz, bo wmówiłeś sobie, że nie mam pojęcia, czym jest miłość, więc twoim zdaniem nie jestem w stanie kochać.

- Emily...

- Do diabła, stul dziób! -krzyknęła, czując, że łzy znów napływają jej do oczu. - Muszę znaleźć Trevora. Ale zanim wyjdę, jedno ci powiem, przemądrzały konowale. Nasz syn ma dwa imiona: Trevor Mark MacAllister. - Z gardła wyrwał jej się spazmatyczny szloch. - Chciałam, żeby moje dziecko nazywało się tak jak jego ojciec, jak człowiek, którego kochałam całym sercem. Dziwiłam się, że Trevor nie skojarzył, po kim ma drugie imię. Teraz na pewno się zorientuje. Och, dosyć już! Skończyłam z tobą. Mam powyżej uszu tej kłótni...

- Trevor Mark? - Rozchmurzył się, a na jego ustach zobaczyła radosny uśmiech. - Nosił moje imię, bo twoim zdaniem gdyby dostał także nazwisko, oznaczałoby to, że utknę na zawsze w Venturze jako twój mąż i zaprzepaszczę wszelkie życiowe szanse, tak?

- Genialnie! - kpiła Emily. - Nareszcie coś do ciebie dotarło. Jak na błyskotliwego naukowca okazałeś się wyjątkowo tępy. Oczywiście nie uwierzysz w moją miłość. Och, mniejsza z tym. Muszę znaleźć Trevora.

- Wierzę ci - zapewnił Mark. Podszedł bliżej i ujął w dłoń jej twarz. - Jestem głęboko przekonany, że kochałaś mnie dawniej i kochasz teraz. Przyznaję, że popełniłem błąd, że byłem wobec ciebie okrutny i niesprawiedliwy. Chciałbym, żebyś mi przebaczyła... - Głos rwał mu się z przejęcia. - Wiem na pewno, że kocham cię, Emily, a moja miłość nigdy się nie skończy.

- Słucham? - Emily zamrugała powiekami.
- Kocham cię - powtórzył Mark. - Z wzajemnością. Zrozum, możemy nareszcie spełnić nasze marzenia. Chcę, żebyś za mnie wyszła. Pragnę być twoim mężem i ojcem Trevora. Razem stworzymy prawdziwą rodzinę. Raz jeszcze błagam, żebyś zapomniała o złych słowach, które ode mnie usłyszałaś. Kocham cię całym sercem. Uwielbiam Trevora i będę szczęśliwy, jeśli urodzi mu się braciszek albo siostrzyczka, o ile, rzecz jasna, chcesz mieć więcej dzieci. Wyjdź za mnie, Emily. Błagam, obiecaj, że zostaniesz moją żoną. Proszę, powiedz: tak!

Westchnęła ciężko, jakby chciała wyrzucić z siebie cały ból. Było jej ciężko na sercu. Popatrzyła na Marka załzawionymi oczyma i powiedziała tylko jeden wyraz, który odbił się echem potęgującym jego zło-wrogą siłę.

- Nie.

Czas stanął w miejscu.

Mark odniósł wrażenie, że szalony wir porwał wszystkie elementy układanki tworzącej jego życie i rozrzucił je bezładnie. W głowie miał kompletny zamęt.

- Emily - zaczął, wyciągając do niej rękę. - Chodź do mnie. Usiądźmy i porozmawiajmy o tym...

- Nie - odparła, energicznie potrząsając głową. - O czym tu gadać? - Westchnęła głęboko. - Mark, wiele lat temu w dobrej wierze podjęłam fatalną decyzję. Dokonałam wyboru, który sprawił, że mój syn teraz cierpi i uważa, że matka haniebnie go zawiodła. Dowiedział się, że kłamałam i... i nienawidzi mnie za ten postępek. Ma pełne prawo czuć się zraniony i wściekły. Moja odmowa nie ma nic wspólnego z uczuciami, które dla ciebie żywię. Wiem, że mnie kochasz, ale to w tej chwili bez znaczenia. Dla mnie liczy się wyłącznie Trevor. Muszę wynagrodzić mu wszystkie doznane krzywdy. Mam nadzieję, że wybaczy mi tamte kłamstwa. Błagam niebiososa, żeby znów mi zaufał.

- Razem, we dwoje, porozmawiamy z Trevorem - przekonywał Mark. - Już nie jesteś sama. Nasz syn

i na mnie jest wściekły, ale tworzymy rodzinę i dlatego wspólnie uporamy się z tym problemem. Na pewno uporządkujemy naszą układankę tak, żeby wszyscy znaleźli dla siebie właściwe miejsce. Zrozum, naprawdę możemy urzeczywistnić...

- Nie - przerwała Emily, podnosząc głos. - Sama podjęłam błędną decyzję i sama naprawię tamtą pomyłkę, przez którą ucierpiał mój syn. Chcę i muszę tak postąpić. Jeśli zamierzasz odtworzyć swoją więź z Trevorem, zrób to na własną rękę. Nie jesteśmy parą, Mark. Teraz brak mi sił, aby budować taką jedność. Przepraszam, jeśli czujesz się dotknięty, ale nie potrafię inaczej podejść do sprawy.

- Powtarzasz dawne błędy - awanturował się Mark. - Znowu decydujesz za innych, przede wszystkim za mnie. Nie pozwalasz mi działać, planować, myśleć, nie chcesz mojej pomocy. Czy błąd popełniony przed laty niczego cię nie nauczył? Pomyliłaś się wtedy, a twoja dzisiejsza decyzja również okaże się pomyłką. Do cholery, dziś jestem tutaj, przy tobie, a nie setki kilometrów stąd. Chcę i muszę stanąć u twego boku, żeby cię wspierać, kiedy borykasz się z trudnościami. Nie odpychaj mnie. Nie popełniaj tego samego błędu. Na miłość boską, Emily, wyciągnij wnioski z tego, co było.

- Muszę działać po swojemu, bo...

Przerwał jej dzwonek telefonu. Pobieгла do kuchni, gdzie stał aparat. Mark deptał jej po piętach. Chwycała słuchawkę.

- Trevor?



- Nie, kochanie, mówi babcia. Trevor przyszedł do nas. Jest roztrzęsiony, ale oboje z dziadkiem na podstawie jego słów mniej więcej odtworzyliśmy przebieg wypadków. - Margaret przedstawiła krótko swoje domysły, które okazały się trafne. Emily słuchała, kiwając głową. Gdy wyznała, że czuje się winna, Margaret przerwała jej uprzejmie, ale stanowczo. - Nie przesadzaj. Wszystko się ułoży. Teraz najważniejsze jest, żebyśmy odzyskali spokój i poczucie równowagi. Trevor przenocuje u nas. Jest tak wyczerpany, że nie potrafi trzeźwo myśleć.

- Tak. Naturalnie - odparła Emily, powstrzymując łkanie. - Przekaż mu, że go kocham... albo nie. Teraz nie zechce tego słuchać, nie uwierzy. O Boże, co ja narobiłam? Tyle kłamstw.

- Tak to jest, że w końcu dopadają człowieka, kochanie - powiedziała Margaret. - Trudno. Co się stało, to się nie odstanie. Spróbuj się przespać. Podejrzewam, że jutrzejszy dzień nie będzie łatwy, więc powinnaś nabrać sił, żeby stawić czoło wszystkim trudnościom. Dobranoc.

- Dobranoc, babciu - szepnęła Emily i rozplakała się. - Dbaj o moje dziecko.

Odłożyła słuchawkę, ukryła twarz w dłoniach i łkała rozpaczliwie. Mark rozłożył ramiona, jakby chciał ją objąć, pocieszyć, dać do zrozumienia, że nie jest sama, bo dzieli jej rozpacz. Po chwili ręce opadły mu ciężko, a dłonie zwinęły się w pięści.

- Chcesz, żebym... Mam wyjść, Emily?

Kiwnęła głową, podeszła do kuchennego krzesła

i osunęła się na nie. Położyła ramiona na stole i ukryła twarz w zgięciu łokcia, szlochając rozpaczliwie.

Po raz pierwszy w życiu Mark poczuł się zupełnie bezradny i całkiem beużyteczny. Siła fizyczna i potężna sylwetka nic nie znaczyły, podobnie jak miłość, którą czuł dla Emily.

Elementy układanki nadal były rozproszone. Obawiał się, że nie powrócą nigdy na właściwe miejsca.

Rytmiczne stukanie sprawiło, że Emily ocknęła się z ciężkiego snu i podniosła głowę. Drzemała oparta o blat stołu. W ciemności lśniły tylko cyfry na wyświetlaczu kuchenki mikrofalowej. Było po północy.

Nadal słyszała tamten dźwięk, więc z trudem wstała i powlokła się do korytarza. Pukanie... Mark wrócił. Otworzyła frontowe drzwi i ujrzała go wyraźnie w srebrzystej księżycowej poświacie. Była pewna, że to sen, więc bez namysłu rzuciła mu się w ramiona. Zrobił krok do przodu, wszedł do korytarza, objął ją mocno, ukrył twarz w jedwabistych włosach i kopnął drzwi, które zamknęły się z trzaskiem.

- To było ponad moje siły - powiedział stłumionym głosem. - Chodziłem z kąta w kąt, niemal słyszałem twój szloch. Musiałem wrócić, Emily, bo kocham cię z całego serca.

- Cicho - szepnęła. - Już nie płaczę. Mam piękny sen. Przedtem dręczyły mnie koszmary, ale teraz jest cudownie, bo przyszedłeś, a ja cię kocham i... O Boże, tak mi się pięknie śni.

Zaniepokojony Mark uniósł głowę.

- Nic ci nie jest? Obudziłaś się już? Jesteś przytomna?

- Czuję tylko potworne zmęczenie. Nie potrafię myśleć, taka jestem wyczerpana, ale teraz wystarczą mi odczucia. Pragnę cię, Mark.

- Wykluczone. Nie wykorzystam sytuacji. W tej chwili nie jesteś sobą. Tyle przeszłaś tego wieczoru. Zapakuję cię do łóżka i zaraz sobie pójdę. Marsz do sypialni.

Objął ją ramieniem i pociągnął za sobą. Chwiała się na nogach, jakby lada chwila miała stracić przytomność. Gdy weszli do jej pokoju, włączył nocną lampkę, odsunął narzutę, strzepnął poduszki i odwrócił się, żeby skinąć na Emily. Stała przed nim prawie naga. Właśnie kończyła się rozbierać. W ciepłym świetle lampki jej skóra połyskiwała lekko.

- O, nie - jęknął głośno, czując, że ogarnia go pożądanie. - Doprowadzasz mnie do rozpacz. Jesteś otepiała, nie potrafisz jasno myśleć. Ja też nie. Wykluczone. Nie ma mowy! Natychmiast wskakuj do łóżka. Słyszysz, co mówię? Nie jestem z kamienia. Włóż pod kołdrę.

- Już się obudziłam. Kiedy pukałeś do drzwi, naprawdę wydawało mi się, że to sen. Nie chcę dłużej myśleć o popełnionych błędach. Dzisiejszej nocy wolę o nich zapomnieć. Jutro stawię czoło sytuacji, a teraz pragnę być znów piękną i wyjątkową Emily Mac-Allister. Twoją Emily. Kocham cię, Mark, i nic poza tym mnie dziś nie interesuje. Niech ta noc będzie

tylko nasza, zgoda? Jedna jedyna noc, a potem będziemy walczyć z całym światem.

- Ja...

- Proszę - dodała cicho.

Nie oparł się mocy kobiecego szeptu, niewinnego, przymilnego i wabiącego. Podeszedł do Emily, dotknął rękoma jej policzków i łagodnie pocałował w usta. Starał się zapomnieć, że to może być ich ostatnia wspólna noc.

Uległ pokusie i spełnił jej prośbę. Udzielił mu się oniryczny nastrój. Oboje mieli wrażenie, że balansują na granicy jawy i snu, ale im dłużej całowali się i pieścili namiętnie, tym bardziej nagląca stawała się potrzeba natychmiastowego spełnienia. Emily płonęła jak pochodnia. Czuła, że jeśli Mark się nie pośpieszy, wewnętrzny ogień spali ich oboje na popiół.

- Szybciej, kochany - błagała szeptem. - Nie chcę dłużej czekać. Weź mnie, najdroższy. Tak bardzo cię pragnę.

- A ja ciebie - zapewnił, tracąc panowanie nad sobą.

Połączeni, razem zmierzali na sam szczyt, a kiedy go wreszcie osiągnęli, Emily głośno krzyknęła, oszłamiona bogactwem doznań, które nieco później Mark daremnie próbował opisać.

- Ja... - zaczął i natychmiast umilkł. - Mniejsza z tym. Czuję się bezradny. To zbyt piękne. Brak mi słów...

- Wiem. Chciałabym wyrazić, co czuję, ale to chyba niemożliwe, przynajmniej dla mnie.

Długo milczeli, bardzo wolno powracając do rzeczywistości. Czas mijał niepostrzeżenie, gdy leżeli przytuleni i cudownie zaspokojeni. Nagłe Mark zniechęcił się, jakby coś go uderzyło, a potem uniósł się lekko, oparty na łokciach, i zajął w lśniącej oczu Emily.

- Co się stało?

- Cholera jasna. Niech to wszyscy diabli - zaklął i jęknął boleśnie. - Emily, zapomniałem o kondomie. Niewiarygodne! Do tej pory nigdy jeszcze nie popełniłem takiego błędu. Zawsze uważałem. Totalna kompromitacja. I pomyśleć, że kiedy byliśmy nastolatkami, ani razu mi się to nie zdarzyło i...

- A mimo twojej skrupulatności i wyjątkowej ostrożności skończyło się na tym, że jednak zaszłam w ciążę. Dzięki temu mamy Trevora.

- Mimo wszystko uważam, że to mnie nie usprawiedliwia - zadreśla się Mark. - Jestem przecież dorosłym mężczyzną. Jak mogłem być takim głupcem. W ogóle nie przyszło mi do głowy, że trzeba...

- Cicho - skarciła go czule i położyła mu palec na ustach. - Wszystko będzie dobrze. Nic się nie stało. Policzyłam dni i sądzę, że nie ma niebezpieczeństwa.

- Uśmiechnęła się promiennie. - Zresztą to przecież senne marzenie. Dzisiejsza noc tylko nam się przyśniła. Zaraz się obudzimy. Znów będziesz stał przed moimi drzwiami. Zobaczę ciebie w księżycowej poświacie i rzucę się w twoje ramiona, bo uznam, że to nie jawa, tylko senna wizja.

Mark poweselał i także uśmiechnął się do niej.

- Jesteś szalona, ale i tak cię kocham, Emily.
  - Śnię o niebiańskiej rozkoszy i kocham cię nad życie, Mark - mruknęła.
- Powieki coraz bardziej jej ciążyły, więc zamknęła oczy i zapadła w głęboki sen.

O świcie zbudziło ich blade światło poranka. Kochali się znowu, pełni czułości i delikatności. Potem długo leżeli przytuleni i milczeli z obawy, że czar pryśnie i ze świata marzeń będą musieli powrócić do rzeczywistości.

- Znowu... - mruknął wreszcie Mark. - Kiedy robię głupstwa, idę na całość. Nie dość, że... no tak, dwa razy kochałem się z tobą, zapominając o środkach ostrożności, to na domiar złego spędziłem tu całą noc. Ciekawe, co pomyślą sąsiedzi, gdy zobaczą na podjeździe moje auto. Będą mieli o czym plotkować. W ciągu jednego dnia trzykrotnie zachowałem się jak krety. Na mnie już czas. Zmykam.

- Za chwilę. Jeszcze moment - mruknęła Emily, tuląc się do niego. - Wiem, że musisz jechać, ale poleżmy tak jeszcze trochę. Zastanawiam się, w jakim nastroju Trevor obudzi się dzisiaj u dziadków.

- Wracamy do rzeczywistości - westchnął Mark. - Emily, wiem, że chciałaś porozmawiać z nim w cztery oczy i to samo radziłaś mnie, lecz jestem głęboko przekonany, że najlepiej będzie, jeśli siądziemy we troje i wyłożymy swoje racje. Jego wściekłość i żal dotyczy nas obojga. Poza tym rozmowa będzie

dość bolesna. Po co narażać go dwukrotnie na podobne cierpienia?

- Chyba masz rację - odparła po długim namyśle.

- Tak, zgadzam się. Z drugiej strony jednak Trevor może uznać, że to zмова przeciwko niemu, że próbujemy go zakrzyczeć, przegłosować. Czy ja wiem?

- I tak będzie rozżalony, więc na pewno nieźle oberwiemy - tłumaczył Mark, przesypując między palcami jej jedwabiste włosy. - Cokolwiek postanowimy, nie będzie to przyjemne doświadczenie. Trzeba zdobyć się na maksymalną otwartość i szczerze odpowiadać na wszystkie jego pytania. Nic więcej nie możemy zrobić. Trzeba się uzbroić w cierpliwość.

- Trevor mnie znienawidził.

- Bzdura! Tak powiedział, bo chciał cię zranić. I dopiął swego. Cierpisz jak potępieniec. Jego wrzaski to podręcznikowy bunt nastolatka. Zraniliśmy go, więc odpłacił nam pięknym za nadobne. Ostre słowa są jedyną bronią naszego syna.

- Mówisz jak dyplomowany terapeuta. Znasz się na tym?

- Sam byłem zbuntowanym nastolatkiem, prawda? Doskonale wiem, co się wtedy czuje, bo nie miałem łatwego życia. - Mark zamilkł na chwilę.

- Pamiętasz, że w domu twoich dziadków odbywa się dziś przyjęcie urodzinowe? Jesteśmy zaproszeni.

Emily wyslizgnęła się z jego objęć i usiadła na posłaniu.

- Dzięki! Ta sprawa całkiem wyleciała mi z głowy. Impreza zaczyna się o pierwszej. To okropne.



Trevor będzie się dąsać. Nie ma mowy o dobrej zabawie, skoro ma patrzeć na nas spode łba z drugiego końca salonu.

- Proponuję, żebyśmy tam pojechali dużo wcześniej i spróbowali się z nim rozmówić.

- Zadzwoń do dziadków i uprzedź ich o tym. Wyjaśnię, że chcemy porozmawiać z Trevorem, więc...

- Emily, przestań! Czy możesz przez chwilę myśleć tylko o nas i o naszej miłości?

- Nie.

- Tak sądziłem - mruknął, odrzucając koc. - Wróć do hotelu, żeby się wykapać i przebrać. Zadzwoń do mnie i powiedz, o której mam po ciebie przyjechać. Przed nami ważne spotkanie na szczycie z naszym synem, z pewnością warte wzmianki w rodzinnej kronice.

Minęła jedenasta trzydzieści. Emily tasowała machinalnie stos urodzinowych kartek leżących na jej kolanach. Siedziała na miejscu pasażera obok prowadzącego auto Marka. W niedzielne przedpołudnie ruch był niewielki, więc bez przeszkód jechali w stronę domu Margaret i Roberta MacAllisterów.

- Jestem okropnie zdenerwowana - wyznała Emily.

- To się daje zauważyć. Proponuję, żebyś zostawiła w spokoju te kartki. Zaraz podrzesz je na drobne kawałki. Co jest w tym ogromnym pojemniku, który postawiłaś na tylnym siedzeniu?

- Sałatka. Obiecałam Jessice, że ją przygotowuję - wyjaśniła Emily. - Nawet jeśli rozmowa z Trevorem okaże się całkowitym nieporozumieniem i uznamy, że chcemy wcześniej wyjść, trzeba nakarmić rodzinę. Zasada jest taka, że każdy coś przynosi, i w rezultacie stoły się uginają. Zawsze mamy dużo pysznego jedzenia. Obiecałam przygotować sałatkę, więc nie mogę zawieść krewnych.

- Tym razem powinnaś sobie odpuścić. Masz na głowie poważniejsze problemy. Zawsze przedkładasz cudze sprawy nad swoje - odparł Mark, z dezaprobatą kręcąc głową.

- Uważasz, że postępuję niewłaściwie? - spytała, trochę zirytowana.

- Stwierdzam fakt. Warto by porozmawiać na ten temat, ale zrobimy to przy innej sposobności. Emily, zostaw w spokoju te kartki.

- Oczywiście. - Położyła je na siedzeniu obok siebie. - Strasznie długo zastanawiałam się, w jaki sposób je podpisać.

- Nie widzę problemu: Emily, Mark i Trevor. Przecież jesteśmy rodziną.

- Och, przestań. To nie jest takie proste! Umieram ze strachu, że nie uda się odbudować mojej więzi z Trevorem. Tylko nie mów, że przesadzam. Tobie jest łatwiej. Wierz mi, jestem gotowa na wszelkie ustępstwa, byle tylko mi przebaczył.

Mark zaparkował na podjeździe przed domem Roberta i Margaret. Wyłączył silnik, ale Emily nadal siedziała nieruchomo jak posąg. Położyła dłonie na

kolanach, mocno spłótła palce i niewidzącym wzrokiem patrzyła na drzwi wejściowe. Mark chętnie by ją przytulił, ale nie mógł sobie na to pozwolić, bo teraz liczył się dla niej wyłącznie Trevor.

- Trzeba iść - mruknęła z ociąganiem. Głos jej drżał. Otworzyła drzwi auta i wysiadła.

Margaret i Robert wyszli na werandę, żeby się z nimi przywitać. Od razu powiedzieli, że Trevor wie, że mają przyjechać, aby z nim porozmawiać, i czeka w gabinecie.

- W jakim nastroju był dzisiaj rano, babciu? - wypytywała Emily, oddając jej plik kartek i pojemnik z sałatką.

- No cóż, kochanie - odparła z wahaniem Margaret. - Chciałabym mieć dla ciebie lepsze nowiny, ale muszę przyznać, że...

- Jest zły jak osa - wpadł jej w słowo Robert. - Bardzo cierpi, czuje się zagubiony i zlorzeczy całemu światu. Czeka was trudne zadanie. Idźcie do niego. Zapewne słyszał, że przyjechaliście.

- Trzymam za was kciuki - dodała Margaret.

- Dzięki za wszystko - odparła cicho Emily. Wzięła kilka głębokich oddechów i poszła do gabinetu. Mark ruszył za nią. Najchętniej objąłby ją ramieniem, ale to nie była odpowiednia chwila. Wcisnął ręce w kieszenie, żeby zwalczyć pokusę.

Drzwi gabinetu były zamknięte. Emily zapukała cicho, ale nie usłyszała odpowiedzi. Po chwili nacisnęła klamkę i weszła, a za nią Mark. Cicho zamknął drzwi i poszukał wzrokiem Trevora, który siedział

skurczony w dużym fotelu stojącym przy kominku. Ramiona założył na piersi, minę miał ponurą.

Emily usiadła na podnóżku, a Mark w obitym skórą fotelu tuż za nią. Trevor utkwiał spojrzenie w chudych kolanach.

- Trevor? Synku, Mark i ja chcemy z tobą porozmawiać - zaczęła ostrożnie i umilkła, ale nie doczekała się odpowiedzi. - Strasznie mi przykro, że cię pisz przeze mnie - dodała. - Wierz mi, nie chciałam cię zranić. Wy tłumaczę ci, dlaczego podjęłam decyzję, która tak cię oburzyła. Zechcesz mnie wysłuchać?

Trevor wzruszył ramionami, lecz nadal unikał wzroku matki, która spokojnie i rzeczowo mówiła o swojej przeszłości. Gdy skończyła, nareszcie popatrzył jej w oczy.

- Okłamałaś Marka. A potem mnie. Łgałaś jak z nut.

- To prawda - oznajmiła, prostując się z godnością. - Ale powodem tych kłamstw była miłość. To wcale nie oznacza, że miałam prawo oszukiwać najbliższych mi ludzi, i dlatego teraz zostałam surowo ukarana za swoje postęпки. Nie powinnam oszukiwać żadnego z was, ale stało się.

Długo wyjaśniała swoje racje, argumentowała i tłumaczyła, ale Trevor wzruszał tylko ramionami i raz po raz odwracał wzrok. Kiedy zadawała pytania, nonszalancko odpowiadał monosylabami.

Nagle zmrużył oczy i przerwał jej w pół zdania.

- W ubiegłym roku raz jeden cię okłamałem, pamiętasz? Powiedziałem, że odrobiłem matkę, cho-

ciaż nie zajrzałem nawet do zeszytu. Przyłapałaś mnie, bo kazałaś mi go pokazać, nim się spakowałem. Zostałem ukarany: przez cały tydzień miałem szlaban i nie mogłem jeździć na rowerze. Kazałaś mi przysiąc, że nigdy więcej cię nie okłamię. Dotrzymałem słowa, ale ty okazałaś się podłą kłamczucha. Nienawidzę cię. Jesteś obrzydliwa.

- Dostyc, Trevor. Nie będę spokojnie słuchać, jak obrażasz matkę i pastwisz się nad nią. Otworzyła przed tobą serce, powinieneś to uszanować. Zasluguje na więcej respektu, bo umiała przyznać, że popełniła błąd. Poza tym kłamała w dobrej wierze. To są okoliczności łagodzące.

- Dlaczego zależy ci na tym, żebym ją szanował? Co ci do tego, czy ją znienawidzę? Ciebie też oszukiwała - powiedział Trevor, podnosząc głos.

- Rozumiem jej motywację - odparł spokojnie Mark. - Wiem, dlaczego tak postąpiła. Szczerze mówiąc, nie mam pewności, czy zasługuję na tak wielką miłość, jaką mnie obdarzyła. Mimo to kochała mnie całym sercem, nie zastanawiając się, czy jestem tego wart.

- Zamierzasz machnąć ręką na wszystkie kłamstwa?! - krzyknął Trevor. - Przebaczysz jej, chociaż oszukiwała cię przez tyle lat?

- Nie w tym rzecz, Trevor. - Mark popatrzył synowi prosto w oczy. - Przebaczenie nie ma tu nic do rzeczy. Przyjąłem do wiadomości, że podjęła określona decyzję, bo kochała nas obu, ciebie i mnie.

- Aha - mruknął lekceważąco Trevor.

- Przestań tak pomrukiwać - skarcił go Mark. - To nie jest odpowiedź.

- Trevor, chcę ci wszystko wynagrodzić. Powiedz mi, co mam zrobić, żebyś mi przebaczył. Chciałabym się z tobą pogodzić. Będę znów kochającą matką, a ty dobrym synem. Odbudujemy naszą więź i stworzymy zgrany duet.

W oczach Trevora pojawił się błysk zainteresowania.

- Naprawdę? A jeśli powiem, że chciałbym mieszkać z Markiem? Postanowił zostać w Venturze, więc nie będzie żadnych komplikacji.

Emily poczuła zimny dreszcz przebiegający po całym ciele. Łzy stanęły jej w oczach.

- Będzie, jak zechcesz - odparła drżącym głosem. - Najważniejsze jest dla mnie, żebyś znów był szczęśliwy i zaczął się uśmiechać.

- Może od czasu do czasu będę przyjeżdżać do ciebie na weekendy. Zobaczę... jeszcze nie wiem, co mi będzie odpowiadać. Mógłbym też mieszkać z dziadkami. Są w porządku. I nigdy nie kłamią. Ciocia Jessica i wujek Daniel też są fajni. Chętnie bym się do nich przeniósł. Albo nie. Wujek Daniel to glina. Pewnie kazałby mi przestrzegać wielu zasad. No wiesz: rób to, nie rób tego. Gorzej niż u ciebie. Jeszcze się zastanowię.

Emily wyprostowała się i obrzuciła Trevora bystrym spojrzeniem. Jej umysł pracował na najwyższych obrotach.

Ukochany synek okazał się bardzo sprytnym chło-

pączkiem. Prawdziwy mistrz intrygi i manipulacji. Czuli się bezwolna jak marionetka, a ten cwany smarkacz śmiało pociągał za sznurki. Niespełna trzynastoletni dzieciak manipulował trzydziestoletnią matką, która tańczyła, jak jej zagrał. Był zły jak osa, a zarazem doskonale się bawił... jej kosztem.

Zawsze przedkładasz cudze sprawy nad swoje... Emily przypomniała sobie wypowiedziane niedawno słowa Marka. Miał rację. Trzeba mu to przyznać. Od dziś będzie inaczej. Jestem wyzwoloną kobietą, pomyślała, wierzę w siebie i nie dam sobą pomiatać.

- Dobrze - powiedziała nonszalanckim tonem i wstała z podnóżka. - Daj mi znać, kiedy podejmiesz decyzję. Muszę wiedzieć, gdzie mieszkasz, żeby odsyłać ci korespondencję.

- Że co? - mruknął Trevor, wyraźnie zbity z tropu.

- Poza tym musisz wziąć pod uwagę - ciągnęła Emily coraz śmielej - że nie tylko Kocham Marka całym sercem, lecz także on mnie bardzo Kocha. Aha, jeszcze jedno. Oświadczył mi się, więc postanowiłam wyjść za niego za mąż. Tak, jestem zdecydowana. Po raz pierwszy w życiu przedłożyłam swoje sprawy nad potrzeby innych ludzi. Mogę być szczęśliwa, więc nie pozwolę, żeby taka okazja przeszła mi koło nosa.

Mark uśmiechnął się szeroko, słysząc tę radosną nowinę. Zrobiło mu się ciepło na sercu. Podziwiał Emily, a jej zagrywkę uznał za prawdziwy majstersztyk.

- Chcesz wyjść za Marka? Będziesz miała łzawy

ślub i sentymentalne wesele? Zamieszkacie razem w swoim domu? A co ze mną?

- Mam nadzieję, że w weekendy zechcesz nas odwiedzać. Wpadaj tak często, jak się da.

- Przecież jestem twoim synem - zawołał Trevor, zrywając się z fotela. - Jesteś moją mamą, a Mark tatą i...

- Nie zapominaj, mój drogi, że twoja matka cię okłamała - przerwała Emily mentorskim tonem i uniosła w górę palec. - Miała dobre intencje, bo kochała cię nad życie, ale to nie zmienia faktu, że jest podłą oszustką. Pamiętaj, że mnie nienawidzisz. Ale mniejsza z tym. Nie licz na to, że zamieszkas u Marka, bo ja z nim będę mieszkała. Przy odrobinie szczęścia wkrótce przyjdzie na świat twój braciszek albo siostrzyczka.

Ona jest niesamowita, myślał z podziwem Mark. Co za tupet!

- Ależ mamo! - odparł drżącym głosem Trevor. - Z tą nienawiścią to bujda. Gadałem bez sensu. Byłem wściekły i chciałem ci dowalić. Pamiętam wszystko, co mówiłaś o kłamstwach wynikających z tego, że kocha się innych ludzi. Wiem, że miałaś dobre intencje i tak dalej. Narozrabiałaś, matula, ale chciałaś do brze, tylko strasznie się zaplątałaś. Na pewno kochałaś Marka i mnie, więc twoje kłamstwa się nie liczą. Kiedy powiedziałem, że odrobiłem matkę, chociaż nawet nie spojrzałem na zadania, to było prawdziwe oszustwo. - Oczy Trevora wypełniły się łzami. - Ma musiu? Przepraszam, że gadałem bez sensu... Proszę



cię, nie gniewaj się na mnie. Czy mógłbym wrócić do domu? Ty będziesz moją mamą, a Mark tatą. Chcę być waszym synkiem. Rodzina, to rodzina. My jesteśmy rodziną, prawda? Bardzo cię kocham. Naprawdę, przysięgam! Mamusiu, powiedz coś!

Emily bez słów otworzyła ramiona, a Trevor rzucił się w nie z impetem małego niedźwiadka. Omal nie zbił jej z nóg. Przytuliła go bardzo mocno, nie zwracając uwagi na łzy spływające po policzkach. Uszczęśliwiony Trevor lkał jak małe bobo.

- Bardzo cię kocham, synku - szepnęła.

- Ja ciebie też, mammo. Okropnie!

- Mogę się przyłączyć? - zapytał Mark, wstając z fotela.

- Tak - odparli zgodnie Emily i Trevor.

Gdy objął ramionami przyszłą żonę i odzyskanego syna, oczy miał podejrzenie wilgotne.

- Prawdziwa rodzina - powiedział głosem zachrypniętym z przejęcia. - Startujemy z opóźnieniem, ale teraz wszystko jest tak, jak trzeba.

- Rodzina Maxwellów - dodała zapłakana Emily, z rozrzewnieniem spoglądając na swoich najdroższych. - Nareszcie.

- Super - mruknął Trevor. - Po prostu super.

## EPILOG

Dwa kolejne miesiące upłynęły tak szybko, że Emily wydawało się, jakby garściami zrywała kartki z kalendarza zamiast odwracać je spokojnie jedną po drugiej.

Mark poleciał z Trevorem do Bostonu, żeby spakować i wysłać do Ventury wszystkie potrzebne ruchomości oraz wynająć korzystnie swoje mieszkanie. Po zwiedzeniu miasta wyruszyli do Nowego Jorku, gdzie również trochę się powłóczyli. Mark odbył spotkanie z wydawcą, który był zachwycony pierwszym rozdziałem książki oraz jej szczegółowym konspektem.

Tymczasem Emily wspomagana przez mamę i babcię planowała uroczysty ślub i skromne wesele. Jej rodzice, Jillian i Forrest, nalegali, żeby przyjęcie odbyło się w ich domu. Zaproszono tylko najbliższą rodzinę. Emily nie chciała wyglądać jak beza, więc zamiast typowej sukni ślubnej wybrała bładoniebieski kostiumik. Mark za jej radą zdecydował się na ciemnogranatowy garnitur. W podobnym stroju miał wystąpić Trevor, jego drużba. Jessica była pierwszą druhną.

Jillian i Forrest oraz Margaret z Robertem posta-

nowili, że kolejna młoda para w rodzinie MacAllisterów otrzyma od nich taki sam prezent jak Jessika i Daniel, a mianowicie sporą działkę pod własny dom. Ryan Sharpe, młody architekt, także spokrewniony z Emily, zajął się projektem, a był to kolejny upominek dla nowożeńców.

Emily i Mark zaplanowali miodowy miesiąc w San Francisco. Chcieli być w Venturze na początku września, żeby wraz z Trevorem pójść na uroczystość rozpoczęcia roku szkolnego.

Dobrych nowin było coraz więcej. Maggie i Alice zadzwoniły z wyspy Wilshire, gdzie zamieszkały na stałe po ślubie, i poinformowały stęsknioną rodzinę, że obie oczekują potomstwa. Jessika uznała, że to doskonała sposobność, aby oznajmić, że ona i Daniel także będą mieli dziecko. Forrest McAllister przyjmował zakłady: chłopcy czy dziewczynki.

Na dzień przed ślubem Emily wczesnym popołudniem zamknęła biuro i wróciła do domu. W kuchni zastała Marka i Ryana pochylonych nad wielkimi arkuszami kalki.

- Cześć, najdroższa - powiedział Mark i wstał, żeby ją pocałować.

- Cześć, kochanie - odparła i trochę oszołomiona zachwiała się lekko, kiedy wypuścił ją z objęć. - Trevor jeszcze nie wrócił z basenu?

- Nadal pływa. - Mark wybuchnął śmiechem. - Naszemu chłopakowi wyrosną skrzela, jeśli nadal tyle czasu będzie spędzać w wodzie.

- Co? - spytała z roztargnieniem. - Aha, wiem. Skrzela. Tak, tak, jak u ryby. Wszystko jasne.

- Co się stało? - Mark był poważnie zaniepokojony.

- Panięskie nerwy - odparł Ryan i wstał. - Nic poważnego. Wszystkie MacAllisterówny na dzień przed ślubem dostają małpiego rozumu. Zupełnie im odbija. To fascynujące zjawisko... dla osób postronnych. Najbliższym w takiej sytuacji należą się wyrazy współczucia. Emily, zanim kompletnie odjedziesz, mogłabyś rzucić okiem na drobne zmiany, które ostatnio wprowadziłem? To wasz dom, więc powinny cię zainteresować.

Emily pochyliła się nad zawiłym projektem.

- - Wspaniale. Fantastycznie - powiedziała, kiwając głową. - Nic z tego nie rozumiem. Za dużo ode mnie wymagasz. Nie mam głowy do takich rzeczy. Zdaję się na ciebie. Mark i ja bardzo ci dziękujemy. To nadzwyczajny prezent.

Ryan pocałował ją w czoło.

- Dziękowałaś mi już czternaście razy, droga kuzynko. Zbudujcie dom i życie w nim szczęśliwie. To będzie dla mnie najwspanialsza nagroda. - Zamilkł na chwilę. - Muszę przyznać, że wam zazdroszczę. Jesteście razem, nic was nie rozdzieli.

- Ryan, na pewno znajdziesz swoją drugą połówkę - zapewniła Emily, uśmiechnęła się do niego i objęła mocno, jakby chciała dodać mu otuchy. - Bądź cierpliwy i czujny, a w końcu trafisz na nią. Nie rezygnuj, a twoje wysiłki zostaną nagrodzone. Spotkasz wspólną kobietę, z którą spędzisz resztę życia.

- Piękna perspektywa - rozmarzył się Ryan. -  
Moja najdroższa tylko czeka, żebym ją odszukał,  
i pewnie się niecierpliwi. - Potrząsnął głową. -  
Straszny ze mnie niedowiarek. Zbyt sceptycznie do  
tego podchodzę. Powinienem brać z was przykład  
i stać się marzycielem. Ale mniejsza z tym. Nie zwracajcie uwagi na marudzenie zgorzkniałego pesymisty.  
Nie powinienem się smucić, bo czeka nas jutro piękna uroczystość. - Zwinął arkusze. - Do zobaczenia na ślubie i weselu.

- Oczywiście - przytaknęła Emily.

- Raz jeszcze dziękujemy, Ryan - dodał Mark.

Gdy zostali sami, Emily spochmurniała. Przez chwilę stała nieruchomo, wpatrzona w zamknięte drzwi.

- Jest bardzo samotny. Szkoda, że nie może być równie szczęśliwy jak my. Mieszana krew nie ułatwia mu życia. Pół Amerykanin, pół Koreańczyk ma szczególnie trudne zadanie, gdy chce określić własną tożsamość. Dwie kultury, mnóstwo sprzeczności. Chyba się w tym pogubił.

- Masz rację. - Mark objął ramionami jej talię.

- Chciałbym zobaczyć szeroki uśmiech na jego twarzy, ale to nie jest odpowiednia chwila, żeby dyskutować o takich problemach. Wydajesz się zmieniona. Co jest grane, skarbie? Podejrzewam, że panieńskie nerwy to nie wszystko. Najwyraźniej coś ci leży na sercu. Powiedz, w czym rzecz.

- No tak... Wiesz przecież... Chciałam ci powiedzieć... Nie mogę znaleźć odpowiednich słów.

- Emily, przestań mnie zwodzić, dobrze? - Położył dłonie na jej ramionach. - Chyba nie zmieniałaś zdania? Nadal chcesz za mnie wyjść?

- Tak - odparła skwapliwie - ale jest całkiem prawdopodobne, że ty się wycofasz, kiedy powiem, o co chodzi. Widzisz, powinnam teraz mówić o sobie w liczbie mnogiej, więc do ślubu pójdziemy z tobą we dwoje. Liczyliśmy się z tym, że za jakiś czas, w bliżej nieokreślonej przyszłości...

- Emily, bardzo proszę, wyrażaj się jaśniej! O co chodzi?

- Jestem w ciąży - odparła i wybuchnęła płaczem.

Mark otworzył usta, ale nie był w stanie wykrztusić słowa. Zamknął je, potrząsnął głową i ponowił próbę.

- Nosisz... moje... nasze dziecko?

- Tak - mruknęła, pociągając nosem.

- Dwa razy kochaliśmy się po wariacku, bez zabezpieczenia. Naprawdę jesteś w ciąży?

- Przestań zadawać głupie pytania! Wpadliśmy! Problem nie zniknie, jeśli będziesz udawał, że go nie dostrzegasz. I przestań kombinować. Dziecko jest i będzie. Koniec, kropka. To drugi miesiąc, a...

- A ja szaleję ze szczęścia - wyznał, obejmując dłońmi jej twarz. Z uśmiechem patrzył w załzawione oczy. - To najpiękniejszy ślubny prezent, jaki mogłem sobie wymarzyć.

- Naprawdę?

- Oczywiście.

- Dieta pójdzie w odstawkę. Znowu utyję i będę wielka jak szafa - rozpaczła Emily. - Ale chcę mieć drugie dziecko, i strasznie cię kocham, i...

Mark zamknął jej usta pocałunkiem, więc przestała mamrotać i w jego ramionach zapomniała o zmar-twieniach. Tak zastał ich Trevor, kiedy wrócił do do-mu.

- O rany! - mruknął. - Co ja widzę! Całusy, łzy, przytulanki, a ślub dopiero jutro! Chyba wam odbiło!

Mark podniósł głowę i stanął obok Emily. Obrzu-cili Trevora badawczym spojrzeniem i uśmiechnęli się tajemniczo.

- Od jutra będziemy prawdziwą rodziną - powie-dział Mark. - Chodź tu i przyłącz się do nas, bo twoja matka i ja chcemy ci oznajmić ważną nowinę... star-szy bracie.